Dodatek do „Gazety Lwowskiej“.

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLII.

Tom XLII. — Zeszyt V. Maj — 1914.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE.
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca J. Niedopad).
1914.

Treść zeszytu.

O zapomnianych pismach Asnyka

nieobjętych żadnem z wydań zbiorowych.

Przyczynek do dziejów twórczości El...y'ego,

Ciąg dalszy.

W tym celu, z nadejściem lata, zwłaszcza gdy od pań Grudzinskich nie otrzymał przyobiecanego zawiadomienia o ich wyjeździe do Szczawnicy, wybrał się do Krynicy, gdzie w wirze zabawy, starał się nie myśleć o pannie Anieli, której już był zdecydowany nie zobaczyć więcej. Niestety, uczucie, jakie w jego sercu zapłonęło dla panny, było silniejsze, aniżeli on sam przypuszczał nawet, i, choć usilnie gaszone odmiennemi wrażeniami w Krynicy, wciąż się żarzyło pod wierzchnią warstwą popiołu. Wystarczyła iskra jedna, jeden silniejszy podmuch wiatru, by znów buchnęło gwałtownym płomieniem.

Tą fatalną iskrą była wiadomość, otrzymana już pod koniec sierpnia, iż panie Grudzińskie bawią w Szczawnicy. Dowiedziawszy się, o tem poeta nie potrafił zmódz swej miłości, która znów odzyskała swą władzę nad jego wolą, i pojechał do Szczawnicy. Niech się dzieje co chce! Ale musi zobaczyć pannę Anielę raz jeszcze! Po co się wyrzekać choćby kilku przelotnych chwil upojenia?

Ale przybywszy do Szczawnicy, dowiedział się na samym wstępie, iż panie Grudzińskie są już na wyjezdnem, iż za kilka dni wybierają się do Krakowa, a stamtąd do domu. Ale dobrych i tych kilka dni! Jakoż nie żałował wcale, iż zdecydował się na tę eska-

padę, bo ten krótki tydzień, który w Szczawnicy spędził z paniami Grudzińskiemi, z panną Anielą, jeszcze piękniejszą niż w roku zeszłym, był szeregiem zachwytów i uniesień. Skończyło się na tem, że poeta zakochany bez pamięci, zupełnie stracił panowanie nad sobą, aż wreszcie uniesiony bezkrytycznym zapałem, zwierzył się siostrze pani Grudzińskiej, pani Krzyżanowskiej, iż kocha pannę Anielę, iż pragnąłby starać się o nią... Lecz pani K.. świadoma sytuacyi, nie chcąc łudzić poety, powiedziała mu szczerą prawdę, iż nie powinen angażować się w tym kierunku, bo tylko się narazi na przykrość, nie mówiąc o tem, iż w bardzo przykrem położeniu postawi panie Grudzińskie w stosunku do siebie. Wobec tego prosił panią K., by tę ich rozmowę zatrzymała przy sobie, bo przedewszystkiem zależało mu na tem, żeby nie tracić sympatyi i przyjaźni ze strony pań Grudzińskich, żeby nie być zmuszonym odsuwać się od nich, a tem samem być pozbawionym widoku panny Anieli [1]). Ponieważ pani K. ściśle zastosowała się do jego życzenia, nic nie mówiąc pani Grudzińskiej, więc gdy wreszcie miały wyjeżdżać

---

[1]) Po latach, wspominając ten drugi pobyt w Szczawnicy, pani S. w liście z dnia 12. marca 1914 r. tak pisze o tej przykrej chwili w życiu poety: „Ktoby tylko z listów (Asnyka) sądził ten cały stosunek, doszedłby do przekonania, że my łudziłyśmy człowieka przez szereg trzech lat, fałszywemi nadziejami, aby wkrótce dać mu odprawę. Tymczasem zbadawszy dokładnie wszystko, nie dopuściłyśmy się tak niegodnej lekkomyślności. Rzecz tak się miała. W latach szczawnickich nie byłam jeszcze uważaną za to, co nazywają panną na wydaniu. Dość spojrzeć na fotografie z tych lat: czy wyglądam na małżonkę poważnego człowieka? A mój poziom moralny, zupełnie odpowiadał powierzchowności... Dopiero co rozstałam się z moją nauczycielką, a że spotkałyśmy u wód parę panien, dawniej znajomych z ciociami, z mamami, i kolegów mego kuzyna ze Szkoły Głównej, bawiliśmy się tak, jak młodzież na wakacyach; ale o żadnych flirtach, konkurach i t. p. sprawach, nawet nikomu się nie śniło. Stopniowo koło znajomych się rozszerzało... w końcu robiliśmy wycieczki w bardzo licznem towarzystwie. Któż opisze zdziwienie mej ciotki Krzyżanowskiej, gdy na jednej z tych wycieczek Asnyk zwierzył się jej, że ma zamiar oświadczyć się o mnie. Skarży się on w swym liście, że go ciotka niegrzecznie zbyła; ale w istocie, (ciotka moja nagle zaskoczona widocznie źle się wyraziła) chciała go ochronić przed surowszą odpowiedzią mej matki...‘ Bo i dziwić się nie można było, że matka, której córka zaledwie wyszła z dzieciństwa, nie może jej przyrzec człowiekowi, o którego istnieniu przed rokiem wcale nie wiedziała... Dał się poznać wtedy, jako talent, ale to jeszcze nic wystarcza... Być może, iż odpowiedź ciotki mej sprawiła skutek zimnej wody; dość, że w tym sezonie Asnyk już więcej nie podniósł tej kwestyi...‘

ze Szczawnicy, udając się do Krakowa, gdzie jeszcze pragnęły zatrzymać się parę dni, Asnyk pojechał jednocześnie z niemi, a z Krakowa jeszcze je odprowadził aż do granicy, do Szczakowy. Dalej jechać nie mógł... Jakich sprzecznych uczuć doznawał w tej podróży, ile goryczy zatruwało mu doznawane słodycze, lepiej nie mówić o tem...

Gdy się rozstano wreszcie, Asnyk, któremu nie zostawiono najmniejszej nadziei, by z nim jeszcze miano zobaczyć się kiedykolwiek, wrócił do Lwowa, a trawiony miłosną tęsknotą za panną Anielą, przedewszystkiem pisał wiersze o niej.

Trudno oznaczyć, które to były wiersze, napisane właśnie w ciągu tej jesieni, a które z czasem weszły do melancholijnego *Albumu pieśni*. Ale, że między niemi było beznadziejne *Życzenie*, tego prawie można być pewnym.

Minęła wiosna, minęło lato,
I smutna jesień już mija:
Każdy dzień nową żegna mnie stratą
I resztę łez mych wypija.

Skończy się jesień, nadejdzie zima,
Pajęcza zerwie się przędza.
Serce chwil jasnych w locie nie wstrzyma...
Zostanie rozpacz i nędza.

I zima minie i świat na nowo
Przybierze postać wiośnianą;
Lecz mnie nie zbudzi miłości słowo:
Umarli z grobu nie wstaną.

Na godach życia, duchem i ciałem
Inni już będą przytomni...
Lecz niech ta, którą tyle kochałem,
Czasami jeszcze mnie wspomni!

Co jednak nie ulega żadnej wątpliwości, iż dwa z pomiędzy wierszy, napisanych w tym okresie czasu, poeta ogłosił jeszcze w ciągu tej jesieni w *Dzienniku literackim*.

W N-rze 39. z d. 28. września ukazał się ponury, jak nekrolog, wiersz, poświęcony *Bezimiennemu*, przez którego to bezimiennego należy rozumieć poetę samego. Wiersz ten, pisany jakby na śmierć swego autora, jakby na to, by być wyrytym na jego

smutnym grobie, był pełen zwątpienia we wszystko, zwątpienia w ludzi, w dobro powszechne, w kobietę.

Gdy jeszcze gościł na ziemi
Źle mu w gościnie tej było:
Miał serca, serca za wiele,
I to go właśnie zgubiło.

— — — — — —

Anioła widział w kobiecie,
Lecz ta mu serce rozdarła...
A bracia! Ci go zawiedli,
Więc miłość ziemska umarła...

— — — — — —

We dwa tygodnie później w tymże Dzienniku literackim, w N-rze 41. z dnia 12. października 1869 r. ukazał się poetyczny i wdzięczny Zwiędły listek, napisany pod wpływem tęsknego rozmarzenia o pannie Anieli.

Nie mogłem tłumić dłużej
Najsłodszych serca snów:
Na listku białej róży
Skreśliłem kilka słów.

Słowa, co w piersiach drżały
Nie wymówione w głos,
Na listku róży białej
Rzuciłem tak na los!

Nadzieję, którąm pieścił,
I smutek, co mnie truł,
I wszystkom to umieścił,
Com marzył i com czuł.

Tę cichą serca spowiedź
Miałem jej posłać już
I prosić o odpowiedź
Na listku białych róż.

Lecz kiedy me wyrazy
Chciałem odczytać znów,
Dojrzałem w listku skazy,
Nie mogłem dostrzedz słów.

I pożółkł listek wiotki,
Zatarł się marzeń ślad,
I zniknął wyraz słodki,
Com jej chciał posłać w świat!

Wierszyk ten, godny najpiękniejszych liryków Heinego, dołączył Asnyk — w autografie — do listu, który d. 26. października zdecydował się napisać do pani Grudzińskiej.

List brzmiał jak następuje:

Lwów, d. 26. października 1869 r.
Ulica Sykstuska Nr. 550.

Szanowna Pani!

Zapewne nie małe zdziwienie spowoduje list człowieka, który jako tak zwana „wodna znajomość“ nie ma prawa odzywać się w czasie nienależącym do kuracyi.

Zdziwienie to jednakże nie będzie przykrem dla mnie, a to z tej prostej przyczyny, że go ani widzieć ani rozstrząsać nie będę. Tym sposobem mam nawet zapewnioną niejaką bezkarność dla mego fantastycznego przedsięwzięcia i nie potrzebuję rozważać zbyt ściśle: czy jestem więcej natrętnym? czy też śmiesznym?

Piszę więc, kierując się tem największem prawem egoizmu: „Czyń to, co ci konieczne lub przyjemne, nie zważając na to, że drugim przykrość robisz“.

Moje niebo lwowskie jest tak smutne i szare, próżnia, w której tonę, tak zupełna, że radbym zyskać dla serca mego jakie, choćby czysto urojone oparcie i zaczepić się w locie myślą o kilka chwil jaśniejszych a minionych.

Dlatego też wędruję ciągle myślą po świecie zamkniętym dla mnie [1]) a więc idealnym, i szukam gościnności tam, gdzie mi jest dobrze w marzeniu! [2]).

Nie myślę nawet w brzydkim egoizmie moim, że mogę się naprzykrzać osobom, które mając swój świat odrębny, swój dom, rodzinę, kółko znajomych i przyjaciół, muszą niechętnie widzieć nieproszonych gości: ale myślę tylko o tem, że jestem zziębniętym, głodnym i potrzebuję się ogrzać przy ciepłem domowem ognisku, którego odblask widzę zdaleka.

Wystawiam sobie, że się dochowuje ów dawny błogosławiony obyczaj pozostawiania nakrytych miejsc przy stole dla tak zwanych zagórskich gości, to jest podróżnych bez dachu i schronienia, których przypadek zagnał w gościnne progi.

[1]) t. j. w Królestwie Polskiem, gdzie jako emigrant skompromitowany politycznie, miał wstęp wzbroniony.

[2]) t. j. w domu państwa Grudzińskich, na wsi, w Rawskiem.

Jeżeli tak jest, zasiadam bez ceremonii z imponującą miną żebraka, co jest pewnym, że go nie wyrzucą.

Pani domu mnie pyta: „A skądże to, człowieku?“

— Znikąd i zewsząd, Wielmożna Pani, ot tak! Człowiek nie ma domu, więc włóczy się po świecie i chodzi po żebrze, szukając dobrych ludzi.

— A nie wstydzicie się to żebrać?

— Ha, co robić! Dawniej, bywało, człek był dumny i hardy i nie przyjmował tak łatwo ludzkiej litości. Ale teraz jakoś wszystko się zmieniło; chociaż wstyd oczy pali, człowiek wyciąga ręce po jałmużnę, poprzestając zresztą na dobrem słowie.

— Ale skądżeście się o nas zwiedzieli, mój człowiecze?

— Pono przed dwoma miesiącami widziałem ja Wielmożne Państwo w przejeździe; stałem wonczas na drodze smutny i zmęczony, a Wielmożne Państwo ulitowało się mej nędzy i wyrzuciło z karety biedakowi aż dwa złote reńskie. Łaskawa Pani pewnie już o tem zapomniała, ale taki biedaczysko, jak ja, długo pamięta o tak hojnej jałmużnie.

— A teraz czego Wam potrzeba?

— Ot niewiele! Ogrzać się przy kominku, napatrzeć się na moje dobrodziejki, wygadać się ze swoim żalem i tęsknicą i odpocząć trocha. Długo uprzykrzać się nie będę i pójdę dalej w świat z piosenką na ustach i smutkiem w sercu. Jeżeli Wielmożne Państwo pozwolą, to zajrzę znów na Wigilię po kolendzie, może znowu sobie tyle uzbieram, że będę miał czem wyżyć do wiosny.

Taką byłaby moja żebracza rozmowa, gdyby mnie służący był wpuścił do pokoju, lecz widocznie wzbronił mi wejścia, bo oto znalazłem się znowu we własnem mieszkaniu, przy biurku, nad ćwiartką papieru. I przypomniałem sobie z pewną goryczą, że nawet nie jestem żebrakiem! Co gorsza, spostrzegłem (trochę zapóźno), że nie umiem rozsądnego listu napisać, ale stało się ze mną, jak z owym bajecznym Tirezyaszem, któremu Jowisz dał moc widzenia rzeczy ziemskich, a Junona odebrała mu za to ów prosty, zwykły a konieczny wzrok śmiertelnika.

Niech mi zatem wybaczoną będzie ta cała gmatwanina słów bez ładu i składu, przez wzgląd na moją pośmiertną sławę, jako wielkiego gastronoma.

Eskontując z góry tę pośmiertno-gastronomiczną wielkość, ośmielam się załączyć autograf wierszyka, który za jakie lat dziesięć może mieć wartość wspomnienia po ś. p. El...ym, przeniesionym na księżyc w nadgrodę swoich zasług.

Tymczasem polecam się pamięci wszystkich, o ile ta pamięć nie będzie dla mnie zbyt niekorzystną.

Z uszanowaniem
Adam Asnyk.

Otrzymawszy ten pięknie wystylizowany list od „wielkiego gastronoma“ (widocznie, że już wtedy Asnyk miał opinię smakosza, za jakiego rzeczywiście uchodził później), pani Grudzińska była w trudnem położeniu. Nie chcąc ośmielać poety, który by, dostawszy odpowiedź na swoje pismo, mógł nabrać ochoty do dalszej korespondencyi, najchętniej by nie odpisywała wcale, zwłaszcza, że list musiałby być bardzo dyplomatyczny, a przedewszystkiem zimny i nie upoważniający do jakichkolwiek nadziei. Z drugiej strony nie odpisując poecie, nie dziękując mu za śliczny wierszyk, który przysłał dla córki, było niedelikatnością, równało się ostrej bezwzględności, przykrości, która musiała zaboleć pokrzywdzonego, czego matka panny Anieli, mając dużo sympatyi dla utalentowanego autora tak pięknych poezyj, bezwarunkowo by wolała uniknąć. Wybór był niełatwy, ale że kobiety, a szczególniej matki córek na wydaniu, gdy chodzi o niepożądanego aspiranta do ich ręki, potrafią zdobyć się na krok stanowczy, przecinający wszelkie wątpliwości i nadzieje, więc i pani Grudzińska zdecydowała się nie odpisać na list poety. Wiedziała, że go tem przyprawi o wielkie zmartwienie i rozgoryczenie, ale chciała także, by z tego milczenia, które nie potrzebowało wyraźnych komentarzy, wyciągnął potrzebne konsekwencye. Chodziło o to, żeby przestał myśleć o pannie, żeby już nie narzucał się z listami, o które go nie proszono, ani tembardziej upoważniano do ich pisania.[1])

---

[1]) W swym liście z dnia 12. marca 1914 r. pani S... tak pisze w sprawie tego listu poety z r. 1869: „W roku 1869, dowiedziawszy się, że jesteśmy w Szczawnicy, przybył tam (Asnyk) w połowie sezonu z Krynicy i bez najmniejszej zachęty z mej strony zaczął mnie otaczać swemi względami... Po powrocie na wieś, w październiku otrzymujemy list... Jakkolwiek w każdym innym razie korespondencya z nim przedstawiałaby wiele interesu, w tym wypadku jednak rodzice moi, widząc we mnie niechęć na samo wspomnienie o tem małżeństwie, uznali, że jest jedyny sposób, by odrazu przeciąć stosunki; lepiej niegrzecznie się znaleść, niżeli podsycać fałszywe nadzieje“.

Gdy minęło kilka tygodni, a na list nie nadeszła żadna odpowiedź, Asnyk był w rozpaczy. Uważał, iż mu wyrządzono krzywdę, iż nie zasłużył na takie zignorowanie. Zrozumiał jednak, co znaczyło to milczenie, i postanowił zdać wszystko na wolę losu.

Nie znaczyło to jednak, by przestał myśleć o pięknej Królewiance, by zaczął leczyć się z tej nieodwzajemnianej miłości. Że było przeciwnie, że jego uczucie, na które składały się głównie tęsknota i smutek, nie bez sporej przymieszki goryczy, nie ostygało bynajmniej, dowodził cały szereg wierszy, napisanych w tym okresie czasu, a świadczących nietylko o wyjątkowym przypływie natchnienia, ale i o tem, że ich twórca wciąż miał myśl zaabsorbowaną „lubem dziewczęciem“ ze Szczawnicy...

Jak dotychczas, tak i obecnie, wiersze te, w miarę, jak wychodziły z pod pióra poety, niezwłocznie ukazywały się w lwowskim Dzienniku literackim; że jednak w tym roku, najwyraźniej pod wpływem afektu ku pannie Anieli, natchnienie dopisywało mu wyjątkowo, więc jednocześnie zaczął Asnyk, pod pseudonimem El...y, posyłać swe świeżo napisane utwory Kłosom i Tygodnikowi illustrowanemu w Warszawie, gdzie je też drukowano skwapliwie.

Z poezyj, odnoszących się do miłości autora, pierwszym był Powrót piosenki, wydrukowany 15. lutego 1870 r. w Nr. 7 Dziennika literackiego.

Piosnka, którą ukochana
Wieczorami nuciła,
Piosnka dawno zapomniana
Znowu do mnie wróciła.[1])

— — — — — —

Jeśli piosnki, jak skowronki
Odlatują z jesienią,
A wracają znów na łąki
Gdy się z wiosną zielenią:

[1]) W wydaniu poezyj El...y'ego z r. 1872 strofka ta brzmi odmiennie od tej pierwszej redakcyi:

Piosnka, którą ukochana
Zwykła była mi nucić,
Piosnka dawno zapomniana
Przyszła sen mój zakłócić.

To piosenki tej przybycie
I jej tchnienie miłosne
Może wróżyć nowe życie,
Przebudzenie i wiosnę.

Lecz, któż zaręczy, czy piosenki nie są tylko własnym cieniem człowieka, bo wtedy

Ten powrót piosnki starej
Może wróżyć noc bliską.

Jednem słowem, poeta ciągle był miotany wątpliwościami: raz, w przystępie optymizmu, nie tracił nadziei, iż wszystko w końcu przybierze pomyślny obrót, raz znowu, w przystępie pesymizmu, popadał w zwątpienie, przygotowany na to, że z jego rojeń nic nie będzie...

W tym samym numerze Dziennika literackiego wyszedł nadto Sonet, w którym poeta zapytywał między innemi:

Po co się serce wyrywa stęsknione
Do burzy, gardząc ciszą i spokojem?

co świadczyło, że chwilami czuł się zmęczony tą burzą uczuć, która nim miotała od dwóch lat, i że niekiedy tęsknił za spokojem i ciszą...

Myśląc o przyszłości, którą raz w jaśniejszych, raz w ciemniejszych widział kolorach, miewał i takie chwile, w których nie mógł się obronić myśli, że panna Aniela, idąc za radami matki, świetnie wyjdzie za mąż, za człowieka bogatego, choć niemłodego, ale za to z tytułem, co może leżało w zakresie aspiracyj pani Grudzińskiej... Z tych przewidywań zrodziła się sarkastyczna Abdykacya, wydrukowana 1. marca 1870 r. w Nr. 8 Dziennika literackiego.

Pierwsza część tego sławnego wiersza, jednego z najpopularniejszych Asnyka, jest poetycznym wizerunkiem panny Anieli, takiej, jaką poeta widywał w Szczawnicy, na tle Dunajca i Pienin, podczas, gdy ostatnie strofki, pełne heinowskiej ironii, są portretem panny Anieli, takiej, jak ją sobie wyobrażał w przyszłości, gdyby tak wyszła za mąż, jak to było — według jego urojonego mniemania — pragnieniem jej matki.

Sukienkę miała w paseczki
Perkalikową,

We włosach polne kwiateczki,
Twarzyczkę zawsze różową.
Nie było piękniejszej dzieweczki,
Daję wam słowo.

Była doprawdy królewną
Cudownych krajów,
I miała orkiestrę śpiewną
W królestwie zielonych gajów
I armię kwiatów powiewną
Brzegiem ruczajów.

Gdy zbrojna ruszyła w pole
Wraz z wojskiem swojem,
Wszystko spełniało jej wolę:
Słynęła w świecie podbojem,
I mnie zabrała w niewolę
Nad jasnym zdrojem.

— — — — — — —

Nie wiem, dlaczego złożyła
Berło liliowe,
I na koronki zmieniła
Swoje korony tęczowe;
Wiem, że Arkadia straciła
Swoją królowę.

Dziś tylko... wielką jest damą
Strojną bez miary,
Ma pałac z herbem nad bramą,
Kaprysy spełnia mąż stary,
Ale już nie jest tą samą:
Znikły, ach! czary.

I choć króluje na balu
W każdym salonie,
Znać na niej jakiś cień żalu,
I marzy, wspierając skronie,
O swej sukience z perkalu
I polnych kwiatów koronie.

Ale zdarzały się i takie chwile, iż poeta, złudzony mylnemi pozorami, mniej sceptycznie zapatrywał się na swą ukochaną, że wierzył w jej życzliwość dla siebie, życzliwość, która — gdyby nie mama — zaprowadziłaby ją z nim bardzo daleko, bo aż do ołtarza.

Poetycznym wyrazem tych rojeń, które w rzeczywistości nie miały żadnego uzasadnienia, był prześliczny wiersz p. t. Prze-

chadzka, wydrukowany, 8. marca 1870 r. w Nr. 9 Dziennika literackiego, wiersz uroczy poprostu, którego zakończenie, wyraźnie z myślą o pannie Anieli skreślone, brzmiało, jak następuje:

Znaleźć bym rada
Ów pierścień złoty,
Co-to posiada
Dziwne przymioty
I w nadzwyczajne
Kształty nas zmienia
I wszystkie tajne
Spełnia życzenia.

Ale goręcej
Jeszcze bym chciała
Znaleźć coś więcej...
Co bym kochała;
Niby człowieka,
Niby anioła,
Co mnie zdaleka
W snach moich woła.

Chciałabym jego
Znaleźć przy boku
Zapatrzonego,
Z miłością w wzroku,
Rączki serdecznie
Podać mu obie
I mieć go wiecznie,
Wiecznie przy sobie...
Chodzić i gwarzyć
Wśród drzew warkoczy,
I słodko marzyć,
Patrząc się w oczy,
I całą jasność
I piękność ziemi
Zabrać na własność
Sercami swemi,
I skryć w błękicie
Wszystko radosne...
I życie całe
Zamienić w wiosnę!

I zdawało się poecie, że gdyby nie kastowe uprzedzenia pani Grudzińskiej, która w nim nie widziała stosownej partyi dla córki, z panną prędzej czy później doszedłby do ładu. Na przeszkodzie

— w jego fałszywem mniemaniu — stała matka, która w zasadzie była przeciwną temu związkowi. Rozżalony na nią, a przytem nie mogąc zapomnieć, że mu nie raczono odpisać na jego serdeczny list, wyobraził sobie Asnyk scenę, jakaby się rozegrała między nim a matką panny, gdyby tak, zrzuciwszy pychę z serca, ośmielił się oświadczyć o rękę Anieli. Był przekonany, że taka scena, którąby niewątpliwie zakończyła się sromotnym odkoszem, musiałaby mieć wysoce dyplomatyczno-humorystyczny charakter, i w tem moralnem przeświadczeniu, w chwili gorzkiego Galgenhumor'u, napisał zgryźliwe Oświadczyny, w których w złośliwej ironii stanowczo poszedł za daleko... A już czego nie należało czynić po napisaniu tego wiersza, to drukować go w Dzienniku literackim, gdzie się ukazał już 29. marca 1870 r.

Wiersz był bardzo dowcipny, zupełnie heinowski, ale poeta uczyniłby taktowniej, gdyby go był zatrzymał w tece.

Oto, jak w nim opisaną została chwila bezpośrednio przed wyznaniem poety, że kocha pannę Julię:

Pani na niego patrzała z zdziwieniem
I coraz większą przybierała godność;
Panna go także mierzyła spojrzeniem,
A choć w jej wzroku mógł dojrzeć łagodność,
Nic nie pomogło: matki dostojeństwo
Ciężyło nad nim ciągle jak przekleństwo.

Czuł, jak pod owym wzrokiem przenikliwym
Całą swą wielkość traci poetyczną;
Czuł, jak jest małym, nędznym, nieszczęśliwym,
A ona wielką i majestatyczną...

Dowiedziawszy się, o co chodzi, matka panny, po wypowiedzeniu swych osobistych poglądów na literatów wogóle, którzy przecież nie należą do t. zw. „towarzystwa“, w ten sposób ostatecznie odwołuje się do szlachetności poety:

Pan Julcię kochasz... jak człowiek szlachetny
Musisz ofiarę zrobić z swej miłości:
Mam właśnie dla niej maryaż bardzo świetny,
Co jej zapewni cały los w przyszłości....
Chociaż jesteśmy panu z mężem radzi,
Przez wzgląd na Julkę, chciej pan bywać rzadziej...

Na takie dictum nie pozostawało nic innego, tylko zabrać się i pójść... i więcej nie wrócić. Uczyniwszy to, poeta, już bo-

gatszy w życiowe doświadczenie, gdy się znalazł na ulicy, tak rzekł sam do siebie:

> Dobrze ci teraz! Szkoda tylko panny.
> Jeszcze mi w oczach stoi ten jej smutek
> I ten wzrok tęskny, łzawy, jakby szklanny.
>
> — — — — — — — — —
>
> Gdybym był dawno serca nie roztrwonił,
> Musiałbym teraz z rozpaczy umierać.
> Ale tak, będę smutkowi się bronił...
> Trzeba się jeszcze w świecie poniewierać.
> Życie poety, to korona z cierni!
> Westchnął i... poszedł na poncz do cukierni.

Wiersz był przykry, tembardziej, że poecie w rzeczywistości oszczędzono tej upokarzającej sceny, starając się nie dopuścić do niej.

W tydzień później w N-rze 13. Dziennika literackiego w d. 5. kwietnia 1870 r. ukazały się aż cztery erotyki El...yego, wszystkie o pannie Anieli, z myślą o niej pisane.

Na pierwszem miejscu znalazł się śliczny wiersz symboliczny:

> Myślałem, że to sen, lecz to prawda była:
> Z nadziemskich jasnych sfer do mnie tu zstąpiła...
> Podała rączkę swą, szliśmy z sobą razem,
> Przed nami jaśniał świat cudnym krajobrazem;
> Pośród rozkosznych łąk i gajów mirtowych,
> Wiecznie zielonych wzgórz i wód szafirowych,
> Szliśmy nie mówiąc nic, a mnie się wydało,
> Żem życia mego pieśń wypowiedział całą...
> Wtem nagle przyszła myśl dziwna i szalona,
> Żeby koniecznie dojść: skąd i kto jest ona?
> I gdy zacząłem tak i ważyć i badać,
> Kwiaty zaczęły schnąć, a liście opadać
> I nastał szary zmrok... a ja w swoim biegu,
> Stanąłem w gęstej mgle u przepaści brzegu,
> Strwożony zmianą tą, zwróciłem się do niej,
> Niestety, już jej dłoń nie była w mej dłoni.
> Słyszałem tylko głos ginący w ciemności:
> „Byłam natchnieniem twem, marą twej młodości!"
> I pozostałem sam, i noc świat pokryła...
> Myślałem, że to sen, a to prawda była.

Istotnie była to prawda, bo choć naogół, zwłaszcza po wymownem milczeniu ze strony pani Grudzińskiej, słoneczny horyzont jego marzeń o pannie Anieli zachmurzył się i sposępniał bardzo, to jednak z tych marzeń, jak z rogu obfitości, wysypywały się wiersze po wierszach, najpłomienniejsze, jakie kiedykolwiek wyszły z pod pióra poety, tak, że nie przesadził wcale, gdy pannę Anielę nazwał swem natchnieniem, swoją Muzą!

Bo nawet cykl wierszy Z motywów ludowych, choć pozornie z nią nie miał nic wspólnego, zawierał cały szereg tęsknych piosnek, w których się odbiło ówczesne usposobienie poety, pełne smutku i melancholii.

Oto n. p. początek wiersza, wydrukowanego w tymże 13-ym numerze Dziennika literackiego, z 5. kwietnia 1870 r.

Błąka się wicher w polu,
Nie wie, w którą wiać stronę;
Błąka się w dzikim bolu
Moje serce zmęczone.

A cóż je tak umęczyło i przyprawiło o ból nie do zniesienia? Właściwie nic, to bowiem, co przeżył ze swą lubą, czego doświadczyli razem, co było ich udziałem w czasie tych letnich miesięcy, tak było nikłe, nieuchwytne, że właściwie było to tylko śliczne tło do obrazu, tło słoneczne, pełne zieleni łąk i lasów, wśród malowniczych Pienin, pełne szumu krystalicznych wód i kaskad Dunajca, ale tło, na którem na prawdę nie rozegrało się nic...

Między nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych.
Nic nas z sobą nie łączyło,
Prócz wiosennych marzeń zdradnych.

Prócz tych woni, barw i blasków
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni;

Prócz tych kaskad i potoków,
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych jasnych zdrojów,
Z których serce zachwyt piło,
Prócz pierwiosnków i powojów
Między nami nic nie było!

Po tym uroczym obrazku, w którym jak w kropli rosy — albo jak w łzie poety — odbiła się jego szczawnicka sielanka z panną Anielą na tle tamtejszych gór i potoków, nastąpi jeszcze czwarty wierszyk, niby żartobliwy, a jednak przepojony smutkiem na myśl, że nim emigrantowi-poecie będzie pozwolony powrót do kraju, panna nie doczekawszy się tej chwili, gotowa wyjść zamąż... co było łatwem do przewidzenia.

Ty czekaj mnie dzieweczko cudna,
Pod tą wysmukłą topolą!
Przysięgam ci, choć to rzecz trudna,
Że wrócę, gdy mi pozwolą.

Ty czekaj mnie i kochaj wciąż!
Będzie to wielką zasługą.
A jak się znajdzie dla ciebie mąż...
Nie każ mu wzdychać zbyt długo!

Lecz bierz z nim ślub i kochaj znowu
Dopóki serca ci stanie,
I wierzyć chciej mojemu słowu,
Że to ci skróci czekanie.

Gdy minie już miłości szał,
Czekaj mnie pod tą topolą...
Chociażbym z grobu powstać miał,
Powrócę, gdy mi pozwolą!

Że Asnyka w tym czasie, całkiem pozbawionego jakichkolwiek wiadomości o pannie, prześladowała myśl o jej zaręczeniu się z jakim dorodnym młodzianem z jej sfery, tego aż nadto wyraźnie dowodzi nader wdzięczne S c h e r z o, wydrukowane 12. kwietnia 1870 r. w N-rze 14. D z i e n n i k a l i t e r a c k i e g o. Początek tego wiersza o poecie i księżycu, jak i cały dowcipny wiersz zresztą, niewątpliwie napisany bezpośrednio przed jego wydrukowaniem, pozostawał w najściślejszym związku z owym nieszczęsnym listem Asnyka d. 26. października 1869 r. do pani Grudzińskiej, na który to list, choć wysłany przed pół rokiem, aż dotąd, t. j. do kwietnia roku 1870, nie nadeszła żadna odpowiedź.

Siedzi w oknie cały ranek
Do wieczora siedzi:
Siedzi ciągle smutny Janek,
Czeka odpowiedzi.

Do swej lubej list wyprawił
Na odpowiedź czeka,
Sześć miesięcy[1]) w oknie strawił
Wzdycha i narzeka.

List wyprawił przez gołębia:
Gołąb nie powrócił.
Może spotkał gdzie jastrzębia,
Co mu drogę skrócił.

Wodzi okiem wciąż po niebie
Na posłańca czeka,
Patrzy w górę znów przed siebie...
Pies na niego szczeka.

Pytaniami wszystkich nudzi,
I zaczepia co dnia
Ptaki, chmury, nawet ludzi,
Każdego przechodnia.

Wszyscy się już z niego śmieją
Szczerze czy obłudnie,
On się żywi wciąż nadzieją,
Coraz bardziej chudnie.

Dziś znów patrzy w jedną stronę
I wzdycha okropnie;
Słońce poszło spać znudzone
Zrobiło roztropnie.

Księżyc wyszedł już z gospody,
Po niebie się toczy:
Zrumienione ma jagody
I nabrzękłe oczy.

Zawiązuje się długa, bardzo zabawna rozmowa między poetą, młodym idealistą, a księżycem, starym sceptykiem. Poeta jest spragniony wieści o ukochanej:

Ja nie pragnę nic dla siebie,
Dla szczęścia własnego;
Bo w miłości mojej niebie
Niema nic ziemskiego.

---

[1]) Od 26. października do 12. kwietnia rzeczywiście jest bez mała sześć miesięcy!

Nic nie pragnę, nic nie żądam
Tak, niczego więcej
Oprócz wieści, co wyglądam
Od sześciu miesięcy.

List posłałem przez gołębia,
Nie mam w zamian wieści,
Więc niepokój mnie przygnębia,
Usycham z boleści.

Na to księżyc:

Byłem właśnie mimochodem
W tamtej stronie zrana
I widziałem, jak ogrodem
Szła twa ukochana.

Przy niej ładny szedł chłopaczek,
Patrzała nań słodko
I nie jeden spiekła raczek,
Bawiąc się stokrotką.

Potem list twój wydobyła
Z kieszonki fartuszka,
I o tobie coś mówiła
Tamtemu do uszka.

I usiadła z nim pod drzewem,
Z śmiechem list podarła...

Podobna wiadomość naturalnie musiała wywołać krzyki oburzenia i „furyi miłosnej" ze strony poety, ale to bynajmniej nie rozczuliło księżyca, lecz przeciwnie, pobudziło go do głośnego śmiechu...

Że ta myśl o możliwości zaręczenia się panny Anieli w ciągu tych sześciu miesięcy z kim innym nie dawała poecie spokoju, dowodzi jego Spóźniona odpowiedź,[1]) wydrukowana 26. marca 1870 r. w Nr. 117 Tygodnika illustrowanego:

Miałem raz jedną szczęścia chwilę,
Chwilę rozkoszną, lecz zbyt krótką:
Patrzałaś na mnie dziwnie a mile,
Siedząc cichutko.

[1]) Razem z tym wierszem wydrukowany był w tymże numerze Tygodnika wiersz: Myślałem, że to sen, zamieszczony następnie d. 5. kwietnia w Dzienniku literackim.

Ja byłem wtenczas tak wymowny!
Tyś mnie słuchała, pieszcząc pieska.
Na ustach uśmiech wykwitł czarowny,
A w oku łezka.

Mówiłem wiele w upojeniu,
Miłością brzmiało każde słówko,
A tyś tonęła w słodkiem marzeniu
Z schyloną główką.

Widziałem serca twego bicie,
Widziałem w wzroku wzruszeń tyle...
Ach, jeszcze dzisiaj oddałbym życie
Za taką chwilę!

Wyznałem moją miłość całą,
Czekając, co mi powiesz sama...
Nie wiem, co wtenczas ze mną się działo...
Wtem weszła mama!

Ja się zmięszałem, tyś się zlękła
I odtrąciłaś rączką pieska,
Pierzchła odpowiedź i w locie pękła
Bańka niebieska.

Potem ubiegło czasu wiele,
Czekałem długo na odpowiedź,
Aż usłyszałem w którąś niedzielę
Twoją zapowiedź.

Ale jak w rzeczywistości nie przyszło do tego, by nieśmiały poeta wyznał pannie Anieli miłość całą, tak i z tą zapowiedzią nie było tak źle, choć od chwili napisania i wydrukowania tego wiersza upłynęło sporo niedziel... Natomiast, gdy nadszedł lipiec, któregoś dnia, przeglądając krakowski C z a s, wyczytał w nim Asnyk w liście przejezdnych, mieszkających w hotelach, nazwisko pani Grudzińskiej z córką. Wywnioskował ztąd, iż skoro bawią w Krakowie, to napewno są w drodze do Szczawnicy...

I nie namyślając się ani godziny, natychmiast pojechał do Szczawnicy. Jakież było jego rozczarowanie, gdy tu nie zastał nikogo. Nie wiedział, co począć z sobą, był bezradny zupełnie. Chodził jak bez głowy. Ale już po tygodniu dowiedział się od znajomych, że panie Grudzińskie bawią w Krynicy.

Nie przypuszczając ani przez moment, by dlatego w tym roku nie pojechały do Szczawnicy, ponieważ chciały uniknąć kłopotliwego z nim spotkania, pierwszą pocztą podążył do Krynicy, nie posiadając się z radości...

Przybywszy na miejsce, zaraz odszukał mieszkanie pań Grudzińskich, a gdy im złożył ceremonialną wizytę, umyślnie sobie nadawał pozory obojętności, iżby swem zachowaniem się nic nie dać do myślenia. Zwykła towarzyska wizyta znajomego ze Szczawnicy, i nic więcej! Gdy jednak on z niczem starał się nie zdradzić na zewnątrz, pani Grudzińska odrazu dała mu do poznania, że jego odwiedziny są niespodzianką... niemiłą, niepożądaną.

Zrozumiawszy to, poeta spędził kilka dni rozpaczliwych, nie śmiąc narzucać się tym paniom, prawie nie widując się z niemi. Serce mu pękało na widok panny Anieli, o której dowiedział się z przyjemnością, że dotąd była wolna, niezaręczona z nikim, co mimowoli uważał za szczęśliwe zrządzenie losu, ale musiał swoje spotkania z nią ograniczyć do minimum, nie chcąc narazić się matce. Tymczasem pani Grudzińskiej i tego jeszcze było snać za wiele, bo któregoś dnia, w rozmowie z poetą, wyraziła się w ten sposób, że zrozumiał jej słowa, jako delikatnie wypowiedziane życzenie, iż wolałaby nie widywać go wcale... Wobec tego, nie chcąc przeciągać struny, i tak już naprężonej i bliskiej pęknięcia, strapiony i zgryziony, cofnął się zupełnie, tak, że przez parę dni wcale nie widział panny Anieli i jej matki.

Ale niebawem, gdy rzecz rozważył spokojniej, gdy się zastanowił nad różnemi powiedzeniami pani Grudzińskiej, gdy je poddał przenikliwej analizie, doszedł do wniosku, że może jego postępowanie było zbyt nerwowe i gorączkowe, a może niektóre rzeczy widział w gorszem świetle, niż były w istocie: że może pani Grudzińska nie myślała tak źle, jak on to tłumaczył sobie. Wszak przypuścić trudno, by osoba tej zacności i delikatności, tej dobroci serca, mogła okazać się tak bezwzględną, by w tak niewyszukany sposób chciała się pozbyć człowieka miłego, inteligentnego, z nazwiskiem w literaturze i historyi kraju, który w niczem nie przekraczał zwykłej granicy, nakreślonej przepisami życia towarzyskiego. Tak rozumując, gdy znów któregoś dnia zbliżył się do tych pań, przekonał się że poznano się na jego takcie i delikatności, że pani Grudzińska, nie mówiąc już o pannie, w zasadzie nic nie miała przeciwko temu, by powróciły harmonijne stosunki przyjaźni, byle w nich tylko nie było mowy o konkurach... Poeta, nie mając innego wyboru, musiał przystać na ten ciężki wa-

runek, poczem wrócił miły szczawnicki nastrój, zapanowała pogodna atmosfera miłej „kąpielowej znajomości“, wesołej „sezonowej“ przyjaźni bez konsekwencyj, nie zobowiązującej do niczego, a zwłaszcza nie upoważniającej do żadnych rojeń matrymonialnych. *Point de rêveries!*

Powoli przyszło do tego, że poeta stał się „nieodstępnym towarzyszem“ tych pań, a 2. sierpnia, jako w dzień imienin panny Anieli, przysłał jej, pewny już, że to nie będzie źle widziane, wspaniały bukiet kwiatów, a do tego bukietu, zamiast biletu wizytowego, dołączył następujący wiersz, którego autograf mam w tej chwili przed oczyma...

Posyłam kwiaty! Niech powiedzą one
To, czego usta nie mówią stęsknione,
Co w serca mego zostanie skrytości
Wiecznym oddźwiękiem żalu i miłości.

Posyłam kwiaty! Niech kielichy skłonią
I prószą srebrną rosą, jak łezkami;
Może uleci z ich najczystszą wonią
Wyraz drżącemi szeptany ustami,
Może go one ze sobą uniosą
I rzucą razem z woniami i rosą.

Szczęśliwe kwiaty! Im wolno wyrazić
Wszystkie pragnienia i smutki i trwogi;
Ich wonne słowa nie mogą obrazić
Dziewicy, choć jej upadną pod nogi;
Wzgardą im usta nie odpłacą skromne,
Najwyżej rzekną: „Słyszałam — zapomnę!“

Szczęśliwe kwiaty! mogą patrzeć śmiele,
I składać życzeń utajonych wiele,
I śnić o szczęściu jeden dzień słoneczny...
Zanim z tęsknoty uwiędną serdecznej!

2. sierpnia 1870.

El...y.

Wiersz ten, tak wytworny, a tak wymowny swym sentymentem, z poza którego tak wyraźnie przezierało nawet niebardzo tajone uczucie, świadczył o znacznej zmianie na lepsze, jaka w ostatnich czasach zaszła w stosunku Asnyka do panny Anieli i jej matki, bo w każdym razie był dosyć śmiałym. Były to prawie oświadczyny. W każdym razie poeta mówił w nim wyraźnie, iż

zazdrości szczęśliwym kwiatom, którym wolno to wszystko, co jemu jest wzbronione.

Bądź co bądź, stosunki poprawiły się znacznie, stały się o wiele serdeczniejsze, zażylsze. Niestety, poeta znów wypadł z swej roli dobrego znajomego, nie mającego żadnej ukrytej myśli, lecz powodującego się zwykłą przyjaźnią i życzliwością, i... rozpoczął wcale niedwuznaczne konkury. Oto, co w tej kwestyi pisze pani S.: „To wszystko nie przeszkadzało mu w r. 1870 w Krynicy rozpocząć formalne staranie się... Matka moja, słysząc odemnie, że nie zostałabym nigdy jego żoną, chciała mu oszczędzić przykrości oświadczyn i odmowy, i niejednokrotnie naprowadzała rozmowę na niestosowność małżeństw, w których żona jest o wiele młodszą od męża. Ta młodość ma swe prawa, i wcześniej czy później musi się o nie upomnieć; a jeżeli to nastąpi za późno, wtedy jest nieszczęściem dla stron obu. Zdawałoby się, że po tem, porachowowszy swoje lata i moje, powinien był odstąpić od swego zamiaru". Niestety, poeta był zaślepiony swoją miłością, tak, że nietylko nie rozumiał wszystkich aluzyj, któremi go pani Grudzińska starała się naprowadzić na właściwą drogę, ale z różnych błahych pozorów wyciągał fałszywe, bo optymistyczne wnioski. Miał oczy, a nie widział; miał uszy, a nie słyszał; miał rozum, a nie rozumiał. „Nieraz — pisze pani S. — zastanawiałam się nad dziwnem zaślepieniem Asnyka, który nie widział prawdy. Ale poznawszy więcej ludzi niepospolitych, przekonałam się, że tak wiele żyją fantazyą, że w końcu to, co sobie wymarzą, zamienia się w ich oczach w rzeczywistość: i ostatecznie nie potrafią rozróżnić snów od faktów realnych". Podobnie miała się rzecz i z Asnykiem: wyobraziwszy sobie, że, jako poeta, otoczony powszechną czcią, może mieć pewne widoki powodzenia u młodej inteligentnej panny, nie przypuszczał ani na chwilę, że jej może się... nie podobać wogóle. A nieszczęściem było tak właśnie. „Asnyk — pisze p. S. — pociągał do siebie ludzi: cała młodzież garnęła się do niego, otaczała go największem uwielbieniem, ale fizycznie nie mógł pociągnąć młodej dziewczyny: jeżeli mam powiedzieć prawdę, to nawet przeciwnie". Z tego niestety, poeta całkiem sobie nie zdawał sprawy. Za bardzo wierzył w urok, jaki w oczach kobiet zwykle mają poeci, ludzie sławni. Słowem, jak to poeta, za mało miał poczucia rzeczywistości.

Że tym brakiem grzeszył w najwyższym stopniu, dowodził fakt, że gdy się poprawiły jego stosunki z paniami Grudzińskiemi, któregoś dnia uznał za stosowne, by im pokazać niektóre wiersze,

które w ciągu roku był drukował w Dzienniku literackim, a z tych wierszy wybrał właśnie te, które im najmniej należało pokazywać, mianowicie: Scherzo, napisane z powodu nieotrzymania odpowiedzi na jego list w październiku, i Oświadczyny, które pani Grudzińska bardzo łatwo mogła wziąć do siebie, jako złośliwy portret matki, pragnącej córkę bogato wydać za mąż, a dla której poeta i literat nie jest żadną partyą.

Cokolwiek sobie myślał Asnyk, gdy pisał Oświadczyny, jedno nie ulegało wątpliwości, że je pisał w okresie czasu, gdy był rozżalony na panią Grudzińską i jej córkę, iż mu nie odpisały na list, i gdy to ich milczenie zrozumiał trafnie, jako chęć dania mu do zrozumienia, by sobie pannę wybił z głowy. Nic dziwnego tedy, że gdy im przyniósł i przeczytał te wiersze, tak pełne zgryźliwego humoru, one zrozumiały odrazu, jaką była ich psychologiczna geneza, pod czyim wpływem zostały napisane, do czego były złośliwą aluzyą. Choć panna Aniela z powodu Scherza, a jej matka z powodu Oświadczyn, mogły się obrazić nawet, czuć dotkniętemi niemile, bo w każdym razie w mniejszym lub większym stopniu one były celem tych ironicznych pocisków *à la Heine*, to jednak nie obraziły się bynajmniej, owszem, serdecznie się uśmiały z tej surowej a wesołej „kary“, jaka im mimowoli dostała się od urażonego poety, a jednocześnie były bardzo rade z takiego obrotu sprawy. Dlaczego? Oto, jak na to pytanie odpowiada sama pani S.: „Kiedy mi przyniósł te dwa wycinki z gazety: Scherzo i Oświadczyny, ucieszyłam się niezmiernie, uśmiałam i uspokoiłam, że po tej karze, jaką mi wymierzył temi wierszami, odstąpi od matrymonialnych zamiarów, i że wejdziemy na drogę przyjaznych stosunków. Bo trudno przecież powiedzieć wyraźniej: „Widzisz, moja panno, jak mało o ciebie dbam!“ [1])

Że jednak były to wiersze znakomitego poety, autora tomu prześlicznych Poezyj, przed rokiem wydanego we Lwowie, więc panna Aniela, znając ich wartość i źródło pomysłu, oba te wycinki z Dziennika literackiego schowała starannie, jako pamiątkę po poecie, w którego życiu, bądź co bądź, mimowoli grała rolę Beatriczy. To samo uczyniła i z jego pierwszym tomem Poezyj z r. 1869, których egzemplarz opatrzony, stosowną dedykacyą autorską, ofiarował jej Asnyk w tymże sezonie. [2])

[1]) Wyjątek z listu pani S. z dnia 2. kwietnia 1914.

[2]) Oto, co o tem pisze pani S...: „Miałam jeszcze jeden dar Asnyka, pierwszy tom jego Poezyj z dedykacyą, który dostałam

Wszystko to świadczyło o jednym niezaprzeczonym fakcie, że poeta kochał się naprawdę, że miał duszę pełną miłości i tkliwości. A że był bardzo wrażliwy, więc najdrobniejszy szczegół, byle pochodził od panny Anieli, zaraz pobudzał jego wyobraźnię poetycką, co oczywiście stawało się źródłem natchnienia.

W tych warunkach powstał cały szereg liryków, które z czasem stały się najcenniejszemi perłami w dyademie twórczości El...y'ego.

Oto n. p. przypadkiem dostrzeżona łza w oku panny Anieli, łza, która z pewnością nie miała głębszego powodu, a już napewno nie była wylaną z jego przyczyny, wywołała następujący wylew czułości poety:

Ty płaczesz dziewczę? Łez twoich szkoda,
Na te łzy gorzkie jeszcześ za młoda:
Otrzyj swe oczy,
Świat tak uroczy
Na niebie jasna pogoda.

Wszak najpiękniejsze z wszystkich niebianek,
Młodość i wiosna wiją ci wianek...
A ty w łzach przecie?
Niedobre dziecię!
Jak chmurny maju poranek.

Jakaż to boleść czoło ci chmurzy?
Możeś się pączkiem ukłuła róży?
Lub pragniesz skrycie
Gwiazdki w błękicie
I nie chcesz czekać już dłużej?

— — — — — — — — — —

Choćby cię większa dotknęła strata,
Przyszłość dla ciebie w uśmiech bogata...
Prędko się zgoi
Ból w piersi twojej,
Łzy schowaj na dalsze lata!

---

w Krynicy... i tej pamiątki zostałam pozbawiona. Po mojem wyjściu za mąż bywał u nas Stanisław Pol, syn Wincentego. Ten, zobaczywszy u mnie na biurku tę książkę, wziął ją na parę dni, następnie dał jakimś swoim znajomym paniom, w końcu, kiedy go prosiłam o oddanie, powiedział mi, że nie wie, gdzie się podziała. Nie wiem, czy ten Stanisław Pol żyje jeszcze, ale w każdym razie... nie mogę mu darować lekceważenia, jakiego się dopuścił..."

F. Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Starostwo Muszyńskie

Własność biskupstwa krakowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rozdział IV.

Historya Muszyny i Tylicza — przywileje lokacyjne i różne wsi „Kresu muszyńskiego“.

Muszyna.

W ziemi sądeckiej — w części jej najdalej na południe wysuniętej, tuż prawie przy granicy węgierskiej nad rzekami Popradem i Muszynką leży starożytne miasteczko Muszyna — własność niegdyś biskupów krakowskich. Muszyna z przyległą okolicą tworzyła wtedy znaczny kompleks dóbr, zwany starostwem, albo pospolicie kluczem (clavis) inaczej państwem (civitas), a także i kresem, stąd, że dobra te leżały na granicy węgierskiej.

Najdawniejszą wzmiankę o Muszynie posiadamy w dokumencie z 1209 r. W nim Andrzej, król węgierski, w nagrodę położonych zasług jednemu z swoich dworzan — niejakiemu Demetriusowi de Raska nadaje prawo pobierania ceł w całym komitacie — niegdyś pod nazwą „de Sarus“ Ujkochma a następnie Ujfalu aż do granic polskich, do rzeki Popradu i Muszyny [1]). Od tej chwili upłynęło z górą 700 lat, odkąd nazwa Muszyny przeszła do historyi. Niewątpliwie, że założenie Muszyny należy odnieść do czasów jeszcze wcześniejszych. Obronne położenie grodu przy ważnym na-

---

[1]) Rocznik Tow. nauk krak. t. IX. pag. 134—141. „teloneum a prefato Ujfàlu incipiendo versus partem superiorem usque ad montem Symena nuncupatum et usque ad fluvium Poprad versus Musehina...

turalnym trakcie, wiodącym z Polski do Węgier pozwalają przypuszczać, że gród i osada przy nim leżąca należą do najwcześniejszych na Podkarpaciu. Uwzględniając całą bibliografię do tutejszych stron i samego miasta zaznaczę, że wszystkie wiadomości co do powstania nazwy Muszyny są niejasne — otoczone raczej nimbem legendarnym i nie przedstawiają zgoła prawdy historycznej w świetle źródeł bądź z fałszywą ich interpretacyą. Między innymi n. p. Szczęsny Morawski w swej cennej zresztą Sądeczyźnie wyprowadza nazwę Muszyny od biskupa krakowskiego Jana Muskaty — musca = mucha, stąd Muszyn syn muchy oznaczałoby, że założenie Muszyny jest dziełem Muskaty. Biskup Muskata rzeczywiście otrzymał ten gród wraz z Świniarskiem w 1301 r. jako tenutę, ale jak wiadomo nazwa Muszyny pojawia się blizko 100 lat przedtem w 1209 r. a następnie w dwóch dokumentach z 1288 r. Według podania zamek na stromej górze zwanej „Basztą“ wystawili Berzewiccy herbu Tatry? Tyle S. Morawski. Inny autor, M. Steczyński, w dziele p. t. „Okolice Galicyi“, przypisuje według innego podania założenie zamku muszyńskiego rycerzowi Palochowi, który testamentem zapisał zamek na rzecz pewnego klasztoru, i że później jakiś biskup krakowski zwiedzając to miejsce tak je sobie upodobał, że wszedł w ugodę z klasztorem i inną włość dał mu w zamian, a sam stał się panem zamku i osady. Inni jeszcze mniemają, że Muszyna nazywała się pierwotnie Powroźnikiem, chociaż wieś Powroźnik lokowano dopiero w XVI. wieku.

W ogóle wzmianek jest pełno, ale zawsze niejasne. Inny jeszcze autor M. Krynicki [1]) przytacza, że Muszyna nazywała się pierwotnie Ryczywołem РИЧИВОЛЪ, a to od wielkiego szumu, jaki wydawała rzeka Poprad — przeciskając się pomiędzy skałami — zamek zaś założył Rusin Paloch. Prostując powyższe wiadomości zaznaczam, że nazwy Paloch, Palonch, von Ploche — należy odnieść niewątpliwie do Pławca — zamku, leżącego dziś niedaleko za Orłowem w pobliżu wsi Lubotyni. Identyfikowanie nazw Muszyny, Pławca i Powroźnika, dowodzi nieznajomości położenia tak miejscowości jak i zamków. Stosunkowo najlepsze wiadomości podali Łepkowski [2]) i E. Radzikowski [3]). — Dziś trudno jest stwierdzić fakt powstania samej nazwy i rok założenia Muszyny.

Jak już wspomniałem na wstępie najstarsza wzmianka o Mu-

[1]) M. Krynickij „Ist. sost. nam. musz. pag. 62.

[2]) J. Łepkowski.

[3]) W. E. Radzikowski. Szkice z podróży w Tatry.

szynie sięga po rok 1209. Odtąd blizko przez 80 lat nie mamy żadnej wiadomości. Jest więc luka znaczna, której z braku źródeł wypełnić niepodobna. Mimo to jednak istnienia osady nie potrzeba chyba dowodzić. Rok 1288 przynosi nam nową, chociaż luźną wzmiankę o Muszynie, która wtedy obok Świniarska [1]) występuje jako własność biskupa krakowskiego. Z XIII. i XIV. wieku posiadamy 6 dokumentów, odnoszących się do Muszyny i okolicy. Dokumenty te w części oryginalne, w częci jako kopie, znajdujące się w archiwum kapitulnem krakowskiem ogłosił drukiem Dr. Fr. Piekosiński w dziele „Monumenta m. aevi. Poloniae h. tomie I. i VIII". obejmujących pod nazwą kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej wszystkie dokumenty, odnoszące się do dóbr całego biskupstwa krakowskiego, aż pod koniec XIV. wieku. Bogaty ten materyał stanowi dla nas pierwszorzędnej wartości źródło.

Odnośnie do Muszyny, podam w krótkości treść wspomnianych 6. dokumentów — zaś w całości i w brzmieniu łacińskiem pomieszczę osobno. Najstarszy dokument nosi datę 18. maja 1288 i został wydany w Krakowie. Z dokumentu tego dowiadujemy się, że jeszcze przed r. 1288 niejaki Wysz scholastyk krakowski zapisał testamentem osady Muszynę i Świniarsko na rzecz biskupstwa krakowskiego. Po śmierci jednak Wyscha wystąpił niejaki komes Mironegus i w imieniu żony swej Bogusławy, a bratanicy scholastyka Wysza domagał się zwrotu tych posiadłości. Powstaje więc zatarg pomiędzy nim, a biskupem krakowskim. Ostatecznie przychodzi do zgody i układu, mocą którego biskup Paweł utrzymuje się w posiadaniu obu włości. Układ ten potwierdza w kilka dni potem (mianowicie 23. maja 1288. Leszek Czarny — ówczesny książę krakowski, sandomierski i sieradzki. Potwierdzenie tego układu objęte jest osobnym dokumentem.

Taki stan rzeczy długo się nie utrzymał, gdyż w połowie XIV. wieku Muszyna jest własnością króla i wtedy po raz pierwszy rządzi się prawem niemieckiem. Pozostałością z tych czasów są 2 dokumenty, wydane dla Muszyny przez Kazimierza Wielkiego. We wcześniejszym, bez oznaczenia roku i dnia choć treść i charakter pisma dadzą się odnieść do 1364 r. — król na zażalenie Muszyny przyrzeka szanować jej przywileje — a w szczególności nie odwracać od miasta drogi handlowej, wiodącej z Węgier i tłómaczy mieszczanom, że owe informacye są tylko prostym, czczym wymysłem złych ludzi. W drugim zaś z 29. listopada 1364 r. zachęca

[1]) Świniarsko — wieś obok N. Sącza.

i wzywa król wójta muszyńskiego Hankę (Anconem), aby starał się o rozwój handlowy miasta, aby wabił obcych kupców i ludzi i darząc ich swobodą osadzał w mieście. Oba te listy nie dochowały się w oryginale, a tekst ich wyjęty został z późniejszego nadania Władysława Jagiełły z 1391 r. Są jednak dowodem, że miasto nie było wówczas biskupiem lecz królewskiem i jako takie na prawie niemieckiem zostało założone. Piekosiński przypuszcza, że było to aktem gwałtu i samowoli monarszej. To pewna, że Kazimierz Wielki dążył do wyzwolenia się z pod wpływu szlachty i duchowieństwa i zamierzał oprzeć się na miastach. Stąd opiekuje się niemi troskliwie i zakłada cały szereg nowych osad i miast, umacnia je i fortyfikuje. Możliwem więc jest wobec tego przypuszczenie, że i Muszynę jako gród ze względu na ważne strategiczne położenie odebrał biskupom krakowskim i uczynił ją zależną bezpośrednio od siebie. Że w połowie XIV. wieku Muszyna była miastem królewskiem świadczy dokument z 1391 r. (30. lipca) na mocy którego Władysław Jagiełło zrzeka się praw swoich do tego miasta na rzecz Jana, ówczesnego biskupa krakowskiego. Akt ten darowizny nie zawiera żadnych wzmianek o darowiźnie z 1288 r. i występuje jakgdyby rzecz całkiem nowa. Tym razem darowizna ta była aktem trwałym. Darowizna ta jest ważną i z tego względu, że wtedy uformowały się w głównym zarysie dobra muszyńskie w osobne jakby państewko — znane potem pod nazwą klucza.

Obok Muszyny występuje tu Tylicz, znany pod nazwą „Novum Opidum“ alias Miastko, bo dzisiejsza nazwa pochodzi dopiero od biskupa Tylickiego w 1612 r. Miasteczko to również było niegdyś królewskie i tak prawie dawne jak Muszyna. Prócz tego wyliczony jest w dokumencie cały szereg wsi okolicznych, których nazwy w części utrzymały się po dziś dzień n. p. Mikowa (dziś góra), Ondrzejowa (Andrzejówka) wieś, Szczawnik (wieś), Łomnica (wieś koło Piwnicznej) Flornikowa (czyli Florynka, wieś). Inne zaś nazwy jak Staszkowa-wola, Krasnojedl. Dlugilang. etc. prawdopodobnie uległy przemianie, skoro dziś wsi o takich nazwach w całej okolicy niema. Kompleks tych dóbr był dosyć znaczny — ciągnął się bowiem od Łomnicy i rzeki Popradu na zachodzie aż do źródeł rzeki Kamienicy i Białej, około Grybowa na wschód — do granicy węgierskiej na południu i grzbietu pasma jaworzyńskiego na północy. W akcie darowizny wymienił Wł. Jagiełło wszystkie prawa, jakie przysługiwać miały nowemu panu; mógł więc biskup te dobra sprzedać, zastawić lub zamienić na

inne wyłącznie swoim zdaniem i wolą się kierując: zarazem wszelkie wolności i prawa, jakie miastu nadali poprzedni monarchowie, (dotyczy to głównie przywilejów, nadanych przez Kazimierza W.) zostały potwierdzone. Ten akt, jak również oba poprzednie z czasów Kazimierza W. zostały potwierdzone w osobnym dokumencie oryginalnym z 5. sierpnia 1391 r. noszącym miano „Privilegium super libertatibus Castri Musszina“.

Odtąd Muszyna z przyległemi wsiami jako t. zw. klucz muszyński zostaje w ścisłym kontakcie z biskupstwem krakowskiem. Stamtąd idą wszelkie postanowienia i ordynacye dotyczące się organizacyi tych dóbr, urządzenia względem siły zbrojnej etc.

Jak już zaznaczyłem, miasteczka podobne jak Muszyna nigdy nie zaważyły na szali większych wypadków politycznych — nie wpływały też znacząco na handel. O tem decydowały miasta pierwszorzędne jak Kraków, Lwów, Gdańsk i t. d. Te zaś miasta, które były własnością prywatną magnatów duchownych czy świeckich były o charakterze na pół agrarnym i trybem życia swych mieszkańców zbliżały się często do wsi, lokowanych na prawie niemieckiem.

Muszyna co do wielkości zbliża się do miast trzeciorzędnych, jednak jako miasteczko graniczne — siedziba starosty, zarządzającego bezpośrednio całym kluczem, odgrywa bezwątpienia rolę znaczniejszą — niepodobną do życia wiejskiego, chociaż życie to miało charakter wyłącznie wewnętrzny i miejscowy. Głośną i znaną szerszemu ogółowi nigdy nie była. W nielicznych tylko przypadkach da się tu zauważyć pewien związek z historyą Rzpltej-polskiej. I tak w czasie wyprawy grunwaldzkiej w 1410 r. kiedy niemal cała siła zbrojna Polski skoncentrowaną była przeciw Zakonowi, Zygmunt luksemburski, ówczesny król węgierski gotował wyprawę na Polskę. Z jego to ramienia wpadł w granice Polski niejaki Ścibor Ściborzyc (Sądeczanin rodem), zostający w służbie węgierskiej, paląc i niszcząc wszystko po drodze. W ten sposób dotarł aż do Starego Sącza, gdzie spalił przedmieścia. Następnie wracał na Muszynę do Węgier. Lecz wojsko polskie strzegące N. Sącza pod wodzą Jana ze Szczekocin popędziło za najeźdźcami — dopadło ich pod Bardyjowem i stoczyło zwycięzką bitwę z Węgrami. Po ukończeniu kampanii grunwaldzkiej, Jagiełło umacnia zamki pograniczne, a Sądeczanie mszcząc się za klęski, wpadli do Węgier i zniszczyli znaczną część pogranicza węgierskiego, aż sam Zygmunt zatrwożony tem, zawiera wpierw tajny układ z Jagiełłą

w Lubowli 1412 r., potwierdzony następnie w Koszycach. (Tyle Długosz) [1]).

Klucz muszyński mało ucierpiał od najazdu węgierskiego. Już przedtem bowiem przedsięwzięto odpowiednie kroki ku obronie. Zbudowano w wielu miejscach wały i okopy t. zw. strażnice i kotcze zamki, w których czuwała straż na drogach i traktach, prowadzących do Węgier, porobiono zasieki i zwiększono straż graniczną. Umocniono zwłaszcza róg południowo-wschodni klucza od strony Bardyjowa — najwięcej w okolicy Tylicza [2]). Wobec takich przygotowań i umocnień zakątek ten pozostał prawie nietkniętym. Wogóle utarczki graniczne były tu na porządku dziennym — mnożyły się śmiałe napady łotrzyków pospolitych i rozboje obustronne wśród pożogi i krwi rozlewu ze szkodą dla interesów handlowych Polski i Węgier, ze szkodą także dla rozwoju miasteczek i wsi granicznych. Działo się to zwłaszcza w połowie XV. wieku. Z licznych skarg, wytaczanych przez poszczególne miasta zachowała się w archiwum koszyckiem kopia listu w języku niemieckim z połowy XV. wieku, w którym miasto Koszyce skarży się na szkody wyrządzane kupcom koszyckim przez ludzi z zamku muszyńskiego i prosi kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, jako właściwego pana o poskromienie krzywdzicieli i wynagrodzenie poczynionych szkód. Między innemi zabrała załoga muszyńska kupcom koszyckim 6 centnarów pieprzu [3]).

W odwet znowu Lewoczanie i Koszyczanie mścili się za szkody na kupcach jadących z Polski. Utarczki te powodowały nieraz większe jeszcze zaburzenia na granicy obu państw, przyczem przychodziło do interwencyi Rządów polskiego i węgierskiego.

Słynnymi z napadów i pustoszeń byli Pongracz Liptowiecki i Giskra z Brandeisen [4]). W odwet znowu ze strony polskiej Mikołaj Komorowski, tenutaryusz muszyński i lubowelski, pustoszył Węgry i zajął chwilowo Palocze. Zaburzenia te trwały przez cały wiek XV. Wyprawy obu królewiczów polskich Albrechta i Kazimierza po koronę węgierską przedstawiają jeden obraz zamieszek. Na całem pograniczu od Spiża wrzało od utarczek i rozbojów. Wojsko polskie pod wodzą Jasińskiego dopuszczało się często nadużyć — łupiąc włości węgierskie i zajmując zamki. Nie obeszło

[1]) Długosz. Historia ks. XI.

[2]) Morawski. Sądeczyzna t. II. pag. 77—79.

[3]) Arch. kom. hist. t. IX., pag. 439.

[4]) Codeks epist. saec. XV. t. II. Nr. XXXII., LIII., LX., LXIV., LXVI., LXVII., LXIX., LXX., LXXII., LXXIV., LXXVI., LXXVII.

się wkrótce bez przykrych następstw dla pogranicza polskiego. Kiedy bowiem na Węgrzech upewnił się w posiadaniu korony Maciej-Korwin ułożyły się stosunki pograniczne dla Polski niekorzystnie. Maciej bowiem w odwet za poprzednie klęski, a niemało wchodziły tu w grę i bezowocne zabiegi około poślubienia Jadwigi, córki Kazimierza Jagiellończyka — wówczas zagniewany tem więcej wysłał w r. 1474 do Polski 6.000 wojska, które niespodziewanie, jak opisuje Długosz, opanowało Żmigród, Brzostek, Kołaczyce, Frysztak, Dębowiec i Duklę. Najeźdźcy spalili i zrównali z ziemią Pilzno i spalili blizko 200 wsi. Inna część wojska węgierskiego wtargnęła do południowej Sądeczyzny i zajęła na podstawie układu poddania się gród Muszynę z powodu szczupłych sił obrońców (ob paucitatem defendentium). Wtedy to zamek muszyński uległ zniszczeniu tak, że w pierwotnej postaci już go nie odrestaurowano mimo, że jeszcze później i aż pod koniec XVII. wieku służył za punkt obronny. Za staraniem panów węgierskich przyszło wreszcie do traktowania o pokój. Maciej zwraca Polsce grody Żmigród i Muszynę — wydaje jeńców i przyrzeka odbudować zburzone zamki. Układ zawarto w Preszowie (13. stycznia 1474 r.) Dodatkowy układ (Stara wieś 21 II. 1474) dotyczy bliżej grodu Muszyny [1]).

Od tej chwili ustają na czas dłuższy zaburzenia natury politycznej. Jak wyglądał klucz muszyński w XVI. wieku i jakie w skład jego wchodziły włości oprócz wymienionych w dokumencie z 1391 r. nie wiemy. Jak wiadomo Długosz miał osobno opracować dobra biskupstwa krakowskiego, lecz praca ta zaginęła. Inne źródła, jak rejestra poborowe małopolskie, w pracy prof. Pawińskiego p. t. „Źródła dziejowe w tomach XIV. i XV. zawierają o Muszynie XVI. wieku tylko krótką wzmiankę „Fara Muszina: Muszyńskie państwo Krynica i do tego państwa inszych wsi nale-

[1]) Codex epist. saec XX. t. III. pag. 184—186. „Item de castro Muszina prelati at barones regni Hungariae super se recipientes pollicili sunt, quod apud serenissimum regem Hungariae talem operam impendent, quod praetactum castrum ad dominicam reminiscere magnifico Domino Prezlao nomine et in persona reverendissimi Domini episcopi Cracoviensis restitueretur et consignabitur una cum bombardis et ingeniis ibi repertis. Ipse verô Dominus Cracoviensis promisit eôs qui ex dicto castro furta et hostilitales fecisse dicuntur statuere et de ipsis iustitiam et satisfactionem impendere infra unum mensem coram illo, quem serenissimus Dominus rex Hungariae ad hec deputabit et generoso Domino Prezlao in loco, de quo illi duo deputati concordaverint...

żących ten. Stanisław Kempiński vladarii Sandecensis 63. półdworzyszcz wołoskich — 2 piły traczne, 2 huty szklane — 2 towarzysze [1])

W 1596 r. Muszyna zgorzała — wówczas to i przywileje miasta zginęły — lecz mieszczanie postarali się o kopię najważniejszego dla siebie przywileju Piotra Myszkowskiego z 1589 r., nadającego im prawo palenia i szynkowania wódki w dobrach biskupich — stanowiącego targi — jarmarki i jatki mięsne. chlebne i inne — jakoteż obowiązki mieszczan. Ten to przywilej potwierdził w 1596 r. kardynał G. Radziwiłł.

W 1648 r. P. Gembicki z powodu napadu opryszków urządził sposób strzeżenia zamku i granic — nadto wskrzesił zaniedbaną milicyę. Tegoż roku zatwierdził Gembicki miastu dawne przywileje tyczące się wyrębów. gorzelni, jatek — i dał nowe, uwalniające mieszczan od wszelkich danin i robocizn — prócz jednego dnia w roku do orania pługiem i 4 dni pieszych.

Władysław IV. przywilejem, wydanym w Warszawie w 1647 nadał Muszynie 4 jarmarki i tygodniowe targi.

Według regestrów pogłównego liczyła Muszyna w 1665 r. 541 mieszkańców. W porównaniu z innemi miastami podgórskiemi była dosyć ludna. I tak n. p. Nowy Sącz liczył 1320 głów — St. Sącz 947. Nowy Targ 448. Czchów 423. Krościenko 399. Grybów 274 głów etc. Wogóle wiek XVII. — zwłaszcza okres wojennej zawieruchy za Jana Kazimierza zaznaczył się dla rozwoju miast niekorzystnie — wiele miast wówczas upadło — w tych też latach powietrze i choroby zakaźne jak tyfus i cholera dziesiątkowały ludność na całem prawie podkarpaciu [2]).

Jak już zaznaczyłem na innem miejscu, te wypadki, jakie rozgrywały się na terenie kresu muszyńskiego miały znaczenie przeważnie lokalne — czasem tylko obejmowały szerszy widnokręg. Tak było i w czasie ogólnego zamętu w Polsce za Jana Kazimierza. Znaną jest powszechnie rzeczą, że w trakcie wojen kozackich Bohdan Chmielnicki zamierzał wywołać w całej Polsce ogólne powstanie wśród mas chłopskich, aby schorzały już wtedy wojnami i waśniami organizm Rzpltej polskiej zgnębić ostatecznie. W tym celu wysłał tysiące emisaryuszów do Polski, aby ci podburzyli chłopów do powstania. W niektórych częściach kraju zamiar ten się udał — między innemi i na podkarpaciu, — głównie, w No-

[1]) Pawiński „Źródła dziejowe t. XIV. pag. 148.
[2]) Roczniki Jazowskie w XVII. i XVIII. wieku.

wotarszczyźnie. Tam niejaki Napierski podobno naturalny syn Władysława IV. wywołał g. e powstanie i opanował zamek Czorsztyn. Na całem Podhalu zawrzało, a to ogólne podniecenie przedostawało się i do kresu muszyńskiego. Zwłaszcza rozbójnicy i łotrzyki, jakich wiele tu grasowało, zamierzali wykorzystać sytuacyę powszechnie groźną. Szczęściem ówczesny biskup krakowski Gembicki zapobiegł w czas nieszczęściu — wzmocnił wszędzie w swych dobrach straże — w kresie muszyńskim zwołano pospolite ruszenie. Na poskromienie buntowników wysłał Gembicki swe nadworne wojsko i milicyę w znacznej liczbie. Brała w tem udział i dragonia muszyńska. Działo się to w 1651 r. podczas wyprawy pod Beresteczko [1]).

W czasie najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza, gdy Szwedzi całe Podgórze karpackie palili i pustoszyli, zdaje się, że Muszyna z okolicą pozostała nietknięta, bo po wypędzeniu Szwedów z N. Sącza, skoro się znowu wieści rozeszły o zbliżaniu wroga, wysłał pan kapitan Giza (komendant N. Sącza) po wyjściu Gerlichowskiego z piechotą spiską, posłańca do Muszyny, do pana starosty donosząc wcześnie i prosząc o posiłki. Pan starosta muszyński co tchu przypadł na pomoc. Pan Żylicz był wtedy rotmistrzem piechoty muszyńskiej [2]). Wówczas to Muszynianie zwozili na swój zamek tramy, gotując się do obrony.

Kilkadziesiąt lat później, już po wyprawie wiedeńskiej wracali Polacy do domu przez Spiż. W listopadzie spotkali się pod Sobinowem z pułkami ciągnącymi z Polski ku Wiedniowi — tu z noclegu odłączył się król Sobieski od wojska i poszedł na węgierskie miasteczko Pławiec, a hetman Jabłonowski ciągnął na Muszynę z wojskiem do biskupstwa krakowskiego — gdzie odprawiwszy koło generalne wojskowe, a wojskowi pobrawszy asygnacye rozeszły się chorągwie na konsystencye. Król zaś z Pławca poszedł do Lubowni [3]).

Odtąd blizko przez cały wiek żadnych wzmianek o Muszynie w historyi niema. Posiadamy tylko nieliczne, luźne wiadomości, więc w 1686 r. osiadłych tu mieszczan było 106, privilegiat 1, zagrodników na ogrodach pańskich i rolach 6, komorników 7, kowalów 3, krawiec 1, rzeźnik 1, szewców 2. w 1753 płaciła Muszyna szeleżnego i czopowego rocznie złp. 220.

[1]) L. Kubala „Szkice hist.

[2]) Morawski „Szwedzi w Nowym Sączu w 1655. dod. mies. do „Czasu".

[3]) Dyakowski „Diaryusz wiedeńskiej okazyi.

Dopiero przy końcu istnienia Rzpltej polskiej, w czasie konfederacyi Barskiej w 1769 r. nazwa Muszyny występuje kilkakrotnie w historyi. Jak wiadomo konfederaci Barscy ustępując przed wojskiem rosyjskiem przyszli aż w te strony, a jeden ze znaczniejszych oddziałów rozbił obóz za Tyliczem pod wsią Izby. Jeszcze i dziś widnieją tam okopy konfederatów, i pomnik Kazimierza Pułaskiego. Zachowało się z tych czasów wiele manifestów, wydanych w Tyliczu, Muszynie i Muszynce.

Upadek konfederacyi Barskiej i podział Polski zbliżały się szybko. Nadszedł rok 1772. W maju tego roku otrzymały wojska austryackie rozkaz wkroczenia w pograniczne powiaty polskie. Wojsko austryackie wkroczyło z dwóch stron od Szląska i od południa w Podkarpacie doliną Popradu i wąwozem dukielskim. Właśnie w tym czasie stał znaczny korpus konfederacki nad samą granicą węgierską za Duklą, pod dowództwem Radzimińskiego, marszałka sanockiego, Zyberka, marszałka inflantskiego i innych [1]. Krok wstępny w tych stronach, uczynił major Fabri, który zręcznie wyparł konfederatów, a sam zajął Duklę. Następca jego, hr. Klebersberg posunął się dalej i zajął dzisiejsze powiaty jasielski, gorlicki i grybowski. Inny jeszcze oddział wkroczywszy doliną Popradu zajął południowe strony powiatu sądeckiego.

Okupacya postępowała tak szybkim krokiem, że w sierpniu 1772 r., więc ledwie w 3 miesiące po rozpoczęciu tej kampanii Austrya znalazła się już w posiadaniu całej dzisiejszej Galicyi. Z tą chwilą i Muszyna, jak i prawie wszystkie dobra biskupstwa krakowskiego z prawej strony Wisły leżące, przypadają na rzecz skarbu austryackiego.

Jurysdykcya biskupa krakowskiego trwała tu jeszcze 9 lat do 1781 r., kiedy to ks. Jan Duval został administratorem tej części wskutek choroby biskupa Sołtyka, a od 1783 r. biskupem nowo z niej utworzonej dyecezyi tarnowskiej [2]. W Muszynie utworzono zarząd domenów państwowych nad częścią tych włości, które tworzyły dawniej klucz muszyński. Dziś miasteczko to liczy 3.000 mieszkańców, w tem $^1/_4$ Żydów. Rusinów ledwie tylko kilka rodziu. Herb miasta — infuła na książce w polu pąsowem.

Z a b y t k i. Tych jest nie wiele. W pierwszym rzędzie wypada zaliczyć do nich kościół, ruiny zamku, ratusz i stary budynek zwany Kamienicą.

---

[1]) Ateneum warszaw. r. 1880, pag. 19—50.

[2]) L. Zarewicz „Biskupstwo krakowskie“.

Kościół.

Dzisiejszy kościół w Muszynie pochodzi z XVII. wieku. Pierwotnie był tu kościół, założony w 1320 r. pod wezwaniem św. Józefa, który to patronat dla tutejszej parafii przechował się po dziś dzień. Prócz tego była i kapliczka, niby mniejszy kościółek w zachodniej stronie miasta w pobliżu dzisiejszej ulicy, wiodącej z miasta na dworzec kolejowy, wystawiona przez Dominikanów krakowskich w połowie XIV. wieku pod wezwaniem św. Magdaleny. Oba pierwotne zabytki zniszczały skutkiem pożaru. Dzisiejszy kościół dotował biskup krakowski, Piotr Gembicki w 1649 r. potwierdzając nadane mu od poprzedników jego sołtystwo Wierchomlę księżą. Oprócz tego mieszczanie muszyńscy zobowiązani byli według ordynacyi z 1647 r. wydawać tutejszemu plebanowi dziesięcinę snopową z ról legniawskich, gdyż uposażenie kościoła było tu pierwotnie bardzo liche. Następca Gembickiego, biskup Andrzej Trzebicki wydał dla kościoła muszyńskiego w 1659 r. na nowo akt erekcyjny i dotacyjny. Kamień węgielny założono 3. lipca 1676 roku, lecz budowa jego wskutek śmierci biskupa założyciela przewlokła się i dopiero podczas wizytacyi w 1723 r., podjętą została na nowo, a w 1728 r. był już kościół w całości wybudowany i w 1749 r. przez Andrzeja Załuskiego poświęcony. Do dziś dnia zachowały się portrety założyciela i święcącego kościół. Świątynia zbudowana w kształcie krzyża prostokątnego w stylu włoskim, lecz nie dochowała sis w pierwotnym składzie, gdyż znajdujące się po lewej stronie podobne skrzydło, jak po prawej, uległo zniszczeniu skutkiem olbrzymiej powodzi na przełomie wieków XVIII. i XIX.

Na plebanii dochowały się po dziś dzień metryki urodzenia, chrztu, śmierci, przyjęcia nowych parafian, którzy przeszli z obrządku gr. kat. na rzym. kat. Metryki te pochodzą z drugiej połowy wieku XVII.

Nadto w arch. kap. krak. dochowały się akta kilku wizytacyj dyecezyi krakowskiej. Do najstarszych należą wizytacya za G. Radziwiłła z 1594 roku i wizytacya Krzysztofa Kazimierskiego z 1596 roku [1]). O kościele muszyńskim mamy tam następujące wiadomości: „Ecclesia Parochialis lignea tit. B. M. Virginis consecrata. Iurispatronus Illustrissimi Domini Episcopi Cracov. ...Item habet argentum Calicem argenteum unum et eum rimosum ita, quod ante in eo celebrare oportet similem et patinam crucem ex minimis

---

[1]) Arch. kap. Nr. 65. str. 144.

parvam argenteum cum pede plubeo monstrantiam ligneam sine melchisedeho.

Haec Ecclesia habet suum rectorem Bartlomeum de Bodzancin.

Dom względnie dobry i 5 ogrodów.

Item habet Domum pro rectore scholae bonam cum horeo — ex censu anno a singulis oppidanis quatuor grossorum. Ad Parochiam pertinet unicum oppidum Musina".

Wizytacya Mikołaja Wąsowicza, archidyakona sądeckiego w 1618 [1]).

Muszyna. Są 2 drewniane kościoły — jeden dawny za miastem, drugi nowszy, wybudowany za B. Maciejowskiego niepoświęcony — mając 3 ołtarze niepoświęcone.

Pleban: Zygmunt Piskoszawski — uposażenie: wieś Wierchomla.

Wizytacya Józefa de Zakliczyn Jordana, Kanonika i Archidyakona sand. w 1723 roku — 12. grudnia [2]).

Muszyna: Kościół św. Pawła.

Do wizytacyi tego kościoła przyszło w 1728 r., który drewniany i stary zbudowany był pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny.

Prócz tego był już kościół nowy — murowany, — ufundowany przez A. Trzebickiego.

W zakrystyi starego kościoła były sprzęty kościelne następujące: monstrancya srebrna, częścią pozłocista — kielichów srebrnych złocistych z patenami 4 — kielich srebrny z łódką i łyżeczką srebrnemi — lampka srebrna — ampułek dwie — krzyż srebrny.

Srebro na Wielkim ołtarzu — Koron srebrnych z kamykami złocistych 2 — puszka srebrna z krzyżykiem złocistym.

Srebro w Ołtarzu B. M. Koron srebrnych złocistych z kamykami dwie — Aniołków na blasze srebrnej w szatach złocistych 2 — świat srebrny złocisty — pasek srebrny wpół złoci-

[1]) Arch. kap. Nr. 39., str. 158—161.

[2]) Arch. kap. Nr. LX.

sty — serca większe i mniejsze 4 — tabliczek srebrnych 14 — krzyżyków małych srebrnych 5 — obrączek 4 — pierścionek i stopka srebrna — berło srebrne złociste — pereł nici 3 — korali z srebrnemi blaszkami 3 nici — paciorków bursztynowych nić — paciorków różnych 13 — i inne drobne rzeczy mniej wartościowe.

Srebro na ołtarzu św. Antoniego. — Koronek promienistych srebrnych 2 — lilia i serduszka 2 srebrne.

Na ołtarzu św. Sebastyana — Koronka srebrna złocista — strzałek srebrnych złocistych 3 — relikwiarzów i obrazków 4.

Ornaty różne — ornatów białych, lamowych z sztychem 4 — ornatów czerwonych 5 — zielonych 2 — fioletowych 2 — czarnych 3 — wszystkie ze stułami i manipularzami — stuł zbytnich 4.

Kapy i antepedia — Kapa atłasowa wzorzysta 1. — zielona 1. — czarna 1. — antepedia jedwabnych, materyalnych 24. — vela różnego koloru 21 — burs 18 — pal 29 — korporałów 18 — puryfikaterzów 16.

Alby, obrusy et caetera — Alb 12 humerałów 10. — komży z koronkami 5 — komeszek 8 — obrusów 28 — ręczników 16 — chustek 5 — pasów jedwabnych 5 — prostych 4 — biretów 2 składanych — 2 nieskładanych — kilimów 3 — sukna na gradusy 4 — firanek szkotowych para — adamaszkowych 2 — kitajkowych 2.

Miedź, cyna i mosiądz. — Lichtarzy do wielkiego ołtarza cynowych 6 — krzyż cynowy 1 — lichtarzy cynowych 2 — ampułek cynowych 2 pary. — miseczek cynowych 2 — flasza na wino cynowa — naczynia na oleje cynowe kubeczek cynowy do chorych — kociołek ad expensionem miedziany — świeczników małych mosiężnych par 2 — łyżeczka pobielana — dzwonków 8 — lampa mosiężna — dzwoneczek mosiężny na lasce — lampa blaszana — żelazo do pieczenia opłatków — cyrkuł żelazny na hostye — cyrkuł na komunikaty — krupka na hostye. słoniowa — złocista.

Partesy i instrumenta — parteski 3, w pergamin oprawne — msze — psalmy — koncerty przez P. Clemensa legowane — oboiów bukszpanowych para — skrzypców prostych 2 — skrzypce wideńskie ze smyczkiem hebanowym — jagot o sześci kółkach — viola — bas prosty o czterech kółkach.

Księgi kościelne i do kazania. — Mszał w karma-

zynową skórę i srebro oprawny — procesyonał — biblia łacińska — brewiarz in 4-o — księga zielona in folio do Kazania — rytualik mały ceremoniarum in 8-o — ewangeliki — kantyczki — metryki 3.

Ecclesia St. Josephi.

Kościół ten przedtem drewniany pod wezwaniem św. Józefa Patryarchy, nie poświęcony, — ołtarze 3 nie poświęcone — pierwszy ma ładny wizerunek św. Józefa — drugi św. Anny — trzeci znowu św. Józefa.

Inwentarz św. Józefa.

Srebro. Kielich nowy, srebrny, złocisty z pateną złocistą — lampa srebrna, łyżeczka srebrna — krzyżyk srebrny — galonu srebrnego łokci 4. — wota wielkich trzy — wota mniejszych 5 — item 3 — nóżek srebrnych 4 — item 2 — sztuki różnych 1 małych i wielkich 2. — Na obrazie noszącym srebra sztuczek 4 — krzyżyk szczerozłoty z przegródkami — metaliczek mały złoty z dyamencikami przy perłach — pereł nici 8 — paciorki gagatkowe — item wiszniowe.

Ornaty różne — ornat biały z złotej lamy, z kolium srebrną — ornat nowy świątalny biały — item ornatów 4 — stuła zbytnia zielona w prążki — dalmatyk atłasowych wzorzystych para etc...

Władysław Bębynek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Lechia Pseudo-Focyusza“.

(Dokończenie.)

Plon posiewu szkoły greckiej był obfity. Nienawiść i tylko nienawiść ku łacinnikom mogła utrwalić na Rusi przywiązanie do wschodniej cerkwi. Wyszydzanie łacinników, wskazywanie ustawiczne, że to heretycy, których unikać należało, z którymi żadnego wspólnictwa i żadnej styczności mieć nie było można, dla których tylko wzgarda istniała, to świetna broń w szerokich masach społeczeństwa ruskiego, jako dar Greków na „posromienie Lachów i Łacinników“, bo to jedno było [1]).

[1]) W tytule przytoczonego niżej jednego rękopisu z końca 14 lub początku 15 wieku. Pawłow charakteryzuje go: „Вотъ древнѣйшая русская Папоплія „на Ляхи и Латини... составленная... въ предѣлахъ юго-западной Руси гдѣ въ XIV и XV в. православіе было поставлено лицомъ къ лицу и, слѣдовательно, въ неизбѣжную борбу съ польскимъ „Латинствомъ“ (str. 263). — W Słowie Teodozego, o ktorem wspomnieliśmy „o wierze chrześcijańskiej i łacińskiej“ spotykamy się z innymi nadpisami na rękopisach, n. p. „o wierze waregskiej“. Przyjąć można, że waregski jest tu tyle, co pogański (analogicznie jak u Greków, πάλαιοι Ἕλληνες). Jak Grecy chrześcijanie w przeciwstawieniach wspominali dawnych Hellenów, tak Ruś chrześcijańska mogła mówić w XII. w. o Waregach i wierze Waregskiej, czyli pogańskiej, co znowu było synonimem wiary niemieckiej, łacińskiej, a w końcu i lackiej. I tu analogiczne wzory czerpano od Greków zapewne, bo i tam spotykamy takie nazwania. Z XII. wieku cytuje Pichler I. 346: „Statt zu sagen: „Ein Grieche und ein Lateiner“, sagte man allgemein: „Ein Christ und ein Lateiner“, bo łacinnik był w oczach Greków heretykiem najgorszej sorty. Bodiańskij w rozprawce O поискахъ моихъ въ познанской публичной библіотекѣ (Чтенія въ импер. общ. ист. и древн. росс. при Моск.

A i broń ta była też łatwa. Nie sposób było prowadzić dysput zawiłych o dogmaty, wykazywać dlaczego i w czem zbłądzili łacinnicy, zbijając ich błędy istotnymi argumentami. Do takich harców i utarczek nawykły był wysubtelniony umysł grecki, lecz nie znał się na tem prostaczy sobie Słowianin ruski, który mało się na tem wszystkiem wyznawał. Że tak było rzeczywiście, dość wziąć kilka próbek z latopisu Nestorowego, gdzie autor popisuje się sofistyką zaczerpniętą z tego rodzaju pism polemicznych. Na Rusi nie mogła wystarczać ani popłacać broń subtelnych wywodów i zbijań. Tem mogli się zajmować wybitniejsi tylko Grecy. Dla tłumów zaś greckich i dla greckiej Rusi na książętach skończywszy, trzeba było pokarmu o wiele strawniejszego, broni wyostrzonej i każdej chwili do uderzenia gotowej, a nadewszystko skutecznej. Były nią spisy pobłądzeń łacińskich. Im dłuższe, tem lepsze, gorzej bowiem wychodził na tem łacinnik, gdy w kilkudziesięciu zbłądził wypadkach, aniżeli, gdy w oczach wyznawców

унив. Moskwa 1846. R. I. na str. 35 przytacza: „Rozmowę jednego Polaka z Moskwą na zamku Moskiewskim A-o 1601“, która nam poniekąd ilustruje, że i w 17 w. Lach w oczach prawosławnego tłumu był antytezą chrześcijanina. „M o s k a l: Jakli tobie nazwiszcze? P o l a k: Odpowiem: Iwan Botowski, zaodno, zachoczeszli zwat Jan. M o s k a l: Chrestianin czili Lach? P o l a k: Lach i chrestianin, nierozumiej żebym był jaki Besarmanin. M o s k a l: Umiejeszli chrisitse, bo to znak wiernoho? P o l a k: W imi Otca i Syna i Ducha świetoho“... Wogóle przykładów podobnych w całej literaturze polemicznej i w innych tego rodzaju zabytkach bez liku. Nie mam zamiaru omawiać tej literatury ani dawniejszej ani nowszej, choć i ona porusza w niejednem choćby pośrednio nasz temat. Nie zawadzi jednak choć ogólnie wskazać niektóre. W liter. ros. wychodziły i wychodzą liczne polemiczne zabytki dawniejsze i nowsze n. p. w Rusk. istor. bibl. Pamiątki polem. literatury w zach. Rusi Hiltebrandta P (I.-III. 1878—1896; ks. III. też jako t. 19 (1903), tamże t. 6. (1908) zabytki dawn. kanon. prawa (XI.-XV. w.) dalej w Arch. jugo zap. Rossii wyd. Golubiewa, w Mosk. Czten. Martynowa; ponadto zob. Bienieszewicza W. N., Kormczaja Nikifora 1903 i Drewne sław. kormcz. 1906. (Petersb.) oraz Goetza L. K. Kirchenrechtl. Denkmäler Altrusslands, Kirchenrechtl. Abhandl., wydaw. przez Stutza, zesz. 18. i 19. Stuttg. 1905. wreszcie prace Burciewa (1904) Szachmatowa (o palei i Riedina, oraz Sawy i Płatonowa (polem. zabytki XIII. w.). Wskazuję też na szereg prac prof. Cyryla Studzińskiego nad liter. polem., ogłasz. w Rozpraw. Akad, Um. w Krakowie i Zap. Tow. Szewczenki (o Pocieju i t. d.), por. wreszcie prof. Brücknera Al., Spory o unię w dawnej literaturze, Kwart. hist. 1896. str. 578—644. Por. też: Suszko Al. „Причини до студиїі над текстом Палїнодиї“ w Zap. Tow. im. Szewcz. 1903 (t. 54). Por. tamże uwagi Iw. Franki o nazwie „Palinodia“.

cerkwi wschodniej, obarczony był kilku tylko błędami czy herezyami. To też z czasem stracono liczbę łacińskich przewinień — tyle ich z laty urosło. Wiedziały więc masy greckie i Ruś, że łacinnik jest heretykiem, bo pości inaczej, aniżeli prawowierny Carogród, że się heretyckiego trzyma Rzymu, że przy komunii św. używa przaśników, czyli opłatków i t. p. Argument był łatwy: tak nie czynili przedtem Apostołowie, nie dał tego Chrystus i t. p. To w walce wystarczało, a nastrojowi tłumów odpowiadało znakomicie. Wogóle chodziło o to, aby: „nie dokazywat' a pokazywat' zabłużdenija łatinskago zapada“ jak mówi Pawłow (str. 230) a mianowicie zewnętrzne różnice w obu kościołach. Rozumie się, że każda różnica to błąd, a im ich więcej, tem silniej i jaskrawiej wyraża się herezya łacińska. Polemika taka popłacała. Jasne, że wyłaniały się także i zarzuty zrodzone w bujnej fantazyi i wyobraźni oskarżycieli lub w ich złej woli, jak n. p. w „Słowie“ Teodozego, które prześcignęło wszystko, co na tej niwie Grecy zdziałali. Cała walka Greków z łacinnikami, przeszczepiona na Ruś, znalazła tu grunt bardzo podatny, zwłaszcza, że i tu ujawniały się wpływy zachodnie, w pierwszej linii polskie. Dowiadujemy się zresztą o nich z ust dostojników greckich.

I tak metrop. Nikifor, pisząc w pierwszych latach XII. w. do wspomnianego ks. Jarosława Swiętopełkowicza (†1123) syna Swiętopełka Izasławicza, mającego siedzibę w Włodzimierzu wołyńskim, motywuje posłanie swoje tem, iż: „zemlia liadskaja w susidach (warj. sudach) u tebe jest', żywuszczei-że na niej sut' opłatki służaszczei, Łatynskoje prijali uczenije“ [1]). Pism podobnych na

[1]) O posłaniach Nikifora ob. Makarij Исторія русской церкви, wyd. z r. 1857, Petersburg t. II. str. 148 i in. Omówione są tu trzy posłania Nikifora do ks. Włodzimierza Monomacha, do „niewiadomego księcia“ i do Jarosława Swiatosławicza, ks. muromskiego (1096—1129). Por. tamże str. 153, 314, 315, 320 oraz wyd. II. z r. 1868, str. 187, 188, 192, 352 i in. W posłaniu do ks. „niewiadomego“ podnosi Makarij słowa: tak, kak w sudach u tebia, czado błażennoje i syn swieta, jest' zemlia Liadskaja (земля Лядская) i żiwuszczije na niej służat na opłatkach i priniali łatinskoje uczenije: to ja izwieszczaju tebia, po kakoj priczinie otstupili oni od światoj, sobornoj, apostolskoj Cerkwi“. Z tych słów, mówi Makarij, można się domyślać, że posłanie napisano zapewne do ks. wołyńskiego, bo tylko u niego była we władaniu ziemia ladzka (въ судахъ-въ владѣніи, por. warj. w susidach, w znaczeniu oczywiście odmienne i ważne dla politycznych stosunków, ob. jak jest w posłaniu do ks. „murskiego“), tam się znajdowały grody czerwieńskie, wzięte niegdyś Polsce i że tam byli ci, którzy używali opłatków, t. j. liczni Polacy, których wywiódł z Polski

Rusi mogło być więcej; lecz tylko niektóre z nich zachowały nam wzmianki o ziemi „ladzkiej“, podobnie jak i późniejsze pismo przypisywane metropolicie Camblakowi, o którem nadmieniłem już, Kałajdowicz, a po nim Popow i Pawłow wspominają o jednym rękopisie z końca XIV. lub początku XV. w. (o którym wspominałem już) w którym zebrane były tego rodzaju pisma polemiczne z dawniejszych ksiąg: na posramłenie Lachowom i Łatynam, którzy się odłączyli i odpadli od świętej, wielkiej, katolickiej cerkwi [1]).

ks. Jarosław i rozsiedlił po Rosi (str. 188, za Karamzynem). Co się zaś tyczy posłania do ks. muromskiego, Jar. Światop. (str. 192), które dosłownie niemal w treści zgadza się z poprzedniem i zaczyna się od słów: „Ponieże, czado błażenie i synu swieta, zemlia Liaskaja (земля Ляская) w susiedach u tebe jest'“ i t. d., sądził Makarij, że to nie mogło się stosować do ks. muromskiego, u którego ani we władaniu ani w sąsiedztwie nie było żadnej Ляшкой т. е. Польской земли i tych, co przyjęli wiarę łacińską (str. 192/3; tekst do ks. muromskiego nr. 10, str. 358—366). Popow (str. 108) zaznacza, że dwa te podobne posłania Nikifora to tylko dwie zepsute redakcye jednego posłania; przyjmuje zdanie Makarija co do wołyńskiego księcia, znajdując potwierdzenie w jednym zbiorze z końca 16. w., gdzie „Słowo“ do „niewiadomego księcia“ ma nadpis: „Posłanie od Nikifora, metrop. kijowskiego do Jarosława, księcia Światopełkowicza, w którego sąsiedztwie była istotnie ziemia ladzka. Podnosi, że ten książę mógł być wskutek tego w stosunkach z łacinnikami, że wiele lat przebywał w Polsce i t. p. Osoba Jarosława Światopełk., ks. wołyńskiego mniej znana, została zmieszana z Jarosławem Światosławiczem, ks. muromskim, do którego jednak nie mógł pisać Nikifor, że w jego sąsiedztwie jest ziemia ladzka (str. 110). (Por. waryant: w sudach, t. j. we władaniu, oraz o jeńcach lackich nad Rosią, Wiatycze i Radymicze i t. p.) Por. też Gołubinskij t. I. str. 857 i Hruszewskij t. III., str. 480 (ost. wyd. 480): „з власної ініцiятиви митрополита, що мотивує се сусїдством Волини з Лядською землею (w ost. wyd. dodano): — отже можливістю впливів католицтва“. Por. także Abraham Powstanie organizacyi I. str. 34. O związkach małżeńskich Piastów z Rurykowiczami, ob. Balzer O. Genealogia Piastów, Kraków, 1895. Por. tamże tabelę na str. 560, gdzie na wiek XI. podane są 4. takie związki rodzinne z Rusią, na wiek XII.—12. (Na str. 137/8 rozpatruje związek rodzinny córki Bolesława Krzywoustego z Wsewołodem Dawidowiczem, księciem muromskim z r. 1124).

[1]) „Сія книга списана бысть на ересь на Латынскую... на утвержение истиннымъ православнымъ Христіянамъ, на обличение и на посрамление Ляховомъ и Латинамъ... Kałajdowicz, Памятники россійской словесности XII. вѣка. Moskwa 1821, str. 208, Popow, str. 155, Pawłow, str. 263, Popow (154) mówi o wielkiej liczbie takich dzieł polemicznych, w czasach zaś późniejszych, powstały specyalne zbiory pism o łacinnikach. W XVI. i XVII. w. była już li-

Jaskrawym wyrazem wpływów łacińskich na Rusi i wypływającej stąd potrzeby obrony w kierunku obwiniania łaciników to wspominane już Słowo Teodozego o wierze chrześcijańskiej i łacińskiej, które cieszyło się na Rusi wielką poczytnością i popularnością. Dawniej przypisywano je św. Teodozemu, igumenowi peczerskiemu, znanemu ze swego wrogiego stanowiska wobec łaciników, nowsza jednak krytyka widzi w nim mnicha Greka, żyjącego w Kijowie w połowie XII. wieku, który dłuższy czas na Rusi przebywał i umiał po słowiańsku. Łączono to słowo dawniej z wypadkami politycznymi, ze stosunkami polsko-ruskimi, zajęciem Kijowa przez Bolesława Śmiałego, bo „oto napełniła się ich ziemia (Ruś) tą złą wiarą" (Polakami). Należałoby widzieć w „Słowie" praktyczne niejako wskazówki dla Kijowian, jak się mają z Polakami obchodzić, a wiemy, jak potem ich tajemnie mordowano. Lecz z tych czasów nie pochodzi „Słowo", nie można więc widzieć w niem tak wyraźnych wskazówek politycznych, odzwierciedla jednak nastrój do łaciników w XII. w. [1]). Łacinnicy dla Teodozego, to jawni heretycy, z którymi prawosławni chrześcijanie nie powinni mieć żadnych stosunków, zakazuje córki za nich wydawać i u nich żony pojmować, by się z nimi nie bratano, nie całowano, z jednej misy z nimi nie jedzono, ani nie pito, a gdyby się to stało, by misę umyto i oczyszczono modlitwą, bo oni nieprawowierni i nieczyści [2]).

---

czba pokaźna, przypuszcza, że zbiory takie powstawały już od XIV. w. jak n. p. ten, o którym wspomnieliśmy, a w którym jest także list metr. Jana II. do pap. Klemensa. Por. też Pawłow 230, 337—343, dod. 5 i 355—372.

[1]) Popow (78) zwrócił uwagę na dwa momenty, gdy „Słowo" mówi, aby „Izasław" strzegł się przed krzywowiernymi i unikał ich dzieł wszystkich, bo oto napełniła się ich ziemia ludźmi tej wiary, oraz, aby książę nie chwalił cudzej wiary, bo kto chwali obcą, ten gani swoją, a kto zacznie chwalić i swoją i cudzą, taki dwuwierca blizki jest herezyi. Linniczenko widzi tu Lachów, którzy właśnie Kijów zajęli. Zaznaczam jednak, że pisarz ten jest zdania, że w latopisach nie można widzieć nienawiści i wrogiego stosunku względem Lachów, że nie są tam oni zwani heretykami, a dwa ostre starcia za obu Bolesławów przedstawione są w nich objektywnie, dla Bolesł. Chrobr. nawet przychylnie. Widzi w latopisach odzwierciedlenie patrzenia narodowego, nie przenikniętego jeszcze „monaszeskoj wrażdou k łatinstwu" (7).

[2]) Por. u Pawłowa 231/2, u Popowa 69; zarzuty pełne złości i jadu tamże, ob. Popow 77. Kiedy żył ów Teodozy, ob. Gołubinskij I. 859.

Opisanie tych stosunków na Rusi ma nam posłużyć do zrozumienia i wyjaśnienia, skąd i jak dostała się Lechia do Opusculum. Przyszła tu ona nie z Zachodu, nie z wirem pism polemicznych zachodnich, lecz drogą na Ruś. Duchowieństwo greckie, w chwili, kiedy Carogród zerwał z Rzymem, zwróciło baczną uwagę na kresy zachodnio-ruskie, gdzie grecka Ruś żyła w stosunkach ciągłych z łacińską Polską. Tu starcia musiały wyniknąć. I z jednej i z drugiej strony nie brakło ludzi, co chcieli i starali się przekonać stronę przeciwną i pozyskać dla siebie, a gdyby się to nie udało, to przynajmniej chodziło o obronę i ochronę swego udziału przed wpływami drugich. Objawem tego stanowiska to walka i potępianie przeciwnika — broń, jaką dali Grecy mieszkańcom Rusi, kiedy pisma ich poczęto przekładać na język słowiański. W początkach walka ta była dość trudna, bo pisma jakie szły na Ruś, były po grecku pisane, dopiero później w przekładzie słowiańskim mogły liczyć na większe rozpowszechnienie.

Nic dziwnego, że zwrócenie uwagi na Polskę, dostarcza Grekom argumentów do walki z Zachodem. Zarzucano łacinnikom, że Post W. zachowują rozmaicie, a oto księża i mnisi greccy z Rusi zachodniej wiedzieli, że w „Lechii“ poszczą przed Wielkanocą przez dziewięć tygodni. Mógł o tem usłyszeć autor, może od drugich, kiedy ci byli w tamtych stronach, to też uważał za stosowne wspomnieć w zarzucie 24-ym i o postach w Lechii zachowywanych. Podobnie i Nikifor zarzuca ladzkiej ziemi, że w niej używają opłatków. Ze źródeł ruskich mamy zresztą dosyć mętne wiadomości, że i w granicach ladzkiej ziemi uwijali się greccy mnisi, jak n. p. mnich, co wracając z „góry świętej“ na Ruś, zajść miał i do Lachów, gdzie postrzygł na mnicha Węgrzyna pojmanego w niewolę i jęczącego w sidłach pięknej Lachowicy. Są też i inne pośrednie wskazówki, które pozwalają przypuszczać, że obrządek grecki miał wyznawców i w krainach pogranicza ruskiego, należących do Polski.

W ten sposób dostać się mogła „Lechia“ do Opusculum w XI. w., kiedy dokonał się już ostateczny rozłam kościołów. Genezy „Lechii“ w Opusculum szukać można tylko na tle walki wpływów Zachodu i Wschodu o zabór dusz; weszła ta kraina do pism polemistów greckich za pośrednictwem Rusi i greckiego duchowieństwa.

VI.

Zakończenie. „Lechia“ jest jedną z najdawniejszych wzmianek o Polsce u pisarzy bizantyńskich. Forma „Lechia“ u Kadłubka.

Tak przedstawiałaby się kwestya „Lechii“ w Opusculum. Mylnie oceniona mogła przynieść tylko szkodę badaniom naukowym, zaciemnić pogląd na niektóre ważne zagadnienia dziejowe. Zepchnięta jednak do XI. w. nie traci Lechia wartości swej dla nas. I dzisiaj mamy w niej jedną z najdawniejszych wzmianek bizantyńskich, zupełnie pewnych o Polsce, w formie używanej na Wschodzie. Przy sposobności dodam, że w w Kormczej obok cytowanej już Lechii z Opusculum (**лѧдьскаѧ землѧ**) jest inna jeszcze wzmianka, charakterystyczna przez to, iż występują tam Lachowie rozróżnieni od Polan (Polaków). Ustęp z Kormczej mówi o ludach, które Rzym przeciągnął na swoją stronę. Wymienieni są „Pioni“, których „Ugrami“ nazywają, a których kneziowie przyjęli chrześcijaństwo z Carogrodu i dopiero później za knezia Stefana, korzystając z osłabienia Greków, przyszli (łacińscy duchowni) z Rzymu do Węgrów, podeszli ich i przyciągnęli do łacińskiej herezyi. Podobnie też i sąsiednie ich ludy: „Udowie i Pidowie [1]) i Niemcy i Polanie i Lachowie, i Czesi i inne ludy, które ku stronie Rzymu leżą, przyjęły kłamstwo łacińskie“. Umieszczenie tych dwu nazw obok siebie, o ile to nie jest wpływ kroniki Nestora lub swobodna kumulacya nazw, jakie autor w źródłach znalazł (por. Pioni i Ugry powyżej) jest godne zastanowienia. [2]) Ale i sama

[1]) Zeszpecone te nazwy objaśnia Kopitar (l. c. t. 23, str. 271); według niego Pioni przypominają Pannonów, Peonów. — Udowie to Wendowie austr., Pydowie to zapewne Japydowie. „die Poljanen sind die südlichen Polen, Lechen, die an der Weichsel“. Wyjaśnienia, jak widać, dość wątpliwe. (W innych pismach polem. wymienieni są: „Peony, Ipidy“ u Pawłowa str. 264 z greck., albo: „Uny (t. j. Huny) i Ipidy“ u Popowa, str. 188 z Kormczej.

[2]) W przeciwnym wypadku musiałoby się przyjąć, że istniało istotnie na pograniczu polsko-ruskiem plemię Lechów, od którego nazwa przeszła u wschodnich i południowych ludów na całą Polskę, taksamo jak u ludów zachodnich nazwa plemienia Polan przeszła znowu na inne ludy przez Polan podbite. (Polanie źródeł zachodnich, Lechia, Lachowie i i. p. źródeł wschodnich). Analogon inny: nazwa plemienia Alemanów, która u ludów niektórych zachodnich i południ. przeszła na wszystkich Niemców. Stanowisko powyższe kazałoby wówczas przyjąć, że wymienieni u Konstantyna Porfirogenety w poł. X. w. Λενζανῆνοι i Λενζενίνοι byliby to właśnie owi Lechowie o charakterze etno-

forma „Lechia“ w Opusculum ma dla nas inną jeszcze wartość. Zasłużony pisarz, A. Małecki, zastanawiając się w Lechitach nad Kadłubkiem, skąd pisarz ten przyszedł do nazwy „Lechitae“, przyjmuje jako źródło tej formy u Kadłubka listy Aleksandra Wielkiego (oczywiście podrobione), w których kronikarz ten znalazł nazwę jakiegoś ludu walczącego z tym królem, a z niej mógł łatwo urobić i formę Lechitae. — Niestety, nie posiadamy listów, w których wyczytał Kadłubek wiadomości o walkach Lechitów z Aleksandrem, nie możemy zatem stwierdzić, czy istotnie z listów onych przejął Kadłubek zbliżoną formę Lechitae (n. p. z Lychnitae), czy też nie. Rzecz ta zresztą niema tu dla nas znaczenia, obchodzi nas co innego. Oznaczywszy źródło formy Kadłubka „Lechitae“, występuje autor także i przeciw formie „Lechia“ u Kadłubka, a potem i w ogólności nazwę tę odrzuca, pisząc: „Ponieważ zaś sprostowana w ten sposób forma (niby poprawna) „Lechitae“ przedstawiała Kadłubkowi całym swym krojem jedno z takich klasycznych wyrażeń, jak Abderitae, Chersonesitae, Stagiritae,

---

graficznie przejściowym między grupą polską i ruską. Przynależność ich do grupy „polskiej“ zaświadczałaby wyraźnie nosówka w ich nazwie u Konstantyna. Nazwa Λενζανῆνοι, Λενζανίνοι odpowiadałaby ruskiej **Лѧдскаѧ землѧ** (warj. **Лѧтскаѧ, Лѧшскаѧ, Лѧскаѧ** i t. d.), węgierskiej Lengyel (Lendziel, warj. Lengel, Lengyen), połudn.-słow. Ledianin, u Tomasza Spalateńskiego Lingones. (Polska forma brzmiałaby Lędzanin, Lędzianin). Przeciw Łuckowi świadczyłaby pięknie zachowana u Konstantyna nosówka, (w źródłach greckich dla Łucka forma Λυτζίσκα t. j. Λυτζέκα). Na Rusi spotykamy też inną formę **Лѧхъ** (Ляхъ), która jest tylko skrótem formy, która się zachowała jeszcze w **Лѧдьскаѧ землѧ**. Pierwotna forma nazwy ludu Lędzan ustąpiła w wielu wypadkach na rzecz skrótu **Лѧхъ**, któremu znowu odpowiada grecka forma Λεχία, Λέχοι (**Лѧхове**, u Litwinów Lenkas), obok znanej też Поляне na Rusi i Πολανία, Πολάνιοι, Πόλανοι u Greków (później n. p. u Chalcocondyla). Mielibyśmy zatem formy Λενζανῆνοι, Λενζανίνοι (Λενζᾶνοι) = **Лѧдьскаѧ землѧ** i Λεχία, Λέχοι = **Лѧхъ, Лѧхове**. W Lędzanach Konstantyna widział już Polaków Zeuss (Die Deutschen... str. 604, 605, 662) jakoteż i Małecki, z różnicą, że Małecki rozumiał tu nie całą Polskę, lecz południowo-wschodnie plemię Lechów. Przypuszczenie wyżej wyrażone co do istnienia odrębnego plemienia Lechów κατ' ἐξοχὴν ma jednak liczne wątpliwości, należy raczej przypuścić, że nazwa Lechów pokrywała się z nazwą źródeł zachodnich Polonia. Tylko geneza tej nazwy Lechia, Lach i t. d. jest ciemna. Pozostaje jeszcze tylko do rozwiązania stosunek Lędzian Konstantyna do Rusi. Zwracam też uwagę na poglądy prof. Rostafińskiego o tych nazwach, oraz najnowsze prof. Konecznego.

a na tych kształt i Mazovitae. Miechovita, Leopolita i t. d., które to miana służą na oznaczenie mieszkańców kraju lub miasta, od którego mają nazwisko. a gramatyka zwie je nomina gentilia: więc też potem w konsekwencyi nie mógł on i tego sobie nie zadać pytania, od jakiej to nazwy kraju Lechici nazwani Lechitami? Oczywiście nie od innej mogli to miano przyjąć, jak od wyrazu Lechia (jak Miechovita od Miechovia, a Mazovita od Mazovia). Otóż więc i ta „Lechia“ dostała już swoją w tej kronice kwaterę. Użył jej Kadłubek wprawdzie jeden jedyny raz tylko — w znaczeniu całkowitej, wszystkie księstwa ogarniającej Polski — lecz ostatecznie użył i on dopiero słowa tego jest twórcą“. Zaznacza też autor, że: „Lechią nie nazywał Polski ani wtedy ani i potem nigdy, żaden naród sąsiedni, żaden z żyjących języków“. [1])

Z toku tej rozprawki poznaliśmy jednak, że forma Lechia była w Bizancyum dobrze znana i popularna, znajdowała się bowiem w pismach polemicznych, bardzo zresztą rozpowszechnionych. [2]) Forma zaś druga. Polania i t. d.. zjawia się o wiele później. Kiedyśmy zatrzymali się już przy tej kwestyi, wspomnę jeszcze o innej. poruszonej już wiadomości o Lechach z XII. w. z pism bizan-

---

[1]) Małecki, Lechici, wyd. I., str. 48 i 49, wyd. II., str. 47 i 48. Przypuszczam, że Kadłubek realniej mógł się patrzyć na formę Lechia, Lechitae, a tej ostatniej nie musiał brać z fikcyjnych i podrobionych listów i ukuwać je z istniejących tam form podobnych. Gdyby nawet i tak było, toć jasne, że upodobnić on musiał napotkane w listach formy do innej formy już istniejącej a była nią właśnie ruska nazwa Polaków. Pomysł walk Polaków z Aleks. W. mógł wyjść z owych listów podrobionych, ale forma Lechitae była zwykłem i prostem tylko przejęciem nazwy ruskiej i to bez konieczności wyrażenia jej w formie Lachones lub Lachitae, jak mniema autor. Forma Lechitae musiała być wreszcie przekształcona z ruskiej zgodnie z duchem języka łacińskiego i polskiego.

[2]) Jeżeli pominiemy list Kazimierza W. ok. r. 1370 do patryarchy Filoteja, gdzie Kaz. zwie się: „ὁ κράλης τῆς Λαχίας (tekst i tłumaczenie dra Małeckiego w II. t. Mon. Pol. 626—628, mamy inne jeszcze wzmianki, choć późniejsze. Por. Herg. III., str. 218. List Kaz. i odpow. w Acta patriarchatus Constantinopol. wyd. Miklosich i Müller, Wiedeń 1860, t. I. U Herg. też cytaty z Τόμος Ἀγάπης, gdzie Dositheus z Jerozolimy gani łaciników. iż na Zachodzie wzbraniają księżom łać. małżeństw, natomiast w Syryi Maronitom a w Polsce (Lechii) Rusinom zezwalają na nie: „ἐν δὲ τῇ Λεχίᾳ συγχωροῦσι τοὺς ἱερεῖς τῶν Ῥώσων; w Τόμος Χαρᾶς p. 2 jest: „εἰς τὸ Λέοβι τῆς Λεχίας.

tyńskich. Pisząc o drugiej wyprawie krzyżowej, mówi Kinnamos o dwu książętach słowiańskich, którzy uczestniczyli w tej wyprawie. Jeden z nich przewodził ludowi Czechów, drugi był wodzem Lechów (Λέχων), ludu scytyjskiego, jak objaśnia Kinnamos, który sąsiadował i graniczył z Węgrami zachodnimi. Nie chodzi nam tu o to, kto był owym księciem Lechów, lecz o nazwę, którą tu spotykamy. Dr. Małecki tak sprawę wyjaśnia: „Teraz byłoby pożądanem znaleźć grunt do rozstrzygnięcia pytania, skąd Kinnamowi przyszło do głowy nazwać Władysława, księcia szląsko-małopolskiego, władcą L e c h ó w. Czy Bizantyńcy, dla których imię Polski i Polaków nie mogło przecież i wtedy jeszcze być obcem, znali ich pod tem przezwiskiem? Z pewnością nie! Skoro bowiem za potrzebne autor uważał dodać do nazwy Lechy wyjaśnienie, co to za naród: więc musiała to być nomenklatura tam obca, której znaczenia może on sam nawet dobrze nie znał. Od otoczenia Władysława, od samych rycerzy polskich, jeżeli ich miał tam koło siebie ten książę, także jej nie mógł usłyszeć, gdyż ci byliby mu podali właściwą. Nie pozostaje zatem, jak przyjąć, że Kinnamos musiał powziąć tę wiadomość z ust Słowian serbskiej lub pokrewnej Serbom narodowości". Ustęp ten należałoby tu i ówdzie sprostować. Jeżeli też autor przypuszcza, że Ledianin znaczy tyle co małopolski, a zarazem mniema, że z pewnością nie mogliśmy być wówczas znani Bizantyńcom pod przezwiskiem Lechów, przypuszczenie to jest wątpliwe. Jeśli bowiem w Bizancyum nie znano tej nazwy dla całości, tem mniej znanoby ją dla części tylko kraju n. p. dla Małopolski. Kinnamos nie omieszkałby zresztą objaśnić tych Lechów „małopolskich" terminem, znanym w Bizancyum. A sądzi też autor, że i sam Kinnamos nie znał znaczenia nomenklatury Lechów, kiedy uważał za potrzebne dodać do nazwy Lechów wyjaśnienie, co to za naród. W nieświadomości jego bowiem o tej nazwie nie można się chyba dopatrywać jego intencyi wyszczególnienia Lechów specyalnie „małopolskich". Kinnamos objaśnia zresztą w dziele swojem także i dobrze znane nazwy i to właśnie świadczy, że objaśniając położenie geograficzne Lechów (Polaków), znał dobrze tę nomenklaturę i położenie kraju tego. Wiemy zresztą, że w Bizancyum zwano nas już wcześniej Lechami a Polskę Lechią. Mówi też autor o nazwie Lechów u Kinnama, że „od otoczenia Władysława, od samych rycerzy polskich... także jej nie mógł usłyszeć, gdyż ci byliby mu podali właściwą". Możliwość jednak ta odpada z tej choćby przyczyny, że gdy ów książę z Le-

chami (autor powątpiewa, czy w orszaku księcia byli Polacy, choć Kinnamos mówi, że ów książę przewodził Lechom) szedł w r. 1147 do Azyi Mniejszej na wyprawę krzyżową. Kinnamos mógł być zaledwie kilkuletniem dzieckiem. Nie w ten zatem sposób dowiedział się on o nazwie Lechów, która w Bizancyum pod owe czasy i wcześniej nie była obca. Mówi nam o tem właśnie Lechia Pseudo-Focyusza.

Dr. T. E. Modelski.

Z pamiętnika Konfederatki
księżnej Teofili z Jabłonowskich Sapieżyny.

Część druga.

(Dokończenie.)

Po należytym wypoczynku doszła do skutku dawno wymarzona podróż Sapiehów do Paryża. Zwłaszcza „Ekscelencya“ regimentarz już od roku wzdychał do tej ponętnej drogi. Anna Jabłonowska odradzała ze względu na koszta; księżna Talmond, owszem, zachęcała, otwierając widoki na jakąś zaszczytną służbę we Francyi, czy też na poparcie jakichś innych ambitnych planów. Długie nad tem były debaty; wezwany do porady Bohusz długo kombinował, kręcił, kołował, zanim przedstawił Pacowi te tajemnicze plany, prowadzące przypuszczalnie do zupełnej ekspatryacyi i do wejścia w obcą służbę tytularnego wodza konfederackich wojsk litewskich. Uspakajał, że przecież francuzi nie ofiarują więcej niż regiment, że to nie dyshonor mieć regiment u „tak wielkiego monarchy“, jak Ludwik XV. Odjeżdżającą księżnę prosili Radziwiłł i towarzysze, ażeby w Paryżu zechciała przyjąć na siebie interesa „nie już konfederacyi, boby się to źle stosowało z (jej) płcią..., ale osób przynajmniej, których gorliwość źle jest wspieraną“. W grudniu, ulokowawszy w jakimś zakładzie lunewilskim małego Olesia, przybyli wszyscy troje z Bohuszem do stolicy świata. Tu czekał ich na wstępie kłopot: księżna Talmond umarła, i trzeba było wszelkie starania robić o własnych siłach. Zaczęło się deptanie po biurach spraw zagranicznych, pukanie do wersalskich bram. Księżna Teofila, wyręczając małżonka, któremu niejako było przymawiać się o drobne łaski, trafiła przez panią Narbonne do królewny Adelaidy i przez nią starała się o pensyę. Córa Maryi Leszczyńskiej umiała odczuć i ocenić tułaczkę zbie-

dzonych konfederatów i dała im na początek 500 luidorów wsparcia. Jednocześnie Bohusz biegał w sprawie sukcesyi po księżnej Talmond, a Ekscelencya jeździł na dworskie polowania, ganiał jelenie w towarzystwie królewicza polskiego Ksawerego, lecz regimentu upolować nie umiał. Szczęśliwsza była pani Sapieżyna, która rozkochała w sobie Madame Adelaïde. Raz, gdy przybyła do Wersalu w polskiej sukni i szubie, Adelaida wpadła w zachwyt, zawołała dwie siostry, i prawie całą petentkę „rozpięły i rozebrały“. Nie dziw, że zachwycały się leciwe franko-polki: przedtem jeździła Sapieżyna do Bois de Boulogne i gdy trafiła na weselisko z domu concierge'a, biesiadnicy zrywali się od stołów, aby oglądać to dziwo sarmackie. Wkrótce potem strój polski obowiązywał na szlichtadach paryskich.

D. 22. lutego Sapieha był w Wersalu razem z Wielhorskim i Ogińskim, „tam na osobliwie mianej audyencyi u ministra podał swój projekt podniesienia legii polskiej. Powróciwszy, wnioskować można było, że nie był kontent z ministra, lubo finalna jeszcze na projekt jego nie dana rezolucya“. Ta „legia“, pomyślana pewno na wzór legii korsykańskiej, a z pewnością nie jako pierwowzór późniejszych legionów, nie trafiła do smaku ministrowi Monteynardowi. Wreszcie 10. kwietnia obiecano p. Jozetowi tytuł pułkownika à la suite i 1200 fr. pensyi. „Tak uniżająca kondycya czułemu sercu byłaby prawie nieznośna“, zapisuje Teofila z cichym odcieniem nagany dla niedość czułego serca mężowskiego. Po paru dniach latał Krajczy jeszcze raz do Wersalu, przywiózł propozycyę szarży brygadyerskiej i powiększenie pensyi z ministeryum spraw zagranicznych: skończyło się na tem, że po pół roku za powtórną bytnością w Paryżu, wytargował przy poparciu ks. Adelaidy laskę marszałka polnego i pensyę. Regimentu nowy minister De Muy wolał nie dawać: sam nie był malowanym ministrem, więc nie chciał mieć malowanych podwładnych szefów.

Łatwo zgadnąć, że życie pary regimentarskiej w Paryżu, podczas karnawału nie kończyło się na tych zabiegach. Kolonia polska była tam liczna i doborowa. Znaleźli się obok siebie ludzie różnych przekonań: konfederaci i regaliści, i przedstawiciele mniej sympatycznych tendencyi, i osobistości ani zimne, ani gorące. Obok Wielhorskiego wspomniany Ogiński, według słów szwagra, „mauvais soldat, poltron, mauvais général, mauvais politique, mauvais ami, mauvais mari et même mauvais amant“ (nie wiemy, co mówił Ogiński o Wielhorskim). Są „dwaj Podoscy bracia, synowcowie prymasa, rozpustnej nader reputacyi kawalerowie“: ci żyli

nad stan, zbytkowali, aż osadzono ich w Port l'Evêque za długi. Jest nowy podkomorzy koronny, Wincenty Potocki, postępowiec, „un savant manqué“: „Siła sentencyi, siła pryncypiów, mais rien de soutenu“. Naród swój gani, wszystkie prawdziwie polskie obyczaje wydają mu się nader krzywe. Jest Karol Radziwiłł, Kossakowski, Pułaski, Chomiński, i Jan Poniński, mało lepszy od Adama, i Wielopolski, starosta lanckoroński, z żoną. Jest Czartoryski Adam z księżną Izabellą i przyjaciółką, panią Wisłocką i z krążącym gdzieś opodal przyjacielem lampartem Repninem, i z jego następcą Lauzunem. Jest anielsko-piękny Stanisław Poniatowski, podkomorzyc koronny, świeżo ukończony student z Cambridge, zdobywca serc uroczych angielek, groźny i dla paryżanek: delfinowa Marya Antonina nie może sobie odmówić z nim tańca, a gdy jej ciotki królewne odradzają taką antykonfederacką demonstracyę, ona odpowiada: „Mesdames, mon frère (Józef II) a tant pris de pays à son oncle (Stanisławowi Augustowi), que je me trouve absolument obligée à cette petite indemnisation“. Czartoryskiego ściga procesem o jakieś zaległe obietnice pieniężne Paweł Mostowski, niedoszły marszałek Generalności, „Le prince Mostowski“ (skoro książętami są Ponińscy). Odnaleźli się i sympatyczni znajomi cudzoziemcy: Murinais, „jeden z najszacowniejszych przyjaciół“ Sapieżyny, korsykańczycy Rossi i Fredy, Vioménil Gérard, de Rayneval, ów ostudzony wielbiciel gdański. Na obczyźnie antypatye zacierają się. Przeciwnicy, którzy patrzeć na siebie nie mogli, zbliżają się do siebie, następuje wymiana zdań. Bohusz wyrozumiale słucha skarg księcia Adama na gwałty trzech obcych ministrów w Warszawie, chociaż nie szczędzi mu konfederackiego morału: „Mości książę, ja przeciwnego w tej mierze jestem zdania; ministrowie wypełnili swoją powinność, ich albowiem interesem jest nas zniszczyć i jak najobrzydliwiej malować w oczach Europy. Obaczyć tylko teraz trzeba, czyli naród, czyli obywatele, czyli król, czyli nakoniec i sama konfederacya warszawska uczyni to, co uczynić cnota jej każe“. Przymówka ta, trochę fałszywie skierowana, nie przeszkadza jednak Bohuszowi i wszystkim konfederatom solidarnie wystąpić w obronie Czartoryskiego przeciwko napaściom Mostowskiego.

Sapiehowie darowali część urazy Ogińskiemu i pewnego marcowego wieczora hetman w domu regimentarskim „czyli par les effets de sa complaisance ordinaire, czyli skutkiem przypadkowego humoru osobliwiej był wesół i jak na popis wszystkie swoje produkował talenta: grał na arfie, skrzypcach, na klawicymbale,

śpiewał po włosku, francusku i po polsku. recytował niektóre arye, które mienił być swojem dziełem". Dom owdowiałego Wielhorskiego stał się wspólnem rendez-vous wszystkich polaków, tam wszyscy zbiorą się niebawem na jajko wielkanocne. Pozatem są zebrania u Wielopolskich, Czartoryskich. u Ogińskiego (wielki bal do dziesiątej zrana — (w poście, 16. marca). Nie wszędzie zresztą i nie zawsze wypadało bywać. Raz u Wincentego Potockiego zapowiedziano przyjście pani Wisłockiej i słynnej pani Lulhier, byłej faworytki Kazimierza Poniatowskiego: księżna Izabella została, ale księżna Teofila uciekła, aby nie popsuć sobie reputacyi na wszechwiedzącym dworze kontaktem z osobami wątpliwego sprawowania.

Swoją drogą, jeżeli kto, to francuzi raczej mogli zgorszyć polaków, niż naodwrót. Było czego nauczyć się i było czego unikać w tym Paryżu Ludwika XV. i pani Du Barry, gdzie przy łazienkach zbrojne szyldwachy, pilnując obu wejść do mężczyzn i kobiet, „wzajemnego płci bronią wejścia pod żadnym pretekstem, nawet doktora i cerulika". Karnawał szumiał, wrzał, tryskał lekkim konceptem, wciągał nieśmiałych w swe wiry. Oto u Wielhorskiego 10. lutego balik niby dla dzieci, tymczasem czterdzieści dorosłych dam napełniło salę. i zażenowana dzieciarnia usuwa się do przedpokoju. Prosto stamtąd o północy jazda „na wielki bal, nazwany Bal d'Opéra. Jest to tłum ludzi. jeden na drugiego zbitych, do czterech tysięcy prawie wynoszący, la chose la plus insipide du monde, et ce coup d'oeil, który według przyjętego tu mniemania est le plus amusant, drogo jest zapłacony przez tłok, ledwo żeber nie łamiący. Przydać do tego jeszcze les propos les plus indécents de tous deux sexes, a niepodobna bez upodlenia się i obniżenia modestyi powtórzyć tego widowiska". Po czterech dniach zgorszenie mija, pokusa wraca i tryumfuje. Księżna znów jedzie z Rossim na bal d'Opéra. Stąd w dzienniku refleksya: „Kombinując to z maksymami i przedsięwzięciem mojem 10. Februarii uczynionem, poznawam łatwo, jak są słabe ludzkie przedsięwzięcia, a osobliwie kobiece". Nazajutrz mąż używa na hucznej maskaradzie u posła maltańskiego Bailly de Fleury: tam dwieście dam, piekło, wulkan, grzmoty, aż się cały dom trzęsie, a obok w pokoju wieczysta wiosna, kwiaty i drzewa w sztucznem cieple.:. Po ulicach snują się maszkary, zgiełk, ścisk... Après nous le déluge... Minęły zapusty, le mardi gras, la mi carême; przygrzało słońce, zlekka zazieleniły się ogrody: oboje państwo jadą przez lasek buloński z kawalerem de Murinais i z Potockim na promenadę do Longchamps. Naokoło rozbawione tłumy, szyk, gust. śmie-

chy, pięć tysięcy pojazdów, stroje paradne, liberye, niezmierny tumult piechotnych ludzi! Après nous le déluge...

A oto kilka poważniejszych kart, wyjętych z dziennika. Dnia 29. stycznia „jadłam obiad u Wielhorskiego. Czytałam z nim dzieło jego pisane względem reformy rządu polskiego; wiele tam dodałam własnych uwag i popraw w stylu. Cieszyłabym się nader, ażeby ten monument moich dla ojczyzny i jej rządu sentymentów mógł kiedyżkowiek być wiadomy synowi memu, z nich bowiem biorąc przykład, pomnażałby pewnie krajowi miłości, mnie szacunku". 28. marca: „Zrana byłam u Wielhorskiego dla kontynuacyi czytania tylekroć wspomnianych pism jego; c'est son faible; ganić to dzieło, pokazać indyferencyą względem pożytku lub wielbić intencya i łatwość uskutecznienia, jest to pierwszym najżywiej go umartwić, drugim sposobem najmilej mu się podobać".

Gdzieindziej znajdujemy kapitalne przyczynki do genezy „Historyi Anarchii Polskiej". Klaudyusz Karloman Rulhière obraca się już od kilku lat wśród zamieszkałych w Paryżu polaków i czerpie od nich mnóstwo informacyj. Pierwszy raz pokazuje się w sapieżyńskim domu 12. stycznia, potem 19-go, 1. lutego, i stopniowo odsłania swe oblicze: „Jest to jeden dystyngwowany piórem swojem we Francyi, pierwiastkowie par Mr de Choiseul przeznaczony być posłanym, comme un agent auprès des chefs de la confédération; potem od tegoż ministra do pisania historyi polskiej od śmierci Augusta III. naznaczony. Przychodzi do mnie więc często, pour tirer des éclaircissements nécessaires sur les points les plus intéressants de son ouvrage. Wpadliśmy z dyskursu na Ogińskiego. Zadziwiłam się nad przedziwnym składem rzeczy ludzkich, i że prawdziwie nic tak tajnego niema, coby w czasie odkrytem nie było. Historya Ogińskiego miłości z carową w przeszłorocznym dyaryuszu zapisana, zdało się, że nie może być wiadomą, chyba komuby aktor uczynił jej konfidencyą. Przecież Mr Rouiller (sic) wiedział ją co do słowa, i jeszcze wiedział więcej, bo wiedział nawet, że carowa żartowała z wszystkiego tego; będąc albowiem auprès de Mr de Breteuil, który osobisty miał kredyt u Katarzyny, czytał bilety, własną carowej ręką do Breteuil pisane, où elle met en plus haute (sic) ridicule et Ogiński et son protecteur d'Osten".

10. kwietnia: Po obiedzie i po przechadzce w Ogrodzie Luksemburskim „przyjęłam wizytę Mr de Rouiller, któremu ofiarowałam obiad w przyszły wtorek. Charakter jego, historyą polską pisać mającego, tem więcej mnie menażować go każe, im więcej zdaje się, że zasługuję sprawiedliwie miejsce w narodowej histo-

ryi". Czy obiad się nie udał, czy pamięć zawiodła dziejopisa, dość, że Rulhière, pisząc o Sapieże, jako o bardzo uległym małżonku, jedną tylko króciutką a trafną notatkę poświęcił pani Teofili: „Tout ce qu'on présumait de lui (o krajczym) était dû au soin perpétuel que prenait sa jeune épouse de l'annoncer et de le faire valoir". [1])

Na świecie wszystko się kończy, więc i wczasy paryskie też. Dnia 21. kwietnia oboje księstwo wyjechali z powrotem do Lotaryngii. W Lunewilu 2. maja dogonił ich młody, skromny inżynier wojskowy, którego przedtem nie zauważyli w Paryżu: „Mr. Kościuszko, passant avec quelques uns des gens de la suite du prince Czartoryski est venu nous voir; il nous a dit avoir parlé avec un courrier qui porte la nouvelle au prince de Lambesc que le Roi de France est tombé malade de la petite vérole". Złą nowinę przywiózł emigrantom Kościuszko: po niebawnej śmierci Ludwika nowe ministeryum Vergennes'a zupełnie przestało się o nich troszczyć. Za Kościuszką jechał sam Czartoryski, za nim czy też z nim jakiś Orłowski, niewątpliwie Józef, przyjaciel Kościuszki, znany później komendant kamieniecki i generał.

Jeszcze zaglądali do Lotaryngii i odwiedzali Sapiehów przejezdni polacy: Zboiński, brat konfederata Michała, kapitan Schill, zaciągnięty niegdyś w szeregi przez Ogińskiego, Zabiełło, Suchodolski, Moszczeński, wojewodzic inowrocławski; bywał w Strasburgu Vioménil. 8. kwietnia 1775 roku powiększyła się rodzina regimentarska o jedną córeczkę. Ale Bohusz zaczął się oddalać; robiło się pusto i nudno. Życie na emigracyi wygasało. Gdyby nie dalekie odgłosy bałkańskich przepraw Pułaskiego i Kossakowskiego, dalszy dziennik nie miałby już prawie żadnej wartości historycznej. Bo i sama włóczęga po Europie traciła wartość: urok męczeństwa znikał, skoro nikt emigrantów nie prześladował i nikt nie pytał ich, czy pozwolą na rozbiór. W sierpniu r. 1775 bez żadnych przeszkód ze strony „Warszawy" Anna Jabłonowska, czujna opiekunka obojga Sapiehów, ogłosiła małego Olesia dziedzicem wszystkich ich dóbr. Wojewodzina bracławska radziła, aby pani Teofila wracała do Polski, a mąż jej pilnował Generalności w Awinionie; bratowa krajczego, Elżbieta z Branickich Sapieżyna, w długich refleksyach zalecała obojgu powrót. Do tegoż namawiał jej syn, młody Kazimierz Nestor, bawiący na studyach zagranicą, który w swych li-

[1]) Histoire de l'anarchie de Pologne, Paryż 1807, t. III., str. 195.

stach strasburskich brzydko odmalował prywatne życie stryja i stryjenki. Wstrzymywała od powrotu niechęć do „Warszawy“, zwłaszcza do Stanisława Augusta i Czartoryskich. Z powodu pogłosek o śmierci króla jeszcze pod datą 18. grudnia 1774 r. znajdujemy w dzienniku pobożne westchnienie: oby się sprawdziły! „Nous verrions bientôt revivre encore une fois nos espérances“. Kanclerzowi Czartoryskiemu wystawiony krzywdzący nagrobek (7. września 1775 r.): „On le charge d'être l'auteur de tous les maux qu'éprouve la Pologne: son immense ambition, jointe à l'esprit de vengeance, qui a coûté tant de sang des particuliers et de troubles du public, contrebalance fort le mérite de son esprit, et l'on ne saurait jamais le regretter sincèrement“.

Ostatecznie księstwu sprzykrzył się pobyt w Strasburgu. Dokuczyła bieda i długi krawieckie. Którego dnia, miesiąca i roku ujrzeli znowu progi rodzinne, nie wiemy dokładnie; musiało to się stać w r. 1776 albo 1777, kiedy wrócili do Polski Bohusz, Michał Krasiński, Joachim Potocki, Wielhorski, Karol Radziwiłł, i wielu innych konfederatów. Odtąd umilkła skromna sława księżnej regimentarzowej. Pokolenie barskie zużyło się w nieszczęsnych walkach 1768—72 roku; mało kto w niem zachował na późniejsze lata zdolność do rozwoju i taką żywotność, jaką miał Adam Krasiński. Józef Sapieha zamieszkał w Lachowcach, odziedziczonych po teściu; w r. 1784 sprzedał krajcostwo litewskie Zygmuntowi Grabowskiemu; umarł 1. stycznia 1792 roku. Księżna przeżyła i męża i syna, co straszną śmiercią zginął w Dereszynie, okaleczony przez wieprza (8. września 1812), i synową. Przeżyła Rzeczpospolitę — i przeżyła swoje zacne niegdyś wysiłki. Nie słychać nic o żadnych patryotycznych jej czynach z czasów Sejmu Czteroletniego lub Insurekcyi, kiedy tak wiele dobrego umiały zdziałać inne nasze niewiasty. Słychać tylko sprzeczne i naogół niezbyt pochlebne podania, zanotowane przez Juliana Bartoszewicza, z ostatnich lat jej długiego żywota:

„Mieszkała zwykle w Teofilpolu około Lachowiec. Przez dziwactwo i fantazyę na jej cześć przezwał ojciec Teofilpolem miasteczko Czołhań. Lud po swojemu zwał Czołhań i nie znał wcale Teofilpola. Już więc stary książę Jabłonowski dokazywał wiele z tego powodu, ale córka jego przeszła ojca w tym względzie. Wyrabiała awantury, rozsyłała kozaków nadwornych po drogach, zwłaszcza w czasie nadchodzących jarmarków, z których Czołhań był sławny. Chłopi jadą tedy, a kozacy do nich:

— Dokąd to ludzie?

— Do Czołhania.

Kozacy biorą chłopów, kładą i biją nahajkami, powtarzając: „Do Teofilpola, do Teofilpola“. Sama księżna polowała także w podobny sposób na ludzi.

Po ojcu wzięła etykietę i dziwactwo, które wszelką miarę przechodziło. W Czołhaniu, naprzykład, przyjmowała licznych gości swoich w stroju prawie mezkim, w amazonce i we fraku ze starofrancuską etykietą, ale nie we dnie, tylko w późnych nocnych godzinach, kiedy się już dobrze wyspała, budziła się albowiem sama dopiero w południe. Włosy nosiła krótko obcięte, upudrowane, z harbajtlem, na głowie zawsze był kapelusz mezki. Księżna pielęgnowała troskliwie we własnych pokojach liczną psiarnię, rzadkiej rasy białych mopsików, oprócz których było w pałacu wiele innych piesków niższego rodzaju, a każdy z nich miał swoje osobne pokoje i sługę. Wydział ten, jeden z najważniejszych służby swojej, zostawiła sędziwemu kapitanowi Rykaczewskiemu. Miała też wielką moc rozmaitego ptactwa: sławna była n. p. w swoim czasie papuga teofilpolska księżny. Stary pałac, ogromne, puste salony, naokoło gmachu dwornia liczna, a w pałacu menażerya, radowały fantastyczne życie księżny...

Skąpa ogromnie, kuframi miewała wstążek, gałganków, futer, materyj, pudełek; co kto nie zmyślił, księżna to miała, ale zawsze w gałgankach. Jeżeli ją kto prosił o cokolwiek z tych zbiorów, nic nie dostał nigdy, nawet wnuczka nie miała tego szczęścia. Mówiła zawsze, że nic nie ma“.

Tyle pisze Bartoszewicz na zasadzie ustnej tradycyi. Inny nieco obraz staroświeckiej dziedziczki Czołhania skreślił w swoich „Wspomnieniach“ jej wnuk, książę Leon Sapieha. Dziesięcioletnim chłopcem ujrzał on pierwszy raz tę groźną, surową babkę, o szorstkich od dzieciństwa rękach, i zapamiętał ją sobie w wyrazistych rysach: „W pokoju dużym, dwiema tylko świecami oświeconym, siedziała moja babka, w zwykłym swym stroju. Włosy krótko, jak u mężczyzny, obcięte, frak, kamizelka i spódnica z czarnego sukna, na szyi chustka biała po męzku zawiązana, koszula męzka. Przyjęła ten strój, jak mi mówiono, od czasów konfederacyi barskiej, w której bardzo czynny udział brała“.

Dwór teofilpolski liczył 150 osób służby, bo też panował nad 22 kluczami; główną figurą po księżnej był ów kapitan Rykaczew-

ski; oprócz niego chował się na łaskawym chlebie staruszek Michał Domański, niegdyś konsyliarz piński, towarzysz niedoli księcia Panie Kochanku i „księżnej Tarakanow“. który ze swych zmąconych reminiscencyj niestworzone o tej Tarakanowej opowiadał dzieje. [1]) Książę Leon twierdzi, że to nie jego babka, ale macocha babki, „Teofila Woroniecka“ biciem zmuszała chłopów do nazywania Czołhania Teofilpolem. Tylko że owa Woroniecka miała na imię Franciszka Wiktorya, a nie Teofila. [2]) Nie myślimy zresztą orzekać stanowczo, kto lepiej zapamiętał obraz o s t a t n i c h lat staruszki — wnuk. który miał lat 13, gdy ona umierała, czy też ów „ś. p. Teodozy Sierociński“ mieszkaniec Czołhania, na którym polega Bartoszewicz. Ale na lepsze pierwsze lata księżnej pamiętnik nasz rzuca światło tak jasne. że wobec niego ustają wszelkie wątpliwości, z któremi nie dał sobie rady hyperkrytyczny w danym razie erudyt. „Rozpowiadano sobie o niej cudowne a fałszywe powieści“ — pisał Bartoszewicz — „jak to była osoba słynna w Barze, świetna na dworze Ludwika XV. w Wersalu, jak to niewiasta dziwnie ukształcona, jak całe życie wśród wyższego znajdowała się towarzystwa, i te powieści aż do naszych czasów przeszły i znalazły sobie wśród trzeciego już pokolenia przychylne echo. Ale nic z tego wszystkiego“. Księżna Teofila naprawdę pono „wychowaniem modnem francuskiem wynarodowiona. fantastyczka, nie miała żadnego serca dla kraju, w Barze smutną zostawiła po sobie pamięć, na dworze wersalskim nie błyszczała: Wołyniowi tylko imponowała oryginalnością godną surowej nagany, nie zaś pochlebstwa“. [3])

---

[1]) Wydawca „Wspomnień“ powinien był, cytując w przypisach Lunińskiego, sprostować bajkę Domańskiego o utopieniu Tarakanowej w morzu, niepotrzebnie powtórzoną też przez autora przedmowy do tego wydawnictwa.

[2]) Baliński i Lipiński, Starożytna Polska, II., 930, wiedzą o używaniu przez T. Sapieżynę „wszelkich środków dla upowszechnienia nazwiska Teofilpola“; Kraszewski, Z Pamiętników Anonima, Kalendarz Ungra 1857, 27, przypisuje te plagi na cześć córki samemu tylko Jabłonowskiemu; obaj zgadzają się w tem. że nie przypisują ich macosze ks. krajczyny, i mają podobno słuszność: macocha nie dbała o żadne honory dla pasierbicy, a nie mogła wyprawiać tych scen i dla swego honoru, skoro miała na imię Franciszka Wiktorya. Teofilą była też babka naszej księżnej, z domu Sieniawska, chorążyna koronna, lecz tej znów nie mógł pamiętać jmp. Sierociński.

[3]) Pismo Zbiorowe Wileńskie 1859, str. 131.

Miło nam stwierdzić przy tej dość rzadkiej okazyi, że tutaj zbłądziła źle poinformowana historya, a prawdę mówiły „cudowne powieści“.

Sędziwa ex-konfederatka, zasłużywszy przynajmniej na źdźbło legendy, zamknęła oczy w swych dobrach w marcu roku 1816.

Władysław Konopczyński.

Kilka słów o Byteniu i Bazylianach.

(Dokończenie.)

Prowincya bazyliańska litewska była największa; znajdowała się w obrębie gubernij wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, Żmudzi i Kurlandyi, chociaż w tych dwu ostatnich razem 3 tylko siedziby bazyliańskie. Tołstoj wylicza następujące tam domy zakonne reguły S. Bazylego Wielkiego. (Patrz str. 444).

I tu są opuszczenia: pominięto opactwo bardzo znane (choć dawne w ostatnich czasach) w Trokach; za dawnych wieków w Mińsku przynajmniej cztery były monastery męskie, najsławniejszy św. Ducha; w Borysowie p. w. Zmartwychwstania Pańskiego; w Jatwiesku, w pow. wołkowskim, i w Lepiesach, w pow. kobryńskim, nowodworski w pow. pińskim, niewielkie siedziby też niegdyś istniały. Po przyłączeniu do Rossyi dyecezyi supraskiej, r. g., [1]) przybyły do tej prowincyi 3 klasztory: sławny Supraśl, opactwo, gdzie bywało po 20—30 zakonników; około r. 1806 — tylko 8 z opatem; w Kuźnicy 2; w Drohiczynie też tyleż. Nie możemy jednak na pewno powiedzieć, żeśmy tu już wszystkie istniejące tam kiedyś wyliczyli klasztory bazyliańskie!

Mamy statystyczne daty [2]) z r. 1814. tyczące się wprawdzie tylko wskrzeszonej metropolii wileńskiej [3]) z 18 klasztorami Bazy-

---

[1]) Upraździenie suprasłskoj eparchii i wozstanowlenie wilenskoj mitropolicej eparchii, przez P. Bobrowskiego, Wilno 1890 p. 9—10.

[2]) Opisanie dokumt. etc. l. c. t. II., p. 686.

[3]) Rozgraniczenie nowych 4 dyecezyj nastąpiło 1810 roku: brzeska objęła. obwód białostocki, gubernię grodzieńską i z mińskiej po-

Liczba porz.	Siedziba monasteru	Kapłanów-zakon.	Kler., zap. z nowic.
1	Antopol	7	1
2	Berezwecz	12	2
3	Boruny	16	2
4	Brasław, opactwo	8	—
5	Brześć Litewski	8	—
6	Byteń	13	15
7	Cepra	4	—
8	Chomsk	4	—
9	Czerlona	5	1
10	Darew	5	—
11	Głusznie v. Hłusznie w Lidzkiem . .	4	2
12	Grodno, opactwo	4	—
13	Helianów, gub. daw. wil. pow. bracł.	6	—
14	Iłłukszta w Kurlandyi	2	—
15	Jakobsztadt w Kurlandyi	3	—
16	Kasuta w gubrn. mińskiej	5	—
17	Kazimierzówka v. Kazimirówka w Rzeczyckiem	4	—
18	Kobryń, opactwo	6	—
19	Lachy	5	1
20	Leszcz	6	—
21	Ławryszów	6	1
22	Łohojsk	4	—
23	Łysków	5	1
24	Mir (ilość zakonników nie podana) .	—	—
25	Nowogródek	4	—
26	Nowosiółki w Kobryńskiem	4	—
27	Podubiś na Żmudzi	7	1
28	Postawy	4	—
29	Raków w Mińskiem	4	—
30	Różanna	5	—
31	Sielec w Rzeczyckiem	5	—
32	Suchowicze w Rzeczyckiem	4	1
33	Sucki w Oszmiańskiem	6	—
34	Swirz	4	—
35	Torokanie	14	16
36	Wilno	21	4
37	Wolna	9	1
38	Żyrowice	14	4
		247	49
		296	

lianów: osób zakonnych 125, klasztorów murowanych 8, drewnianych 10; uczniów w szkołach powiatowych bazyliańskich 512; nauczycieli parafialnych 46; poddanych 2.232; kapitałów funduszowych 115.373 r. kop. 60; niepewnych i zatraconych 31.000 r. prawie; dochody 18.074 r. kop. 92; opłata rządowa 3.787 r. kop. 99; obligacye: mszy śpiewanych 1.005, czytanych 3.331, anniwersarzy 32; ilość parochian bazylianskich — 7.795.

Posiadamy też notatkę [1]) o stanie klasztorów męskich św. Bazylego w biskupstwie brzeskiem w r. 1822: monasterów 25, do których należało ziemi włók 2144, sum funduszowych 249.016 r. kop. $37^1/_2$; poddanych „dusz" 3.825; dochodów summa summarum, 62.875 r. 45 kop.; parafian bazyliańskich 27.820; zakonników z nowicyuszami 166. [2])

Jeszcze mamy wyszczególnienie klasztorów w gubrn. wówczas mińskiej c. 1796 [3]) roku: w Berezwezu zakonników 14, w ceperskim 5, kasuckim 4, kazimierzowskim 6, w ladeńskim 8, w leszczyńskim 6, w łohojskim 3, w nowodworskim 5, postawskim 4, rakowskim 4, suchowickim 4, świerżańskim, seminaryum, 4.

Znane są też statystyczne daty [4]), tyczące się Zakonu bazyliańskiego, przed pierwszym kraju rozbiorem.

A mianowicie w prowincyi polskiej domów tego zakonu miało być 72, kapłanów-Bazylianów — 466, kleryków 73, laików 74.

W prowincyi litewskiej: siedzib tyleż, 72, kapłanów-zakonników 478, kleryków 117, laików 17.

Do opactwa supraskiego należały trzy klasztory, w których mieszkało kapłanów 20, kleryków 9, laików 3.

Summa summarum wszystkich razem zakonników — 1258, siedzib 147.

---

wiaty: słucki, piński, mozyrski i rzeczycki, a w wileńskiej metropolitalnej: gubrn. wileńska, reszta mińskiej, Kurlandya i Żmudź.

[1]) Pochodzi z archiwum monasterskiego w Supraślu, dzięki uprzejmości p. H. Mościckiego, znanego historyka.

[2]) Dodano tam przytem: w r. 1795 odeszło do religii panującej: w Pińsku katedra i jedna cerkiew, w powiecie — klasztor nowodworski, cerkwi w powiecie 33, w pow. mozyrskim 17, w rzeczyckim 7, w słuckim 8.

[3]) Opisanie dokmt. l. c. t. II. p. 548.

[4]) Liczby te podaje p. Maciej Loret w swojem znakomitem dziele p. t. Kościół katolicki, a Katarzyna II. Warszawa-Kraków 1910, na podstawie woluminów nuncyatury pol. w archw. watykańskiem.

Po pierwszym rozbiorze pozostało w Polsce w obu prowincyach z opactwem supraskiem — klasztorów 65 (musiało ich być znacznie więcej) i w nich zakonników 786.

Do zaboru rossyjskiego miało odejść — 20 klasztorów, w których, jakoby się znajdowało kapłanów 107, kleryków 45 i laik jeden.

Zabór austryacki miał zagarnąć domów 42 (nam się zdaje, że znacznie więcej!) i w nich zakonników 319.

Sam p. M. Loret przyznaje, że zestawienie to nie jest zupełnie ściśłe, ale jedyne w swoim rodzaju. Jedyne ono nie jest, co się Bazylianów tyczy, ponieważ O. Guépin też nam podał statystykę siedzib zakonu Św. Bazylego.

Dzięki O. Guépin, z zakonu św. Benedykta[1]), wiemy też nieco o naszych klasztorach bazyliańskich w drugiej połowie XVIII. wieku.

W prowincyi koronnej w 1777 roku monasterów 69, zakonników 610. Największym klasztorem był Poczajów — zakonników 43; potem idzie Ławrów 20, Humań, Dobromil po 17, Krechów 14, Lubar 16, Kamieniec, Hoszów, Łuck po 11; od 5—10 zakonników w jakich pięćdziesięciu kilku klasztorach: w Warszawie 3, w Rzyszczowie tylko jeden.

W prowincyi litewskiej w 1774 roku klasztorów 103, zakonników 665. W Mirzemieszkało Bazylianów 45, w Połocku 41; w Żyrowicach 34, w Wilnie 36, w Witebsku 28, w Antopolu 18, w słynnych Borunach 20, w Bytenia 20, w Chełmie, należącym też do prowincyi litewskiej — razem z Włodzimierzem, Dubnem, Dermaniem, Żychyczynem etc. — zakonników 23; po trzech w jakich siedmiu siedzibach, od 4—7 w 40 prawie, po 9 w kilku; w Postawach dwu tylko.

A zatem, w drugiej XVIII. stulecia połowie mieliśmy wszystkich klasztorów z rezydencyami 172 z 1275 zakonnikami, lecz w rzeczywistości musiało ich być jeszcze więcej. Niektóre powstały w latach późniejszych; t. z. monastery galicyjskie[2]) nie wszystkie jak się zdaje wymienione, a my ze swojej strony, nie uwzględniamy siedzib galicyjskich i w Kongresówce kilku klasztorów.

---

[1]) S. Josaphat etc. Poitiers - Paris, 1874, tom II. p. 519—523: podane są dwa Schematyzmy niezmiernie rzadkie, odkryte w swoim czasie przez kardynała Pitrę.

[2]) Szematizm provincii Sw. Spasitela, Sw. Vasilia Velikagoctz Lwów 1867.

Nierównie trudniejsze zadanie z wyliczeniem klasztorów Bazylianek z przyczyny braku odpowiednich źródeł. Otóż nie sięgając w dawniejsze stulecia, zaznaczamy tutaj bardziej znane w połowie XVIII. wieku [1]).

Najwięcej, zdaje się, było tych monasterów na terytoryum późniejszej prowincyi zakonnej ruskiej, a mianowicie:

1) w Jasnogrodzie, wiosce w powiecie teraz żytomierskim; 2) w Korcu znanym na Wołyniu; 3) Niemirowie podolskim; 4) w Podborcach pod Dubnem; 5) w Popowym Młynie alias Mogilnie, w p. teraz włodzimierskim, 6) w Pałołonnem, też na Wołyniu, 7) w Rożku na Podolu, w p. lityńskim; 8) w Szelechowie w p. latyczowskim, 9) w Winnicy, teraz gubr. podolskiej i 10) we Włodzimierzu.

Znaczna ich część nie doczekała początku XIX stulecia. W r. 1814 [2]) istniały z nich na Wołyniu tylko trzy: w Podborach Bazylianki nie miały już świątyni. zabranej na użytek panującego w Rossyi wyznania; klasztor drewniany, zakonnic w owym czasie było 7, jedna uczenica świecka; w funduszowej posiadłości znajdowało się poddanych 109, podług ostatniej t. zw. rewizyi; ziemi dwadzieścia kilka morgów; posiadały też 2.850 r., z których od 1.650 nie otrzymywały procentów, dochód z tego roczny obliczony na 60 rubli. Siemaszko uśmiercił ten klasztor w 1832 roku przenosząc zakonnice do Połonnego. We Włodzimierzu kaplica drewniana z takimże klasztorem; zakonnic dwie, uczenic 5 na pensyi u nich; poddanych 12, ziemi 35 morgów, kapitałów 3.600 r.; ale od 2.100 procentów nie miały; dochód ówczesny — 297 rubli i kapl. 50 r. W r. 1833 spalił się ich klasztor; chciały one go odbudować, ale Siemaszko nie pozwolił, siedzibę ich skasował, a zakonnice ze zmniejszonym funduszem przeniósł do Połonnego.

W Połonnem nie miały też kościoła (oratoryum w klasztorze) zabranego przedtem; klasztor drewniany; zakonnic 4, pensyonarek 5; poddanych 46, ziemi morgów 108; kapitału 300 r., od których nie otrzymywały procentu; dochód z tego wszystkiego 72 ruble.

W obrębie prowincyi następnie białoruskiej 3 klasztory: w Orszy, Połocku i Witebsku, zakonnice pracowały gorliwie, ucząc panienki świeckie.

---

[1]) Bliższe o nich szczegóły są zawarte w art. — Bazylianki i ich pedagogiczna działalność, w Przewodn. nauk. liter. z r. 1904.

[2]) Opisanie dokumentów arch. uniats. mitrp. l. c. t. II. p. 686.

W granicach prowincyi litewskiej było domów tej reguły więcej: 1) w Grodnie, 2) w Miadziolu z Mińska przeniesione po Karmelitach tam Bosych, 3) w Mińsku, niegdyś 2; Św. Ducha zabrany przy końcu XVIII. w. i Św. Trójcy istniejący tam do r. 1834, 4) w Nowogródku, 5) w Pińsku, 6) w Wilnie i Wolnej. W r. 1834 [1]) w klasztorach 3 białoruskich zakonnic 28, w nowicyacie żadnej, uczących się tam panienek 35; poddanych w tych klasztorach 217, kapitałów 12.342 r. 93 $^1/_4$ kop., procentów z tego 740 r. kop. 57.

W prowincyi litewskiej w 7 klasztorach [2]) zakonnic 44. w nowicyacie 2; poddanych 2,384, kapitałów 77.260 r. 87 kop.: procentów 4.208 r. 78 $^1/_2$ kop.; w 5 klasztorach pensye i tam się uczyły 83 uczenice; szpitalów 3, w nich ubogich niewiast 9.

Siemaszko twierdzi [3]), że w 1835 r. w obu unickich niby eparchiach było Bazylianek 61, a w 1839 roku 55. Ale i tych jeszcze istniejących naówczas klasztorów Bazylianek było dla Siemaszki zanadto; te ich siedziby, co mu do gustu nie przypadały, zamykał, lub „nawracać“ usiłował; w jego szedł ślady Łużyński. który po r. 1832 zaczął energicznie w swojej gospodarować eparchii. Wtedy padły ofiarą Bazylianki połockie [4]), w 1839 roku. w połowie. dopiero udało mu się skłonić do swoich celów przełożoną witebską Kazimirską, a potem orszańską — Szczepanowską. (Chociaż nie wiadomo, czy to prawda!)

Siemaszko ze swojej strony powiada [5]), że w r. 1839 w Wilnie mieszkało zakonnic 4. w Grodnie 2, w Wolnie 5, w Pińsku 8, w Miadziolu 10. w Połonnem 3 = 32. Z klasztorem w Wilnie, gdzie zakonnice nie chciały o tyranii słyszeć, uporał się on dopiero w 1840 roku, zniszczywszy ten przybytek zakonny; w ostatnich czasach była tam przełożoną Matka Damascena Wyszyńska, mając pod sobą: Serafinę Mańkowską, Irenę Walentynowiczównę, (piszą ją błędnie: Malentynowiczównę) i Józefę Zdanowiczównę.

Po zniesieniu klasztoru w Wilnie, Siemaszko także wylicza Bazylianki.

W klasztorze miadziolskim: Lewszecka Prakseda, Cierpińska Julianna, Rychterówna Aloiza, Sobolewska Melania, Raczkiewi-

---

[1]) Opisanie dok. etc. l. c. t. II. p. 1173.

[2]) Właściwie mówiąc jednocześnie 7 klasztorów nie było, bo z Mińska do Miadzioł zakonnice przeniesiono i razem te obydwa nie egzystowały.

[3]) Pamiętniki t. II. p. 339.

[4]) Zapiski Wasyla Łużyńskiego, Kazań 1885. p. 173 175 i inne.

[5]) Pamiętniki, t. II., 335. i nast., 342.

czówna Eudoksya, Lewszecka Darya, Łoskotowska Makryna, Cyrska Józefa, Cytowiczówna Apolonia. Leśniewska Antonina. ta była ostatnia z Bazylianek, zmarła pod Mińskiem u krewnych, zmarła świątobliwie około 1885 roku.

W klasztorze grodzieńskim: Zabłocka Łukina (?) i Krzewska Irena. W klasztorze wołniańskim: Pieszkowska Regina, Kuroczycka Makryna, Brzozowska Febronia, Bełdowska Aniela, Okołowówna Porfirya, Walentynowiczówna Irena i Zdanowiczówna Józefa.

W klasztorze połońskim: Czernichowska Helena, Markowska Antonina, Bystrzycka Antonina, Wyszyńska Damascena, Rottówna Julia, Mańkowska Stefania. Razem 25. A reszta gdzie?

Smora.

Młode lata Felicyana M. Faleńskiego.

(Z źródeł rękopiśmiennych.)

ROZDZIAŁ I. (1825—1848.)

Pamiętniki Faleńskiego i ich znaczenie. — Wspomnienia z lat dziecinnych. — Pierwsze lata nauki i myśli. — Karol Baliński. — W szkole. — Pierwsze zwroty ku literaturze. — Szkoła i jej stan ówczesny. — Włodzimierz Wolski. — Strata ojca. — Złe lata i samotność. — W bibliotece Zamoyskich. — Marzeń postanowienie zamienia się w czyn.

Między rękopisami Faleńskiego, które poeta bibliotece Willanowa przekazał, znajdują się trzy grube, niezmiernie drobnem pismem zapisane bruliony, których treścią: pamiętniki, lat najwcześniejszych wspomnienia, na przeżyte okresy i epoki poglądy, sądy o ludziach i rzeczach, nieocenione w swej wartości notatki i opisy, które tak dla historyka literatury, jak dla wieku XIX. badacza i dziejopisa, stanowią niezwykłej wartości, ze wszechmiar ciekawy materyał. [1]) Karty te, chociaż według słów autora pisane są: „doryweczo, w rozmaitych czasach i usposobieniach. Wątpię, czy dokończę kiedy — chyba przerobiwszy.“ — zawierają w pierwszej swej części — prócz osobistych wspomnień poety — szeroki, w całem tego słowa znaczeniu jasny pogląd, opis i sąd zarazem współczesnych mu lat i ludzi, i stają się przez to poważnym przyczynkiem do historyi obyczajowości i kultury polskiej XIX. wieku.

---

[1]) Pamiętniki te, skoro tylko ostatecznie przezemnie przejrzane i uporządkowane zostaną, znajdzie czytelnik najpierw w pismach literaturze poświęconych (w wyjątkach), następnie w książkowem, zupełnem w treści wydaniu.

W pracy niniejszej, mającej na celu omówienie rozległej, ważnej, dotąd należycie nieocenionej i szerszemu ogółowi nieznanej twórczości Faleńskiego, pamiętników tych w zupełności wyzyskać niepodobna. Dlatego to (jak i życzeniem poety było) zostaną one w druku oddane na użytek tym, co chętni, ciekawi, i... „komu potrzeba".

Jeżeli do dziś dnia listy Słowackiego do matki są dla nas źródłem odszukiwania duchowych cech marzycielskiego wieszcza, to tem samem są dla mnie, i będą zapewne dla innych, pamiętniki Felicyana Faleńskiego: podczas wczytywania się w nie staje przed nami jasna, dumna, a w swem niezłomnem obowiązków wykonywaniu rycerska postać zapomnianego, a rzetelnego na niwie ojczystej poety i pracownika. Pamiętniki te, gdyby do końca równomiernie doprowadzone zostały, stanowiłyby w dorobku artystycznym i literackim poety dzieło duże i znamienite; w tym stanie, w jakim je zastałem, mają właśnie tę wartość podwójną, którą wzwyż wskazałem. „Dorywczość pisania" zastosować można tylko do ostatnich części, pierwsze bowiem nie tylko z rozwagą napisane, ale i wielekroć przejrzane i wykańczane były. Zaczął te wspomnienia Faleński dość późno spisywać, bo już pod koniec XIX stulecia; stąd sądu dojrzałość i sprawiedliwość obok niezwykłej skromności — wspomnień rzewność obok goryczy doświadczeń i przeżyć. Tytuł brzmi: „Wspomnienia z mojego życia".

Cóż zniewoliło poetę do tak, z jednej strony przyjemnej i rzewnej, ale z drugiej i żmudnej często pracy? Pozwolę sobie przytoczyć wstęp niemal cały, z którego skromność i duma szlachetna wraz z mądrą rozwagą ku nam słowami jego przemówi: „W chwili, kiedym wziął w rękę pióro, w celu rozpoczęcia niniejszych wspomnień, nastręczyły mi się następne dwie uwagi. Naprzód: dla kogo ja je spiszę? — bo przecie ani dzieci nie mam, dla którychby one drogą mogły być spuścizną, ani nawet w rodzinie mojej nikogo tak dalece tej po mnie pamiątki wyczekującego: — powtóre zaś: jeśli nie dla moich najbliższych tylko dla obcych, to znowu: czyż to ja jestem taką znakomitością, żeby aż warto było potomność w szczegóły mojego życia wtajemniczać? Na jedno jak na drugie odpowiedź nie trudna. Piszę je z serca potrzeby, w części jako obrachunek sumienia, w części jak silva rerum [1]) przypuszczalnie

[1]) Określeniem „silva rerum" nazwał poeta swe zbiory najrozmaitsze z wielu lat, których przejrzenie przyczyniło się także w znacznej mierze do poznania jego duchowego oblicza.

ogólnej (jak to dawnemi czasy bywało) doniosłości — może ich nie dokończę może dokończywszy spalę, lub o ich spalenie poproszę, bo je dla siebie tylko odtwarzam i dla mojej ukochanej towarzyszki, jeśliby mnie przeżyła — w razie, gdyby te wspomnienia nas oboje przeżyć miały, to i wtedy względny jakiś, jak sądzę, przynieść mogą pożytek. Najzwyczajniejszy bowiem człowiek, jeśli pamiątki życia swego zgromadzi, to jeszcze wśród tej plewy, ziarno się jakie pożywne tu i ówdzie znajdzie. Co do mnie zaś, wprawdzie do powagi żadnej rościć sobie prawa nie mogę, jednak myślę, że przecież w życiu mojem, choć o cal, jaki tuzinkowego człowieka przerosłem, z mniejszym lub większym dla współbraci moich pożytkiem w tej wielkiej pracowni się dorabiając, kędy to Bóg opatrzny, każdemu jego dzienny wydział naznaczył. Na tej też drodze, jeślim się kiedy w czemkolwiek uznania jakiegoś dobił, nie inaczej się to stało, jak pracą moją i nieustanną myślą o obowiązkach mego powołania — ale najwięcej podobno łaską tego Boga dobrotliwego, który. oby mi do ostatniej chwili życia, równie, jak dotąd miłościwym być raczył".

Człowiek, który w ciągu swego długiego życia nigdy powszechnego nie miał uznania, pisząc powyższe słowa. chociaż był tak zasłużonym, że pracą swą daleko w przyszłość przechodził, jeszcze zawsze myśli o sobie i swej pracy, jako o obowiązkach „zawodu". I w tem najsłuszniej stwierdzić mogę trzecie znaczenie, tych pamiętników, bynajmniej nie uboczne. Bowiem z tej pracy przemawia do nas poeta-idealista, który godłem swem czynił słowa:

„Byle za słońca wiekuisą chwałą,
Która ci może skrzydła nawet spali, .
Podążyć co najdalej,
Nie żal jak Ikar w niebo wzbić się śmiało —
Choćby się potem i utonąć miało
Wśród zapomnienia fali".

Jasne życie — to godło, pożytek ogólny — to ziemski cel poety. I dlatego to Faleński nie waha się nigdy przed wypowiedzeniem, choćby najsurowszej i najstraszniejszej prawdy. w pamiętnikach swych, jest szczerym, miłującym, ale i sądzącym Polakiem. „Choćby ci w prawdy obronie rękę po ramię ucięto" — mówi on [1]) — nic to, miej twarz uśmiechniętą".

[1]) Ze zbioru „Harmonii Jesieni".

I Prawdzie a Pięknu służył zawsze i jedynie, choć ciężka to była służba. Będę się starał jasno, a treściwie losy doli i pieśni jego omówić i opowiedzieć...

Felicyan Medard Faleński urodził się w Warszawie, dnia 5. czerwca 1825 roku. Ojciec jego Józef, zmarły w r. 1839, jako sędzia naiwyższej instancyi, zasłużony również historyk i dziejopis Polski, pochodził ze starej, szlacheckiej rodziny. Mieszkał, jako urzędnik państwowy stale w Warszawie, ale posiadał jeszcze wieś dobrze wprawdzie zagospodarowaną, lecz długami wielce obciążoną.

Pracował też nad miarę dniem i nocą, więcej dbać mogąc o spełnianie próśb obywateli-sąsiadów, niż o własne dzieci. Że był jednakże człowiekiem o wybitnej inteligencyi i niecodziennem sercu, czynił przeto, co mógł, by nietylko dzieciom swym staranne dać wykształcenie, ale i bez dziedzicznego nie pozostawić ich majątku. Tego zresztą domagać się musiała i żądać od pana Józefa staroszlacheckiej krwi duma [1]).

Małym więc Felicyanem, który na razie wątłem jedynie zdrowiem się odznaczał i ustawno chorował, opiekowała się czule matka, która — niestety — zmarła już w r. 1831, kiedy przyszły poeta szóstą zaledwie wiosnę przeżywał. „Pamiętam ją — pisze Faleński — jak przez sen. Cicha, łagodna, z bezprzykładną słodyczą znosiła cierpienia, które ją nieubłaganie ku grobowi wiodły. Myślę, że od niej przejąć musiałem to uzdolnienie bierne do znoszenia największych dolegliwości — usposobienie, jakie nieraz w dalszem

---

[1]) Na marginesie pamiętnika znajduje się następujący, zda mi się późniejszy, przypisek poety: „Są tego samego, co i my herbu (Sas), widocznie więc tego i rodu, choć pewnie innej linii, piszący się Falińscy — nazwisko jednak pierwotne brzmi tak, jak myśmy je zachowali, to jest: Faleński. W dramacie Kiszfaludego: Klara Zaez (przełożył go Wł. Wedrychowski 1865), w którym ten autor z danych kronikarskich, odtwarza znaną katastrofę na dworze Karola Roberta, kiedy to omal nie padła ofiarą Królowa Elżbieta, siostra Kazimierza W. (1330 r.), jest właśnie jeden z przodków naszych głównym sprawcą całego nieszczęścia, i nazwisko jego najzupełniej tam odpowiada dzisiejszej pisowni. Zdaje się, że już od owej pory z Węgier uchodzić zmuszeni, z rodu niegdyś magnackiego, zeszliśmy na kondycyę zubożałej szlachty, która się już nigdy wyżej nie wzniosła". Ten dopisek pozwala przypuszczać, iż tak ojciec poety jak i on sam chętnie i z zamiłowaniem troszczyli i zajmowali się długą, swego rodu historyą.

życiu sam u siebie podziwiałem. Wogóle też pewny jestem: że cokolwiekbądz dobrego było kiedy we mnie, z niej to pochodzić musi — złe tylko wpływy resztę zdziałały. Biedna moja matka! Przypominam ją sobie bladą, ze złożonemi rękami w których krzyżyk trzymała. Stał ojciec ze łzami w oczach i wszyscy płakali. Wkrótce potem ubrano mnie w czarną sukienkę i poszliśmy odprowadzić ją tam, skad już nie wróciła“...

Takie oto, smętne, białe wspomnienie pozostało poecie na długą i żmudną wędrówkę żywota, wspomnienie po tej, która zwykle najdroższą jest sercu istotą.

Po śmierci matki odwiózł go ojciec na wieś, do dobrej, cichej, a kochającej go ciotki Kluczewskiej, u której spędził najsłodsze chwile swego dzieciństwa. Bo dobrze się tam działo małemu Felicyanowi. Ciotka, rodzona siostra jego zmarłej matki, pieściła go i psuła. Chłopiec zresztą, chociaż niczem nadzwyczajnem się nie odznaczał, żyć już poczynał wewnętrzną myślą i pracą. Natura obdarzyła go słabem zdrowiem. Choroby różne nawiedzały go często, i ten brak sił żywotnich zrodził w nim lenistwo, niechęć do planowej pracy, uzdolnienie zaś do marzeń. Chłopiec jednak lubiąc starszych słuchać i naśladować, wkrótce w dziecinnej przesadzie potępił jak najsurowiej swe lenistwo i postanowił zapanować nad sobą silną, nieugiętą wolą; udało mu się to najzupełniej, ale w dojrzałym dopiero wieku.

Kiedy już nadszedł czas, aby chłopiec rozpoczął systematyczną naukę, z wielkim swym żalem wyprawiła go — za zgodą ojca — ciotka Kluczewska do wuja Krzyckiego, mieszkającego w Poznańskiem. Pan Krzycki był zamożnym obywatelem ziemskim, a wdowcem po rodzonej siostrze matki poety i jak się zdaje, Felicyana przyjął z otwartemi ramiony.

On zaś był cichy i spokojny, jedyną zaś oznaką przyszłego w pączku, teraz talentu, był nadzwyczajny słuch muzyczny, do tego stopnia z biegiem lat się udoskonalający, iż raz słyszaną operę zapamiętał poeta niemal bez pomyłki na bardzo długie lata. A jednak rzecz dziwna: gdy próbowano uczyć go systematycznie, kończyło się na próżnem marnowaniu czasu. Poeta sam nie umie tego dokładnie wytłómaczyć. Opowiada, że to, co mu się pięknem wydało, umiał w każdej chwili oddać bez pomyłki, ale wszelkie powolne, systematyczne ćwiczenia tak go nużyły, iż się do nich przymusić nie mógł, mimo chęci. Z drugiej zaś strony, wspomnienie jakiegoś utworu muzycznego było zarazem wspomnieniem najdokładniejszem okoliczności, w jakich go po raz pierwszy posłyszał.

Poeta dziwi się sam sobie i twierdzi, że zdolność ta na nic mu się nie zdała, gdyż wiersz przecież jego szorstki jest i zawsze niemal chropawy. Temu zaprzeczyć stanowczo trzeba. Ta bowiem zdolność muzyczna, jak ją nazywa Faleński, właśnie oddawała mu liczne artystyczne przysługi. Nią wytłómaczyć można ową, utworom szczerego liryzmu poety właściwą melodyjność nastroju i wiersza. Jedyny zarzut, jaki by mu w tej mierze uczynić można, byłby zamknięty w słowie: rozwlekłość, ale o tem, już na innem, właściwem opowiemy miejscu.

Na dworze Krzyckiego dni płynęły szybko i mile. Felicyan miał towarzystwo i przy zabawie i przy nauce. Były to dzieci wuja: Aloizy, Anna i Flora [1]. Cała gromadka przysłuchiwała się rozprawom, licznie odwiedzających dwór gości, przeważnie poważnych obywateli, dbających przedewszystkiem o krajowe sprawy. Były tam zapewne nierzadko zabawy i sąsiedzkie spory. Tygodnie więc płynęły nie nudnie i nie wolno, choć i nauka rozpoczęła się nie na żarty. Felicyan opuszczając gościnny dom wuja, prócz innych wiadomości, zdaje się nieco poplątanych, posiadał już dużą biegłość w języku francuskim i niemieckim; że jednak dalsze ćwiczenia rychło zaniedbane zostały, biegłość tą chłopiec wkrótce chłopiec utracił i dlatego to, wspominając te czasy, notuje poeta następującą półsłuszną uwagę: „...z czego nabyłem przekonania, że o wiele jest korzystniej praktyką mowy obcej kończyć wychowanie, aniżeli je od niej rozpoczynać“.

Z powrotem do Warszawy, rozpoczęło się najzupełniej nowe dla Felicyana życie. Zapracowany ojciec mało się duchowym jego troszczył rozwojem, starsze rodzeństwo nie wiele też nań zwracało uwagi. Trwalszą nić braterskiej miłości nawiązał tylko z młodszą siostrą Apolonią, imię matki noszącą, która mu też straconą była w dzieciństwie matkę przypominała. Zresztą wolny jak ptak, włóczył się samopas po mieście, zapoznawał się z jego tajnikami, o nauce zapominając zupełnie. W tym czasie też, po raz pierwszy zwrócił się do ojczystej literatury, przeczytał „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza, i tak się w nich rozkochał, że aby się z nimi nigdy nie rozstawać, nauczył się całości na pamięć. Tymczasem płynęły dni i był już czas najwyższy, wziąć się do programowej, do szkół przygotowywującej nauki. Pomyślał o tem ojciec poety i postano-

[1]) Przypisek poety na marginesie pamiętnika: „Z tych Flora wyszła potem za Chosłowskiego. — Anna za Wereszczyńskiego — Aloizy ożenił się ze Słubicką“.

wił syna uczyć, jeszcze przez pewien czas w domu. Oglądnął się przeto za korepetytorem, i dopomógł mu los. Tak opisuje te czasy poeta: „Nareszcie wzięto do mnie nauczyciela, ażeby mnie do szkół przysposabiał. Tą razą pozornie wybór wypadł jak nie można szczęśliwiej. Nauczycielem tym był słynny później ze swoich nieszczęść i talentu poetyckiego Karol Baliński. Naówczas kończył on szkołę Wojewódzką na Lesznie, Był to serdeczny chłopiec, którego nie podobna było nie pokochać — ale ani stworzony dla trzymania w ryzie takiego tak ja byłem wtedy roztrzepańca i urwisza". Istotnie: mimo wielkich starań Balińskiego, Felicyan egzaminu nie zdał. Ale w nauce, a raczej wiedzy samej postępy duży zrobił, zdobył zarazem pierwsze podwaliny swej wiary i prawdy wewnętrznej przekonań. Zrozumiał, gdzie to właściwie wartość się człeka ukrywa, nauczyl się szlachectwo duszy cenić jedynie, sprawiedliwie sądzić, w pokorze poczucia własnej ułomności drugim przebaczać. Wpływ Balinskiego jest niejako pierwszym popędem, jaki z zewnątrz uderzył w serce młodzieniaszka, popędem ku umiłowaniu piękna i duchowej wielkości. Odczuł to na razie chłopiec, zrozumiał zaś jasno, życie swe wspominający mężczyzna.

Niedługo jednak cieszył się Felicya swym „serdecznym" nauczycielem. Baliński bowiem ze szkół wydalony, wkroczył wkrótce w zaklęte jakąś złą mocą swych nieszczęść koło. Tak nam opisuje poeta:

„W czas jakiś zaszło też potem zdarzenie, które mię z poczciwym nauczycielem moim na długie lata rozłączyło. Słuszna jest rzecz w całości je przytoczyć; wykazuje bowiem wczesną wartość człowieka. — W szkole owej na Działyńskiem zapowiedziane były odwiedziny jakiegoś wizytatora, który miał osobliwsze upodobanie ćwiczyć uczniów w zadaniach łacińskich. Właśnie ku temu była przygotowana tablica, kiedy wszedłszy ów dygnitarz wyczytał na niej napis: „Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor...". Wówczas, jak i długo jeszcze potem, młodzieży bardzo się w głowach paliło; rząd zaś prawie świeżo na zgliszczach rewolucyi listopadowej ustalony, nader był w tym przedmiocie podejrzliwy a surowy. Ujrzawszy tedy napis wszyscy struchleli z obawy o zamknięcie szkoły, którą dopiero w owym roku wraz z innemi otwarto. Na groźne zapytanie Rektora: kto się odważył na podobne zuchwalstwo? kiedy wszyscy milczeli, wstał Baliński i oświadczył, że to on zrobił — co było nieprawdą, bo jak się potem pokazało, dopuścił się tego syn jego opiekuna, którego on tym sposobem chciał ocalić. Za to biednego chłopaka sromotnie ze szkół wygnano —

ale taki to już w nim siedział duch szlachetny, a do ofiar gotowy! Co do tamtego, który w milczeniu, strachu, poświęcenie jego przyjął, ten i w następstwie rozwinął tylko instynkta człowieka lichego, aż się wreszcie rozpił i zmarniał, choć już w dosyć późnym wieku“ [1]).

Felicyan po tym wypadku posmutniał, dojrzał nieco, lecz znów na czas pewien pozostał osamotniałym. Dopiero powtórne ożenienie się ojca dało mu opiekunkę tkliwą i dobrą w osobie młodej macochy. Chłopiec stał się już zresztą wogóle na wpływy podatnym i takim pozostał też w swej twórczej działalności; że jednak nieuchronnie wszelkie piękno i dobro odczuwał, a każdą swą pracę za obowiązek święty uznawał, nigdy nie stał się ślepym naśladowcą — owszem, w najgorszym razie mistrzowsko odtwarzał i przetwarzał doznane literackie wrażenia [2]).

Macocha Felicyana w czasie niezmiernie krótkim, zdobyła sobie niepodzielnie jego serce. Jej słowa za rozkazy uważał. dla

[1]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą: 1.

[2]) Niesłychana prostota tych pamiętników (które są jedną z najgłówniejszych podstaw materyałów mej pracy) i ich czysta, wybitna, że tak powiem — szczerość pozwala nam poznać cały charakter poety, jak się on wyłaniał, pod wpływami falował i ostatecznie kształtował.

Nie mogąc i nie chcąc rzeczy niekoniecznych w treść mej pracy włączać — podaję na tem miejscu różne, wartości. czy to dla czytelnika, czy też dla historyków i krytyków — pełne zapiski i notatki poety, które są zbyt często silnym jego sprawiedliwości i jasnego sądu dowodem, by je ominąć lub zarzucić było mi wolno.

Z pamiętników poety późniejsza o Balińskim notatka: „Znane są każdemu dalsze jego losy Prześladowany różnemi czasy, w Cytadelli więziony, aż wreszcie na Sybir wyprawiony — po powrocie stamtąd znowu więziony — w r. 1848 kraj opuścił — czas jeszcze jakiś na emigracyi się tułał — w końcu umarł we Lwowie. Człowiek był mocno wrażliwej wyobraźni, a bardzo kochającej duszy i niezrównanego serca. Cierpienia moralne, acz je może i przeceniał, niewątpliwie żywiej od drugich odczuwał, stąd też, ile razy je kreśli, nie należy w tem widzieć szukanej przesady. Za dni dzisiejszych weszło w modę, rzucać kamieniem na ten kierunek, t. zw. obecnie rozstrzygający — ale kto żył w owych czasach, wie: że podobni do Balińskiego ludzie, potrzebni byli, jak niegdyś prorocy Izraela w Babilońskiej niewoli.

...Baliński większym był może w czynie, jak w słowie. Człowiek niezrównany w zacności, na wskroś piękny i czysty. w każdej okoliczności czujny, a na każdą chwilę pilny. Chlubię się, że mi od lat najwcześniejszych był przewodnikiem. Kochał mnie zawsze tak, że nie nazywał inaczej jak swoim najmilszym synem“...

jej o niego starań wdzięczność przez całe życie zachował. „Ona mię odchuchała troskliwie, ona pierwsza rozbudziła we mnie zastanowienie nad sobą, a nawet pewnie ową tęsknotę do rzeczy szlachetnych, która w następstwie zrobić mię miała poetą, że już nie powiem artystą. Zapewne dużo w tem już przygotował wpływ Balińskiego, sądzę jednakże, że w tych rzeczach, zwłaszcza w warunkach, w jakich ja się znajdowałem, ciepłe a miękkie działanie kobiecego serca o wiele skuteczniejszem być musiało". Namówiony i zachęcany przez żonę stary pan Faleński zajął się teraz swym synem gorliwie. Tak moralnie wspomagany Felicyan staje się coraz pilniejszym i dla siebie samego surowszym, i bez nadzwyczajnych trudów zdaje do klasy trzeciej.

W szkole nawiązuje wiele znajomości, z ciekawością przypatruje się swym kolegom i szuka między nimi przyjaciół. Koleguje więc czas pewien z Cypryanem Norwidem, ale przyjaźni trwalszej z nim zawiązać nie mógł, gdyż wkrótce się rozdzielili. Pamięć przechował o nim życzliwą, starał sobie nawet zdać sprawę z jego duchowych zdolności: „Nie bardzo świetnie się on uczył (choć to był spory podrostek, znacznie odemnie starszy), za to talent objawiał już niepośledni. Nie wiem czy wiersze wtedy pisał — ale ćwiczenia jego bywały zwykle podziwem nauczycieli i uciechą całej klasy. Myślę, że chyba dalsze wychowanie w domu odbywać musiał — bo go już w następnych klasach nie spotkałem".

W nagrodę pilności i postępu trwałego w naukach pojechał Felicyan z ojcem i ukochaną macochą na święta Wielkanocne do krewnych w Lubelskie. Były to dni radości i upragnionej wolnoności dla młodego chłopca.

Krewni ze strony ojca zawsze go zimno i oschle przyjmowali, ale za to krewni macochy byli dlań więcej niż życzliwi i bardzo szczerze się nim zajmowali. Dworek państwa Tomaszewskich we wsi Zawalowie wydał mu się przecudnem ustroniem, gdzie czuwa dobroć i spokój, nęci przybysza słodki wypoczynek. W tych starych pokojach staropolskie też kwitnęło wciąż życie. W duszę młodzieniaszka płynęła wśród chwil tam spędzonych otucha i ufność, przyszła podstawa jego wielkiej w zwycięstwo Dobra wiary.

W Warszawie jednak oczekiwał go los znów niezbyt przychylny. Macocha bowiem wyjechała na stały pobyt na wieś, którą gdzieś w okolicy stolicy straconego królestwa posiadał stary pan Faleński. Ten brak opiekuńczej dłoni wytrącił poetę z dotychczasowej ducha równowagi. Nauka też ciężyła mu bardzo, szczególniej źle było z matematyką. Trzeba było w klasie czwartej znów szukać

pomocy korepetytora. Nowy nauczyciel był ostry, linią czasem bił, ale też i nauczył. Podatny na wpływy Felicyan szybko wyrobił sobie pod taką opieką pewną stanowczość woli, przytomność umysłu, a nawet odwagę wśród niebezpieczeństwa. Tak przynajmniej o sobie sądził i bynajmniej nie przesadził w tem dobrem o sobie mniemaniu. Razy kilkakroć miał sposobność swoją odwagę i umysłu przytomność „porządnie“ wypróbować. Raz pierwszy zdarzyło się mu to w Dobrzyniu, gdzie na schyłku r. 1836 podczas wakacyj świątecznych przebywał. Ślizgając się po Świdrze, wpadł w przerębel i dostał się pod lód. Chwila śmiertelnego strachu, a później śmiała, świadoma, spokojna walka z żywiołem. Gdy wreszcie znowu znalazł się na lodzie, nie poszedł — z obawy nagany z powodu mokrej odzieży — natychmiast do domu, lecz osuszywszy się, jak się dało, ślizgał się jeszcze dobre dwie godziny. Szczęściem, dzień był nie mroźny a pogodny, i przygoda cała zakończyła się spokojnie bez uszczerbku dla zdrowia.

W tym również czasie zaczyna mu się pobyt w szkole, między kolegami podobać. Spotyka się tu z Kazimierzem Kaszewskim, z którym jednakże nie zawarł na razie żadnych przyjacielskich stosunków. To stać się miało dopiero w dwadzieścia lat później.

Natomiast zwrócił baczną uwagę na kolegę Kazimierza Brzezinskiego, który imponował mu swemi ciętemi, okolicznościowemi satyrami, w przyszłości jednak, poświęciwszy się studyom prawniczym, umarł w r. 1876 jako jeden z najzdolniejszych prawników.

Najtrwalszą, a raczej najsilniejszą na razie przyjaźnią złączył się Felicyan z niejakim Onufrym Polakiewiczem, z którym na jednej siadywali ławce. Związało ich wspólne do tworzenia i pisania dążenie. Wkrótce też, wyspowiadawszy się między sobą zapewne z swych snów o bohaterach, i marzeń o dramatach, zaczynają pisać na współkę... tragedyę! Zrazu szło im to wspaniale; historya „do której pamiętam wchodził jakiś Wojewoda Sędziwy, mający syna wierutnego niegodziwca, którego słusznie udręczał duch jakiejś prababki“ szybko i nadzwyczajnie łatwo płynęła z pod pióra. Lecz wkrótce, mimo, że „dużo też tam było zamkowych podziemi, krużganków tajemniczych, księżycowych nocy, zdrad i przekleństw — ale z pewnością bardzo mało zdrowego rozsądku“ porzucili obaj niedokończony utwór, i Faleński po raz pierwszy zabrał się do tłumaczeń, które w przyszłości miały go uczynić mistrzem tej artystycznej dziedziny. Tłumaczył mianowicie bajki

Fedra „ale z tem, naonczas, wobec żarliwej zewsząd czci dla romantyzmu, nie było się co i chwalić". [1])

Z powodu tych prac literackich matematyczne wiadomości Felicyana zaczęły coraz bardziej wikłać się i plątać, co spowodowało go ostatecznie do przeniesienia się na wydział filologiczny. [2])

Okazało się to wielką dla młodego poety korzyścią. Uczył się chętniej i pilniej, klasa szósta zbliżała się już do końca, gdy nagle profesor łaciny i greki Kozłowski, znany historyk Mazowsza i tłumacz Platona, oświadczył Felicyanowi, że go do klasy siódmej nie puści, bo Faleński jest trochę leniuch, a przytem mały, prawie smarkacz, jakżeby wyglądał w klasie siódmej obok wąsalów? [3])

Młody poeta w pokorze swego ducha uznał ten wywód za słuszny, lecz przeniósł się do szkoły, na Leszno. Tu przepłynęły

[1]) Patrz: przypisy i notatki pod liczbą 2.

[2]) Gimnazya tych lat były ośmioklasowe. Dzieliły się jednak już od klasy szóstej włącznie na wydział filologiczny i matematyczny.

[3]) Patrz: przypisy i notatki pod liczbą 3.

Z pamiętników poety, dopisek przy szkolnych wspomnieniach: „Mówiąc nawiasem w dalszym ciągu, ten Polakiewicz stał się bardzo zagorzałym klasykiem — ja zaś z góry począłem patrzeć nietylko na Fedra, ale i na Chrestyomatyę Grecką, a następnie nawet na Owidyusza, Wirgiliusza, ba i na Homera. Wpłynął na to w parę lat potem (jak wspomnę poniżej), Włodzimierz Wolski — ale i ten miał nie zawsze do zarzucenia przejmujące zimno, w czem był sądzę przejęty duchem proroczym. Tu wspomnę także na dowód, jak to już wcześnie człowiek na właściwe sobie trafia kierunki, że w lat dwadzieścia potem, Kaszewski odsądziwszy mię (w Kronice z r. 1856) od wszelkiego prawa do oryginalności, przyznał mi tylko niejakie uzdolnienie do przekładów na co się też ostatecznie zgodził i Sowiński (W Historyi Literatury 1876 r.), którego sąd o mnie, z wyjątkiem nie zasłużonego zaszczytu, że mię w jednym rzędzie stawia z Deotymą i Asnykiem, ze wszechmiar mi się trafnym wydaje".

W istocie, miałem wtedy lat trzynaście, byłem zaś tak mały, że wyglądałem raczej na pierwszoklasistę (tak zwanego pogardliwie *prymaka*). Nie pojmuję nawet, dlaczego: mając być w następstwie wcale dobrego wzrostu, tak długo żadną miarą od ziemi się jakoś dźwignąć nie mogłem? Przyszło do tego nie prędzej, aż kiedym już nauki kończył — i to, można powiedzieć, w ciągu roku jednego. Wówczas przecież, naprawdę i smarkacz byłem i taki pędrak, że istotnie na pośmiewisko chyba mogłem o siódmej klasie myśleć. Wyobrażam sobie, jak musiałem być zabawny, ku wielkiemu memu udręczeniu wiekuiście w pierwszej ławie siedzieć, oraz w pierwszej parze do kościoła chodzić zmuszony. Z powodu wielkiej mojej czarności, nazywano mię też Kapitanem Cygańskim..."

mu dobre, prawie spokojne, a iście studencką indywidualnością ożywione lata. Stosunki w szkole były nadzwyczajnie miłe, podczas gdy w innych panował wszechwładnie, wszelką wolność i serdeczność duszący, system rządowy. Szkoła zaś na Lesznie sama dla siebie świat stworzyła odrębny.

„Stary to był pałac Działyńskich, suto zewsząd w rzeźby strojny, z okazałym wewnątrz przedsionkiem, marmurowemi schody, z salami w kolumnady, ponad któremi sklepiły się stropy w złote gwiazdy na dnie ciemno szafirowem, na podobieństwo firmamentu. Z przodu mający obszerny dziedziniec, od tyłu nie mniej duży ogród — cały wciśnięty pomiędzy ciche Leszno z jednej strony, z drugiej zaś objęty ustronnym zaułkiem — zdala od wszelkiego gwaru i niemal widoku miasta, wyglądał istotnie na opustoszałą świątynię, w którąby miłość wiedzy na ciche schroniła się dumanie“. [1])

Dobrze też było w tej szkole. Nie czuli uczniowie jarzma ani niewoli, owszem, po polsku uczono ich dumać, bo ponad całą nauką i szkołą unosił się zawsze opiekuńczy duch Polski. Dni więc płynęły, sielskie i anielskie, i jeno od czasu do czasu jawiła się na niebie młodzieńczych dum i marzeń chmura troski i bolu i buntu nito znak przyszłej zawieruchy. Były to smutne wieści z miasta, ze szkół innych, nie cieszących się żadną ulgą ni wolnością.

„Tu jest może miejsce“ — opowiada poeta — „opowiedzieć w kilku słowach: jaka to była wogóle ówczesna dola studentów (a respective i nauczycieli). Młodzież dzisiejsza, swobodna, rozbawiona, przez nikogo nie naglądana, niczem się od drugich nie różniąca, wszystko czytająca, co się jej tylko zamarzy — nie łatwo temu uwierzyć zechce: że w owym czasie w teatrze nawet nie wolno było inaczej bywać, jak tylko z rodzicami lub z kim starszym, w ogródkach zaś, po kawiarniach lub cukierniach, pod żadnym a żadnym pozorem; że mieszkania uczniów podzielone były na rewiry, z których każdy pod odpowiedzialnością doglądany był przez naznaczonego na to profesora, mającego obowiązek wejść kiedy mu się podoba, i zdawać raport: co i jak u ucznia zastał;

[1]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą 4.

Notatka poety: „Znacznie później potem, bo w lat kilkanaście, kiedy już Gimnazyum gdzieindziej przeniesiono, miał tam sobie Simmler cichą pracownię, w której pamiętam, tworzył sceny z Maryi, a także ów prześliczny portret swojej córeczki. Tam także, jeśli się nie mylę, zrodziła się i Katarzyna Jagiellonka, oraz pomysł do Barbary“.

że poezye Krasińskiego, Słowackiego lub Mickiewicza (najczęściej przepisywane), czytać można było tylko ukradkiem, i to pod strachem pójścia za to na Kaukaz w sołdaty bez wysługi, lub w Orenburskie aresztanckie roty; że wreszcie, po cywilnemu, pod karą wypędzenia ze szkół, nawet w wakacye chodzić nie było wolno".

To były jednak więzy bardziej powierzchowne, łatwo się między niemi przewijać można było, chociaż nie łatwo się do nich przyzwyczajano. Inne, boleśnie odczuwane przez młodzież, piętno niewoli i grozy nosiła na sobie ówczesna szkoła. Młodzi Polacy, przyszli kraju obywatele, uczyli się zbyt wcześnie nad miarę kochać i nad miarę nienawidzieć....

Faleński pisze:[1]) „Przeżyłem ja dźwignięcie się niejedno i niejeden upadek — a we wszystkiem widniał palec Boży... Któż wie: czy jutrzenka tuż nie za pasem?"

Ta wiara poety nie jest bynajmniej lat późniejszych zdobyczą. Już wtenczas za lat szkolnych, śniła młodzieńcza dusza górne swe tęsknoty, przeżywała pierwsze gorycze i zawody, lecz dzięki wrodzonej ufności i głębokim rozmyślaniom, hartowała w sobie niezachwianą wiarę w Moc Wszechtworzącego, czuwającego ustawno nad krajem.

W tych też szkolnych latach umysł Felicyana nagina się coraz bardziej do kierunku literackiego. Należy nawet do redakcyi jakiegoś studenckiego pisemka i koleguje z Balińskimi Janem i Władysławem, przyjaźni się zaś z niejakim Pawłem Szczytem, podziwia jego tłómaczenia na francuskie „Powrotu taty" Mickiewicza, i razem z nim tworzy przeróżne ballady. Ów Szczyt był podobno niezwykle utalentowanym, lecz wkrótce już rozdzielił go los z Faleńskim, który go już nie miał nigdzie spotkać.

W tem kole kolegów półnaukowem trzymał prym młodzieniec niezwykle zdolny i rzutki, ale też i niezwykle lekkomyślny, swawolny i dumny.

Był nim Włodzimierz Wolski, dobry, choć nieco złośliwy kolega, zdolny i już wtedy szerokie posiadający wykształcenie, bajronista w wszystkich pojęciach zapalny, a krańcowy[2]).

---

[1]) Ten fragment pamiętnika, jak notatki poety wskazują, pisanym był około roku 1876.

[2]) Patrz przypisy i notatki pod liczbą 5.

Nawiasowa Faleńskiego notatka o Włodzimierzu Wolskim: „Nie zapomnę nigdy, jak mię boleśnie raził parodyami (dowcipnemi zresztą) utworów z epoki Zygmuntowskiej. Wybornie umiał naśladować tamto-

Koledzy go lubili i podziwiali, ale szczerej przyjaźni nie zdobył sobie u nikogo. „Takim to był naonczas ten przyszły autor Ojca Hilarego, Halki, i Wielkiego Pana — błyszczący fantastyk, wytworny chłopoman, chciwy użycia epikurejczyk — duch do szpiku kości lekkomyślny — umysł genialnie zdolny, ale niesforny — słowem przy płomienistej głowie, człek dziwnie wystygłego serca i przeto, razem wziąwszy: podziwu godzien, ale nigdy kochania“.

Ogólną natomiast miłość kolegów, szczególną zaś cześć Faleńskiego zdobył sobie Jan Nepomucen Kozerski, którego poeta nazywa najlepszym uczniem Mickiewicza z tych poetów, których w życiu spotkał. Kiedy Kozerski dał mu do przeczytania swój poemat „Wylew Wisły“, oraz początek dramatu p. t. Wzięcie Warszawy“, oczarowany ich pięknością Felicyan, spalił natychmiast wszystkie swe utwory, i już przez kilka lat później „ani się kusił być poetą“. Pod owym Kozerskim zawiązywały się tajne kółka, koledzy pod wpływem jego stawali się najszczerszymi przyjaciółmi, ale ta rozkosz wspólnej pracy i myśli, niezbyt długo trwała.. Władze wpadły na ślad tajemniczych zebrań, rozpoczęło się surowe śledztwo, wynikiem którego było uwiezienie Wolskiego, Kozerskiego i kilku jeszcze kolegów — przyjaciół; sam Faleński tylko, dzięki swej chwilowej w mieście nieobecności uniknął losu zaaresztowanych, Sprawa skończyła się niezwykle smutno, gdyż za wszystko

czesny język — ale wybierał tylko formy wyrażeń, oraz pomysły zupełnie już dziś zdziwaczałe, dzieciństwo rymów, oraz kulejące rytmy Rejowskie, w pocie czoła dorabiające się chudej sławy. Sądzę, że właśnie, to uporczywe z jego strony prześladowanie pomników sztuki, które wówczas bardzo powierzchownie tylko znałem, tem silniej pociągnęło mnie do ich dokładniejszego zbadania; zaczem poszło i dziwne ich umiłowanie, które w następstwie po wielekroć, ile mię stać na to było, starałem się wyrazić“.

„W przedmiocie pogardy dla wszystkich prawideł sztuki, ulegał on (Wolski) wpływom Zmorskiego, oraz Niewiarowskiego, dwóch osobliwych równie literackich, jak obyczajowych warchołów, których wówczas właśnie za łobuzeryę i niepoprawne nieuctwo tylko co ze szkół się pozbyto. Ci ręka w rękę rozpoczynali brzemienną w klęski erę wichrowatej swojej działalności, w imię półkwaterka głosząc dogmat zdeptania wszystkiego, co człowiekowi niewygodnem być może. W dalszym ciągu, Zmorski jak wiadomo, w kierunku sztuki i poważniejszego myślenia, nieco się zwrócił — Niewiarowski zaś, o wiele od niego talentem wyższy, ale za to próżniak i duch z sumienia wyzuty, do dziś dnia nader krzykliwie (słowa te pisał poeta w r. 1876) dawną drogą kroczy“...

zapłacił Kozerski. Wolski bowiem wykręcił się zbyt łatwo... i nizko... bawił się potem i używał „Ojca Hilarego“ pisząc, uwiódł przyjacielowi żonę, od pojedynku wykręcił się i „Halkę“ tworzył z uśmiechem, majątek wreszcie rodzinny zatracił i „Wielkiego Pana“ napisał.

A było wtenczas w Warszawie życie hulaszcze i zatraceńcze. Patrzał na nie młody poeta i gorycze serca swego liczył...

Wiktor Przecławski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kultura przedhistoryczna Podola galicyjskiego.

(Ciąg dalszy.

Około 1878 r. rozkopał A. Sznajder w Nowosiółce Jazłowieckiej (pow. Buczacz) mogiłę i znalazł w niej szkielet, złożony w skrzyni drewnianej, zbitej ośmioma gwoździami żelaznymi, ustawionej w szutrze wapiennym i przykrytej grubą warstwą gliny. Prócz kości i gwoździ znalazł się ząb tura, kawałek obrobionego kamienia i czerepy gliniane. [1])

W 1878 r. przekopał Kirkor w Bilczu Złotem na niwie „na koszykach" kurhan 1·30 m. wysoki; wierzch jego był już nieco zorany, a spód wyłożony wielkimi kamieniami. Wewnątz dużo bezładnie rozrzuconych kamieni. W głębokości 1·70 m. leżał szkielet, obłożony brusami dębowymi: u nóg miał garnek i misę z ornamentem wyciskanym palcem. [2])

Podobne mogiły zbadał Kirkor w 1876 r. w Semenowie (pow. Trembowla). W pierwszej leżał szkielet głową na zachód, wsparty na wielkim kamieniu, przesypany wapnem i obłożony dylami dębowymi, wzmacnianymi z obu stron wystającymi kamieniami niewielkimi. W mogile całej znalazło się rozrzuconych 7 gwoździ, które nie wiedzieć, czy służyły do zbijania dylów, czy do innego jakiegoś celu, bo na cmentarzysku zbadanem były i mogiły, w których i śladu nie znalazło się drzewa, a gwoździe były przecież. Na palcu prawej ręki miał zmarły pierścień bronzowy, po obu stronach uszu kolczyki bronzowe, a w kierunku szyi w wapnie leżał paciorek krwawnikowy i dwie ozdoby bronzowe z srebrnemi wewnątrz wstawkami. Prócz tego nieco czerepów.

---

[1]) Dwutygodnik naukowy. Kraków 1878, str. 328.
[2]) Kirkor, Zbiór wiad. 1879. III. 20, 34—7.

W drugiej mogile, podobnej całkiem do poprzedniej, leżał szkielet też głową na zachód. Prócz czerepów, kawałków drzewa i kilku gwoździ, nic było niczego więcej.

W trzeciej, obok szkieletu tylko czerepy.

Czwarta zawierała wyraźne ślady samego spaleniska, z czerepami, kostkami i gwoździami żelaznymi. Ornament na czerepach składa się z poprzecznych kresek wgłębionych w postaci trójkątów wydłużonych i lekko wgłębionych rowków, obiegających wokół.

W reszty mogiłach znaleziono też gwoździe żelazne i czerepy obok kości ludzkich. Podobny stan rzeczy skonstatował i dr. Demetrykiewicz w dwu zbadanych tu przez siebie kurhanach [1]).

Z tych samych czasów pochodzi zapewne kurhan kamienny, przekopany w 1884 r. przez Wł. Fedorowicza w Nowosiółce pod Toustem (pow. Skałat). Znalazł się w nim szkielet w pozycyi siedzącej (skurczonej?), na pomoście ulepionym z gliny na podłożonych płytkach kamiennych. Nad tym wznosiła się budowa na słupach drewnianych w rodzaju dachu, przesypana ziemią i kamieniami. Przy szkielecie stały dwa rozbite naczynia gliniane z kośćmi zwierzęcemi w jednej; prócz tego wydobyto 14 kawałków jakiegoś kamienia żelazistego i baryłeczkę kościaną, 9 cm. długą, do przytrzymywania rzemienia lub sznurka. Znaleziono jeszcze rozrzucone w nasypie całym, żelazne, zardzewiałe, małe wędzidła końskie, liczne blaszki żelazne, 2 cm. długie, a 1 ½ cm. szerokie, nożyk krzemienny i liczne kości zwierzęce.

Kilkaset kroków od tego kurhanu, widoczna była krągława grupa kamieni, wystających z ziemi, podobnych do niewielkiego kurhanu. Nasyp ten zbadał w 1890 r. Ossowski. Po zdjęciu wierzchniej warstwy ziemi, okalającej wystające z ziemi kamienie, okazał się całkiem wyraźnie kamienny krąg, 4 m. średnicy. Cała przestrzeń jego zawalona była różnej wielkości bryłami, podnoszącemi się stożkowato na wysokość jednego metra. Po wybraniu kamieni przedstawiał spód płaszczyznę, na której w obrębie zachodniego półkola, kilkanaście centymetrów od środka, stała dolna część jakiegoś naczynia niecałego, nieudolnie ulepionego z gliny.

---

[1]) Kirkor. Wycieczka na Podole galic., Kłosy 1877. sta. 338, 367; Idem, Zbiór wiad. antr. 1877 I. 15—16, 31; Kopernicki Zbiór wiad. 1877 I., 58—64; Koh u Alb. u. Mehlis. Materialien... Tom II., str. 101—7; Słownik geogr. X.: Demetrykiewicz, Materyały antr. arch. IV., str. 118—121; Wiadomości numizm. arch. 1908, str. 654.

Obok niego rozrzucone były białe, przepalone, niewiedzieć, ludzkie czy zwierzęce kości. W tym samym kierunku o 1 m. dalej, leżało na bok przechylone naczynie, wielkie, całkiem odmiennego wyrobu od poprzedniego, rozbite ciężarem brył. O 1 m. dalej ku południowi stała, też ciężarem kamieni rozbita, misa ładna; między nią, a naczyniem poprzedniem rozrzucone były kości przepalone. Misa ta odmiennego była wyrobu od dwu innych naczyń glinianych. Ponadto nie znaleziono niczego więcej [1]).

Młodsze, a może współczesne tym grobom są inne, odkryte w Rakowkacie (pow. Husiatyn). Ossowski zbadał jeden w 1890 roku. Po odsłonięciu brył kamiennych okazało się, iż grób otoczony jest dookoła bryłami kamienia i z wierzchu takiemiż bryłami przykryty. Przy dwu, złożonych w nim szkieletach znalazły się dwie szpile bronzowe, kółka, zausznice i inne ozdoby bronzowe, obok paciorków koalinowych i małego naczynia glinianego. Szkielety leżały obok siebie na wznak, głowami na półn.-wschód; obydwa były niewieście, jeden należał do starszej, a drugi do całkiem młodej osoby. Ciekawe jest, iż obydwa posiadały takie same ozdoby, większe jednak przy szkielecie starszej, mniejsze zaś przy szkiecie młodszej niewiasty.

Dwie szpile bronzowe ozdobione są główkami spiralnemi; dwie pary ozdób bronzowych wykonane są z grubego, ślimakowato skręconego drutu z główkami, podobnemi do szerokich główek dzisiejszych wielkich gwoździ kowalskich; dwie pary zausznic, podobne całkiem do ozdób poprzednich; małe kółeczka bronzowe o jednym zwoju spiralnym stanowiły też ozdobę, jak i kółko większe, prawdopodobnie branzoleta.

W pobliżu grobu tego przeprowadził Ossowski badania i natrafił na drugi grób bryłowy. Powierzchnia jego sklepienia ciągła się w głębokości 50 cm., a po usunięciu tegoż okazało się, iż grób składał się z dwu, jedna do drugiej przybudowanych części. Po wybraniu ziemi, wypełniającej grób do samego spodu, okazało się, iż północno-zachodnią część jego, na przestrzeni 1 m. wzdłuż zajmował szkielet, położony na prawym boku, z rękami podniesionemi do twarzy i podgiętemi nieco nogami; w reszcie grobu, wynoszącej około 40 cm., w południ.-zachodnim końcu jego, leżały

---

[1]) Fedorowicz Wł. Przegląd archeologiczny. Lwów 1890 IV. str. 186—190; Ossowski, Zbiór wiadom. do antr. 1891. XV. str. 70—3 (ilustr.); Wiadomości numizm. arch. 1892, str. 348; Katalog działu etnograf. powsz. wystawy kraj. Lwów 1894.

bezładnie na kupę zrzucone kości dwu innych szkieletów. Niezwykły ten wypadek miał przyczynę swą w tem, iż do grobu starszego z dwoma szkieletami — po usunięciu ich w kąt — złożono później szkielet nowy, jak to widać i z tego, że przy nim znaleziono przedmiot z żelaza, podczas gdy przy dawniejszych były same wyroby bronzowe.

Do szkieletów starszego grodu należały: naszyjnik bronzowy w postaci nie domkniętego koła, którego część środkowa jest kręcona, a przedłużenia jej stanowią blaszki cieniutkie, zakończone zwitkiem w rodzaju rureczki, dalej szpila z grubego drutu bronzowego, zakończona z góry okrągłą główką, spiralne kółka i same ozdoby, podobne jak w grobie poprzednim.

Szkielet grobu nowszego trzymał w ręce żelazny grot dzidy, kształtu liścia z tulejką; między rękami. a głową leżało bronzowe kółko spiralne, podobne do zausznic grobu poprzedniego [1]).

* * *

Z nastaniem żelaza śledzić się dają w kulturze przedhistorycznej Podola, znaczne wpływy rzymskie, u końca samego wieków przed-Chrystusowych i z początkiem nowej ery. Wpływy rzymskie na kulturę północnej i środkowej Europy wyprzedziła t. zw. kultura lateńska, która od II. w. prz. Chr. rozpowszechniła się po całej Europie, z wyjątkiem Grecyi i Italii. Chociaż wykazuje ona pierwiastki najróżnorodniejsze, to w całości wzięta jest produktem celtyckim. Dalsze niejako przedłużenie jej stanowi t. zw. kultura prowincyonalno-rzymska, zwłaszcza w Europie środkowej do znacznych rozmiarów wyrosła. Oddziaływanie jej przypada w Galicyi na późnicisze czasy. Podobnie jak bronzowych i żelaznych, nie dostawała i rzymskich wyrobów ludność tutejsza w większej ilości. Co do ilości zaś. najczęściej znajdowanymi tu zabytkami rzymskimi są monety.

Oddawna znajdowano u nas w rozmaitych miejscowościach mnóstwo monet rzymskich, przechowanych w muzeach krajowych. Najczęściej trafia się na nie na Podolu i Pokuciu. Monet z czasów przedimperatorowych nie znajduje się w Galicyi, a zaczynają się one pojawiać dopiero za panowania Augusta Oktawiana

[1]) Ossowski G. Zbiór wiad. 1891 XV. 27—33; Wiadomości numizm. arch. 1892 str. 347; Demetrykiewicz Wł. Vorgeschichte Galiziens. str. 117, 123.

(30 prz. Chr. — 14 po Chr.) i sięgają najdalej pierwszej połowy III. w. po Chr. Od Trajana (98—117) począwszy, do pierwszej połowy III. w. po Chr. reprezentowani są wszyscy po kolei imperatorowie i to nawet bardzo licznemi znaleziskami. Największa ich ilość przypada na panowanie Trajana, którego monety znajduje się bardzo często w okazach pojedynczych, a kilkakrotnie znaleziono je w skarbach całych. W 1869 r. wyorał n. p. wieśniak w Świstelnikach (pow. Rohatyn) garnek z licznemi monetami Trajana i sprzedał natychmiast żydowi na srebro. Podobnie większą ilość z tego samego wieku wykopano w Zalesiu (pow. Borszczów). W r. 1909 odkryli przypadkowo pastuszki znaczny skarb monet rzymskich, sięgający czasów od następcy Trajana, Hadryana (117—138) do Aleksandra Sewera (235), w podolskiej wiosce Kasperowcach (pow. Zaleszczyki). Skarb leżał ukryty w rowie pod wielkim kamieniem, który z czasem podmyła woda deszczowa, wypłukując kilka monet na wierzch. Zwróciło to uwagę chłopców, którzy odwalili kamień i w przeciągu trzech dni wydobyli z miejsca tego kilka kilogramów monet srebrnych (około 1000 sztuk), rozsypanych wolno na ziemi bez żadnego naczynia. Srebrne, jednakowej wielkości i dobrze zakonserwowane są to t. zw. sestercye, używane jako moneta zdawkowa.

Większą również ilość monet z pierwszej połowy III. wieku po Chr. znaleziono w glinianem naczyniu w 1890 r. we wsi Dubowicy (pow. Kałusz), w Utoropach (pow. Kosów) w Zadarowie (pow. Buczacz), w Pertyszowie (pow. Brzeżany), w Sarukach górnych (pow. Rohatyn). Największa ilość egzemplarzy przypada na czasy Trajana, reszta zaś na Hadryana, Ant. Piusa, Marka Aureliusza, Kommodusa i Divae Augustae. Panowanie tych władców obejmuje czasy od 98—192 r., a więc około 100 lat II. w. po Chr.

Skarby monet rzymskich dostały się do Galicyi z Węgier, świadcząc o stosunkach politycznych ludności kraju naszego. Wnosić można o tem z sytuacyi politycznej prowincyi rzymskich Noricum, Pannonii i Dacyi w tych czasach. Za Trajana toczą się walki z Drkami, za M. Aurelego i jego współrządcy Kommodusa, wielka walka z Markomanami (172), potem druga z Kwadami, Bastarnami i sarmackimimi Jazygami (175). Wojna ta Rzymian z potężną koalicyą barbarzyńców przeciąga się dalej (176—180). W spadku odziedzicza ją i prowadzi dalej, także Karakalla (213—214). Rzymianie nie wychodzą z tych walk z bezwzględną chwałą; barbarzyńcy oparci o Karpaty pustoszą całe okolice naddunajskie,

a władycy rzymscy, nieraz darami i ustępstwami okupują sobie pokój chwilowy.

Skarby wymienione są echem tych wojen. Plemię, zamieszkujące wówczas Galicyę, musiało brać czynny udział w wypadkach historycznych, rozgrywających się za Karpatami, skarby zaś są łupem, zdobytym na Rzymianach, a nie zamiennikiem handlowym. Dla barcarzyńców — ponieważ znali tylko handel zamienny — miał pieniądz wartość taką, jaką przedstawiała dlań wszelka inna ozdoba. Okazujące się zaś coraz częściej w tych czasach drobne wyroby srebrne wyrabiane były najniezawodniej tu na miejscu i to właśnie z srebra, zdobywanego przez topienie monet rzymskich. Wielkie bogactwo ich przemawiać się zdaje za tem bardzo.

Zagadkowym zabytkiem, w pobliżu którego znajdują wiele monet rzymskich, tudzież przedmiotów bronzowych, jest tak zwany W a ł T r a j a n a, wysokie, kilka kilometrów długie, podobne do wału usypisko ziemne, nad Dniestrem i Zbruczem, którego przedłużenie przechodzi na Podole rosyjskie i Bessarabię. Zaczyna się on we wsi G e r m a k ó w c e (pow. Borszczów) i przerwany kilkakrotnie, ciągnie się prawie równolegle ze Zbruczem, aż do samego Dniestru. Pierwsza część jego idzie od Germakówki do brzegu Zbrucza, dalej przerwany zaczyna się w Z a l e s i u i dosięga M ł y n ó w k i, licząc w tej rozciągłości 4 kilometry. Od Młynówki do K u d r y n i e c nie ma go całkiem i dopiero za temi ostatniemi występuje znowu, przedłużając się do Z a w a l a; długość tej partyi równa się 1 $^1/_2$ km. W okolicy P a n i o w i e c istnieją dwie bardzo krótkie odnogi jego, a znowu pojawia się w B o r y s z k o w c a c h, skąd ciągnie się do Bielowiec prawie do samego Dniestru; długość tej części wynosi 1800 m., a zachowała się ona najlepiej. Długość wału bez względu na przerwy — zajęte kiedyś jednolitym nasypem, dziś przeważnie zrównanym z ziemią — wynosiłaby na linii od Germakówki do Bielowiec 26 km., podczas gdy długość części zachowanych jeszcze ma tylko 12 km. 150 m. W miejscach najlepiej zachowanych dochodzi 6 m. wysokości, 1·70 szerokości u góry i 20 m. u podstawy.

Początek i pochodzenie tego wału odnosi się zwyczajnie do epoki rzymskiej, ale niewiadomo dotychczas pewnie, jakie znaczenie jego i jakich czasów dokładnie sięga. Nazwę wału Trajana dostał zapewne ze względu na walki ludności tych stron z impera-

torem Trajanem — komu jednak zawdzięcza to miano niewiadomo [1]).

W pobliżu jego w Myszkowie (pow. Zaleszczyki) znalazł przypadkowo w 1862 roku wieśniak pewien, niewątpliwie wprost rzymskiego pochodzenia zabytek, uważany przez jednych za wojskową odznakę legii, przez innych zaś za wotum obrzędowe. Jest to rączka bronzowa, trzymająca w wyprostowanych palcach, między małym a wskazującym, kulkę małą: na rączce tej widać nóżki odłamanej figurki bogini Victoriae. Na przedramieniu zaś łaciński napis skrócony, odczytany przez prof. Bormanna: „I(ovi) O(ptimo) M(axima) Doliceno Gaius optio c(o)h(ortis) I. Hisp(anorum) (miliariae) v(otum) s(olvit) l(ibens) m(erito)". Żołnierz rzymski I. kohorty hiszpańskiej ofiarował Jowiszowi wotum to z wdzięczności, możliwie za uleczenie ręki, zranionej w bitwie, a dziwnym zbiegiem wypadków znajduje się je w najodleglejszych, wprost przeciwnych kończynach imperyum, gdzie dostać się mogło jako przedmiot ozdoby, lub nawet bóstwo drogą stosunków handlowych.

Kohorta wspomniana w dedykacyi, to znana z historyi Rzymu — cohors I. Flavia Ulpia Hispanorum miliaria C. R. equitata, która odbyła dacką kampanię Trajana, a należała też do pułków okupacyjnych nowej prowincyi za czasów Ant. Piusa (145—161 r.). J. Zingerle ustala datę znalezienia się jej w Galicyi przypuszczalnie na 174 r. po Chr., kiedy legie rzymskie za Marka Aurelego najdalej posunęły się na północ Dacyi starożytnej. Za datą tą przemawia i sam charakter pisma, właściwy drugiej połowie II. w. po Chr.

Cenny ten zabytek przechowuje się obecnie w Muzeum im. Lubomirskich we Lwowie [2]).

Innym przedmiotem religijnego kultu Rzymian, znanym w czasach przedhistorycznych w Galicyi, jest phallus, który

[1]) Siarczyński Fr. Ślady wałów Trajana w krajach ruskich. Rkp. Ossol. nr. 495; Kirkor, Zbiór wiad. 1879 III. 38—44 (z planem). Ziemięcki, Zbiór wiadom. XI. 75.

[2]) T. Rybicki, Zabytek rzymski w Myszkowie. Przyjaciel domowy. Lwów 1863 nr. 2: Biblioteka Ossolińskich, Lwów 1866, tabl. VIII., str. 415; Przegląd archeologiczny, Lwów 1876, tabl. V.; Katalog muz. Lubom. 1889, nr. 986; Demetrykiewicz Wł., Vorgeschichte Galiziens, str. 130, 133; Demetrykiewicz Wł. und J. Zingerle, Fund aus Ost-Galizien. Jahreshefte d. oesterreich. arch. Institut. Wien 1904. VII. str. 149—158.

jako atrybut Pana, Priaposa i Hermesa, uważany był za symbol płodności. Podobizny z bronzu, złota i innych metali, zawieszczano jako wota na figury bóstw, lub noszono jako środek przeciw „złemu wzrokowi". Bronzowy phallus podobny znaleziono razem z większą ilością monet Trajana w wspomnianej już miejscowości Zalesie (pow. Borszczów), a dwa również bronzowe oskrzydlone, w Kociubińczykach (pow. Husiatyn).

Rzymskiej również prowenieneyi jest naczynie szklane z Bilcza złotego, jak również fibule bronzowe, znane z kilkunastu okazów.

Już same znaleziska monet i przedmiotów pojedynczych wskazują, iż Galicya wschodnia stała pod znacznym wpływem południa rzymskiego. Jeszcze bardziej wykazują to cmentarzyska i groby z inwentarzem prowenieneyi rzymskiej. Pod wpływem obyczaju rzymskiego, począł się rozpowszechniać ciałopalny obrzęd niepraktykowany dotychczas lub tylko wyjątkowo. Znane są też u nas groby ciałopalne z epoki rzymskiej, ale i szkieletowe odkryto również. Ciałopalne omówimy osobno, zajmrjąc się na razie szkieletowymi.

Cmentarzysko całe z grobami szkieletowymi odkryto w jesieni 1909 r. w Psarach koło Rohatyna. Odkopano tu przy robotach ziemnych około 50 szkieletów, leżących na wznak, głowami na południowy zachód, w rozmaitem oddaleniu od siebie. Koło nóg nieboszczyków stały naczynia z gliny siwej, przy kościach ozdoby rozmaite. Często występowały fibule bronzowe, po dwie lub po jednej, paciorki od naszyjników, grzebyki kościane i wieszadełka metalowe. Epokę cmentarzyska oznaczyć można na podstawie fibul znalezionych tam na wiek IV.—V. po Chr.

Srebrny kołczyk w kształcie kabłączka prostego, ukazuje na grubszym końcu pochewkę, utworzoną ze spiralnie zwiniętego drucika. Osobliwą formę przedstawia srebrna agrafa, składająca się z obręczy płaskiej, na której wiszą po jednej stronie dwie paskowe skówki, przeznaczone do chwytania rzemyków lub wstążek. Oryginalne jest też wieszadełko bronzowe kształtu dętej obręczy czworograniej, utworzonej z plecionki drucików bronzowych: po jednej stronie zaopatrzone jest w uszko. Grzebyk kościany składa się z kilku płytek, zbitych gwoździami żelaznymi.

Na uwagę zasługują w pierwszym rzędzie dwa naczynia szare, grubej roboty i pojedynczych kształtów, lecz obok nich zjawia się rozbita miseczka siwa, starannie wykonana, z lepszej gliny na kółku garcarskiem, a kilka brzeżków i spodków naczyń tego sa-

mego gatunku, znalezionych wśród kości ludzkich, które wyrzucono na brzegi przekopu, wskazuje, że szlachetniejszy ten wyrób ceramiczny dominował wśród okazów wykopanych. Ozdobą ich były przeważnie reliefowe pręgi i żebrowania obok kształtów zgrabnych [1]).

Z tej samej epoki pochodzi cmentarzysko szkieletowe w Trembowli, zrujnowane przy budowie kolei. Przy szkieletach znaleziono naczynia gliniane i szklane, zniszczone przez robotników. Dr. Demetrykiewicz znalazł tu jeszcze kilka czerepów, z których okazuje się, iż naczynia te, podobne do znalezionych dawniej w Horodnicy n. Dn., pochodzą z epoki rzymskiej [2]).

Z cmentarzyska szkieletowego tej epoki w Podhajczykach Justynowych (pow. Trembowla) pochodzą trzy małe naczynia gliniane, wydobyte z grobów, w których znaleść miano przedmioty bronzowe i monety. Wyrobione są one starannie na krążku garncarskim, a podobne do znalezionych w ciałopalnych grobach w Lipicy (pow. Rohatyn), pochodzących z II.—III. w. po Chr. i wspomnianych grobów w Trembowli [3]).

W mogile zbadanej przez Dra Demetrykiewicza w Hleszczawie (powiat Trembowla) znajdywał się grób, zbudowany z płyt kamiennych; szkielet leżał wyciągnięty, z głową zwróconą na wschód. Przy prawej dłoni leżały dwa krzemyczki obrobione, a w stronie nóg rzucono czerepki naczynia szklanego, prowenieneyi rzymskiej. Podobny grób z dyorytową siekierką i koalinowymi, chalcedonowymi i szklanymi paciorkami odkryto we wsi Zieleńcze (pow. Trembowla) [4]).

Z epoki tej pochodzi też zapewne grób szkieletowy, odkryty w Uwisle (pow. Husiatyn) w 1889 r. Przy szkielecie, złożonym wprost w ziemię, znalazł G. Ossowski naszyjnik z dwóch muszli (Cyprea pantherina), kła dzika i szczęki rybiej, ozdobną bronzową sprzączkę od pasa, grzebień kościany i małe wędzidło końskie z żelaza [5]).

* * *

---

[1]) Hadaczek Dr., Kultura dorzecza Dniestru w epoce cesarstwa rzymskiego. Materyały antr. arch. 1912. XII. str. 28—30.

[2]) Demetrykiewicz, Materyały antr.-arch. 1900, IV., str. 92—8.

[3]) Demetrykiewicz, l. c. str. 116—8.

[4]) Demetrykiewicz, l. c. 122—5.

[5]) Ossowski G. Zbiór wiad. 1891. XV. 35—9.

W grobach epoki rzymskiej grzebała się ludność z dawna osiadła w Galicyi wsch., której tylko kultura uległa w tym czasie wpływom z południa. Prócz repertuaru nowych form i wyrobów przemysłowych przyjęła ona od Rzymian jeszcze nowy obrzęd pogrzebowy, polegający na spalaniu zwłok i składaniu resztek z urnami do ziemi. Zwyczaj ten panował jakiś czas i nadal obok obrzędu niecia łopalnego, ale w rezultacie górę wzięła tradycya odwieczna — powrócono do składania zwłok całych do ziemi.

Do tych czasów przełomowych odnieść należy szereg grobów, odkrytych na terytoryum Podola.

Na gruntach Myszkowa (pow. Zaleszczyki) zbadał Ossowski w 1890 r. dwa rodzaje grobów szkieletowych: jeden w kręgach kamiennych, drugi bezpośrednio w ziemi bez żadnych odznak z wierzchu. Groby pierwszego rodzaju rozlegały się na lewym brzegu Seretu. Widoczne tu były 3 nienaruszone kręgi kamienne, złożone z pięciu i sześciu brył większych, wystających z ziemi w mniej więcej jednakowych odstępach od siebie. Koła, zatoczone temi bryłami, dochodziły 3 m. średnicy.

Na typowe urządzenie tych grobów składa się sześć płyt nieobrobionych, ułożonych w niewielkich od siebie odstępach, w postaci kręgu, widocznego na powierzchni ziemi. Pośrodku jego znajduje się dół grobowy, w którym ustawione jest w zachodn.-wschodnim kierunku koryto drewniane ze szkieletem, położonym na wznak. głową zwróconym na zachód. Z wierzchu trumna całkiem nie nakryta, a pod nią ziemia nieruszana.

W grobie pierwszego kręgu leżały przy skroniach zmarłego ładne zausznice bronzowe z jednego większego i drugiego mniejszego kółka, urządzonego do zamykania i ozdobionego trzema nawleczonemi kulkami. Między próżnemi temi dętkami i po ich bokach, kółko zausznicy obwinięte cienkim drutem bronzowym w celu unieruchomienia tych ozdób.

W grobie drugiego kręgu, obok czaszki znalazła się gałka złota i kilka drobnych paciorków glinianych, podobnych do wydobytych z grobu ciałopalnego w Uwiśle.

W grobie trzeciego kręgu, obok prawej skroni znalazła się tylko jedna zausznica, wyrobiona z zagiętego meandrowo drutu bronzowego, zakręconego z jednego końca w kabłączek, charakterystyczny dla bronzowych i srebrnych wyrobów typu słowiańskiego.

Niedaleko od tych grobów, zbadał Ossowski inne, w których chowano zmarłych, bezpośrednio do ziemi, w głębokości mniej

więcej 60 cm. w zachodn.-wschodnim kierunku, na wznak, głowami na zachód. Przy odkopanych szkieletach znaleziono zausznice bronzowe w kształcie kółek z kabłączkami, zausznice z trzema gałkami i pierścienie z grubego, spiralnie skręconego drutu bronzowego (w postaci półksiężyca) — przedmioty podobne zupełnie do znalezionych w grobach poprzednich. Prócz tego wydobyto naczynia gliniane, wyrobione z starannie wymieszanej gliny na krążku garncarskim. Były to: garnek, dzbanek z dwoma uchami i bardzo ładna misa z siwej, doskonale wymieszanej gliny, ozdobiona na szyjce lekko reliefowym paskiem, na którym dokoła biegnie rząd cały silnie wyciśniętych kółek, oddzielonych od góry i dołu drobnym, jakby sznurkowym paskiem z skośnie wyciskanych kresek. Misa ta należy do najpiękniejszych worobów ceramicznych epoki t. zw. czystosłowiańskiej. [1])

W Żeżawie nad Dniestrem (pow. Zaleszczyki) zauważył dr. Hadaczek 45 mogił z epoki słowiańskiej, z których przekopał cztery, znajdując w jednej szkielet na wznak z głową ku półn.-wschodowi, a obok żelazne gwoździe od trumny. [2]).

W Michałkowie (pow. Borszczów) zbadał dwa groby. W jednym, w głębokości 35 cm., leżał na wznak szkielet 1·45 m. długi, zwrócony głową na zachód z rękami, złożonemi na krzyż na piersiach; na kości czołowej leżało rzędem dziesięć delikatnych, srebrnych blaszek prostokątnych dyademu, przymocowanych pierwotnie do materyi, jak to widać z czteru dziurek w rogach każdej blaszki. Grób drugi, podobny do pierwszego, mieścił tylko dwa szkielety dziecinne obok siebie. Z ornamentu blaszek dyademu — wyobrażenie konia — wnosić można, że cmentarzysko to sięga X. w. po Chr. [3])

Przy budowie drogi z Mielnicy do Olchowiec (pow. Borszczów) natrafiono przed kilku laty na groby szkieletowe z pierścieniami, naramiennikami, kolczykami i innemi ozdobami ze srebra. Szkielety zwrócone być miały głowami na zachód. Znalezione bronzowe i srebrne kolczyki dostały się do zbiorów p. Tychowskiego w Borszczowie. Ciekawa jest jedna para kolczyków srebrnych: jedną część kolczyka tworzy masywna perła sześciościenna, bogato zdobna trójściennemi filigranowej roboty piramidkami, szkla-

---

[1]) Ossowski, Zbiór wiad. XV. str. 89—98; XVI. 92—93.
[2]) Hadaczek dr. Sprawozdanie Grona c. k. konserw. Galicyi wsch. 1909, str. 3.
[3]) Hadaczek dr. Materyały antr.-arch. 1903, VI. str. 33.

nemi perłami barwnemi w oprawach i swobodnie zwisającemi blaszkami okrągłemi, jakby monetkami; druga część jest gładką igłą, dla której wykonana jest na perle sześciościennej pochwa w kształcie kwiatka. Para kolczyków podobnych z Bożykowiec na Podolu przechowuje się w zbiorach krakowskiej Akademii Umiej. Są to prawdopodobnie przedmioty, wyrobione pod wpływem wczesnej złotniczej sztuki bizantyńskiej. [1])

Do tych mniej więcej czasów odnieść zapewne należy grób szkieletowy, odkryty przypadkiem w 1871 r. w nasypie horodyszcza we wsi Horodyszczu (pow. Tarnopol). Na piersiach zmarłego leżała figurka siedząca z kamienia żółto-białawego. Figurkę tę oddał A. Petruszewicz — który uważał ją za statuetkę buddyjskiego Dalaj-lamy, a grób, miejscem spoczynku prawdopodobnie Połowca jakiegoś — do „Nacjonalnego Muzeum“ we Lwowie. [2])

Z zestawienia powyższego wszystkich znanych na Podolu szkieletowych grobów po-neolitycznych widać, jak z biegiem czasu zmieniały się one i to w kierunku coraz większego uproszczenia budowy i kształtów. Po potężnych grobach skrzynkowych zjawiają się następcy ich w postaci prostszych już grobów płytowych, kręgowych, z mogiłami lub bez, a wreszcie zwykłe rzędowe, bez żadnego odznaczenia na powierzchni ziemi. Co się zaś tyczy zawartości, to spotykamy w nich naprzód drobne wyroby bronzowe z kamiennymi, następnie liczniejsze bronzowe już z żelaznymi, ale jeszcze i nadal kamiennymi, a wreszcie z bronzowymi, żelaznymi i srebrnymi, charakterystycznymi zwłaszcza dla ostatnich wieków doby przedhistorycznej.

B. Groby ciałopalne.

Przeglądu grobów szkieletowych dokonaliśmy w porządku ich chronologicznym, nadmieniając, iż z nastaniem wpływów rzymskich pojawiać się u nas poczynają i groby ciałopalne z inwentarzem pochodzenia rzymskiego. Obrzęd ciałopalny nie zdołał jednak nigdy wyprzeć dawnego zwyczaju, chociaż w poszczególnych razach zachodzi nawet w grobach czystosłowiańskich, przeważnie zresztą

[1]) Hadaczek dr. Materyały antr.-arch. 1903, VI. str. 34.

[2]) Petruszewycz A. Kamniennaja statuetka najdennaja w Galicji. Zapyski Odessk. arch. obszcz. 1908 (356 posiedz. z 20. stycznia 1904 r.) str. 2—3.

szkieletowych. O ciałopaleniu u Słowian wspominają jeszcze kroniki najdawniejsze — ustąpił on bezpowrotnie dopiero z nastaniem chrześcijaństwa. Okazał się zaś po raz pierwszy pod wpływem Rzymu, chociaż znany jest jeden wypadek bardzo ciekawy, gdzie za pośrednictwem wpływów scytyjskich dotarł do nas od Greków. Najprawdopodobniej też należy on do pierwszych tego rodzaju na Podolu.

W Dupliskach (pow. Zaleszczyki) mianowicie, zbadał Kirkor 1883 r. trzy kurhany z 10 znajdujących się tam. W jednym, usypanym z ziemi, przemieszanej z bryłami kamienia, w głębokości 70 cm. od powierzchni nasypu, znalazł wędzidło bronzowe, nie różniące się ani wyglądem, ani wielkością od dzisiaj używanych. Obok niego stało małe naczynie, którego nie udało się wydobyć cało. O 20 cm. niżej wystąpiło ognisko $2^1/_2$ m. długie, a prawie 40 cm. grube. Dno jego stanowiły szczelnie przystające do siebie płyty kamienne, a na nich warstwa gruba silnie ubitej gliny przepalonej. Na zgorzelisku dużo popiołu i drobnych kostek przepalonych; znalazło się tu 10 bronzowych, jeden kościany i jeden żelazny grocik, jakiś przedmiot w kształcie małego krążka z dziurą i siekierka żelazna. Po bokach mnóstwo kości zwierzęcych, węgli i czerepów glinianych. Dwa ostrza grocików bronzowych wyróżniają się z pośród innych; jeden z haczykiem w dół spuszczonym, drugi z wgłębionemi liniami. Grocik kościany. dobrze zaostrzony, jest podłużny i czworograniasty. Czerepy naczyń, najprawdopodobniej wyrobionych na krążku garncarskim, nieudolne są i pewnie od mis i garnków.

Grociki podobne znaleziono w Sapohowie (pow. Borszczów), w Krągłem (pow. Borszczów), w Horodnicy nad Dn., w Zazdrości (pow. Trembowla) i w Satulmare na Bukowinie.

W dwu innych mogiłach tej samej konstrukcyi, znalazły się tylko czerepy, węgle i kości.[1])

Groby te wyjątek stanowią na Podolu, ale w każdym razie zapowiedź stanowiły nastania zwyczaju nowego, który dopiero pod wpływem rzzmskim bardziej rozpowszechnił się u nas. Charakterystyczny pod tym względem przykład stanowi cmentarzysko urnowe, odkryte 1889 r., w czasie budowy drogi w Lipicy pod Rohatynem. Kopernicki naliczył na niem około 200 urn z popiołami nieboszczyków. Na zawartość ich składają się przeważnie przedmioty służące do ozdoby ciała, a więc fibule bronzowe, grze-

[1]) Kirkor, Zbiór wiad. 1884, VIII. str. 49.

byki kościane, perełki, zwierciadełka, wskazujące razem na II—III. w. po Chr. Nader charakterystyczną jest ceramika. Zachowane naczynia koloru siwego, zrobione są na krążku garncarskim, z gliny starannie odczyszczonej. Ozdobą ich są pręgi i nabrzmienia rozliczne, tudzież ryte lub gładzone linie, ujęte w systemy geometryczne, nadto ogólne kształty zgrabne, naśladowane według wzorów metalowych lub szklanych. Wśród naczyń tych jest kilka okazów, przypominających kształtami naczynia znane z cmentarzysk 1-szej połowy 1-go tysiąclecia przed Chr. typu Czechy, Wysocko, Jasionów, Smulno, Hłuboczek, Rakówkąt, Uwisła, Horodnica nad Dn. i t. d. Analogia ta ma tem większe znaczenie, że obie grupy wykopalisk oddzielone są od siebie znacznym okresem czasu. Tam panowały jeszcze groby szkieletowe, lecz zwolna zaczynało wchodzić w życie ciałopalenie, przejęte z Zachodu.

Obok cmentarzyska ciałopalnego z Lipicy wymienić można kilka grobów urnowych, najczęściej samotnych. Tu należy urna, opasana mieczem żelaznym, znaleziona w Kapuścińcach (pow. Borszczów) razem z umbem od tarczy i grotem dzidy, także znaleziona na horodyszczu koło Chocimierza, w Kamionce Wielkiej (pow. Kołomyja) i w Rudkach (pow. Gródek).

Do epoki tej odnieść też należy groby ciałopalne, odkryte przypadkiem w Trembowli, z przeważnie ciemno emaliowanemi naczyniami glinianemi. Dwie miski i dzban stłuczony przechowują się w Muz. Dzieduszyckich. W zbiorach Muzeum Podolskiego w Tarnopolu jest z cmentarzyska tego urna gliniana w kształcie wazy z trzema uchami z siwej gliny, podobna do wyrobów z Lipicy, miseczka z takiej samej siwej gliny i garnek z czerwonej kruchej gliny, słabo wypalony z ornamentem, złożonym z trójkątów zarysowanych równoległemi liniami skośnemi, podobny całkiem do dawniej znalezionych w szkieletowych grobach rzymskiej epoki w Horodnicy nad Dn.

Cmentarzysko ciałopalne znajduje się też w Podgórzu (pow. Trembowla). W zbiorach ś. p. dra Olpinskiego znajdowały się zeń dwie urny. Jedna w kształcie jakby wysokiego wazona z małem zwężeniem u podstawy, dochodzi 40 cm. wysokości i wylepiona jest z kruchej, czerwonawej, słabo wypalonej gliny; przypomina ona całkowicie urny z cmentarzyska epoki rzymskiej w Horodnicy nad Dn., podobnie jak i druga, wyrobiona w rękach, słabo wypalona z ornamentem, złożonym z rzędu trójkątów, zwróconych wierzchołkami na dół, których granice zakreślone są li-

niami, wyciskanemi w mokrej glinie, a środek wypełniony takiemiż liniami skośnemi.

Z badań przeprowadzonych na miejscu przez dra Demetrykiewicza pokazało się, iż pochodzą one z zniszczonego cmentarzyska ciałopalnego, sięgającego II—III. w. po Chr. [1])

Do epoki tej należy też cmentarzysko w Zalesiu (pow. (Borszczów), odkryte przypadkowo około 1895 r., z którego znaleziska przechowują się w Muz. Dieduszyckich. W skład ich wchodzi duża amfora rzymska z uszkodzonym otworem, niezgrabne naczynie pierwotnej roboty, pokryte na brzuścu dołeczkami, wygniatanymi palcami, bronzowy dzbanek misternej roboty, bronzowe wieszadełko emaliowane i perła szklana z ornamentem barwnym.

Amforę podobną znaleziono pod Tarnopolem, w Zieleńczu pod Trembowlą (obecnie w tarnopolskiem Muzeum Podolskiem) i fragment w Horodnicy nad Dn. [2])

Ciałopalne mogiły znajdować się mają w Oknie (pow. Skałat). W ciałopalnym grobie w Błyszczance (pow. Zaleszczyki) znaleziono w 1877 r. naczynie gliniane, fragment fibuli bronzowej, emaliowany wisiorek i dwa srebrne denary Hadryana, oddane do muz. Akad. krak. Podobne przedmioty znaleziono w mogiłach w Dźwiniaczu (pow. Zaleszczyki).

Zwyczaj ciałopalenia — jak to nadmieniliśmy już — zachował się szczątkowo aż do ostatnich wieków przedhistorycznych. Z tych też czasów znamy obok grobów szkieletowych równocześnie i ciałopalne. W Podhajczykach Justynowych (pow. Trembowla) n. p. natrafił Kirker obok czteru mogił, z grobami szkieletowymi i na jedną, zawierającą ślady ciałopalenia. W jednej z nich znalazł przy szkielecie niewieścim pierścień bronzowy z niedomkniętymi końcami, kolczyki bronzowe, bronzowe ozdoby naszyjnika z srebrnemi uszkami i karniolowy paciorek sześciogranny. [3])

Słowiańskie cmentarzysko ciałopalne odkrył dr. Hadaczek w Koszyłowcach na niwie, „na obozie“. [4])

---

[1]) Demetrykiewicz dr. Materyały antrop.-arch. 1900, IV, str. 100—101.

[2]) Hadaczek dr. Kultura dorzecza Dniestru w epoce cesarstwa rzymskiego. Kraków 1912; Janusz B. Münzen und andere römische Altertümer in Ost-Galizien. Antiquitäten-Zeitung. Stuttgart 1911, nr. 49; Tosamo po polsku — „Na ziemi naszej“. Lwów 1911, nr. 14—16.

[3]) Kirkor, Wycieczki na Podole galic. Kłosy, 1877, str. 367 (rys.).

[4]) Sprawozdania Grona c. k. konserw. Galicyi wschodniej 1909, str. 3.

Zabytków tej kategoryi znajdzie się zapewne z czasem dużo więcej, ale na razie tylko wyżej zestawione udostępnione zostały badaniom. Niemniej na ich podstawie skonstatować można, cośmy poprzednio powiedzieli o grobach szkieletowych i ciałopalnych. Na ogół. za cały czas wieków przedhistorycznych, panującym zwyczajem było chowanie zmarłych niepalonych — z końcem dopiero wieków przed-Chrystusowych i w początkach nowej ery pojawiło się ciałopalenie, które jednak nigdy nie wyparło zwyczaju dawnego. chociaż szczątkowo dotrwało niemal czasów historycznych. Kroniki bowiem przedstawiają Słowian starych jako zwolenników ciałopalenia, czemu — jak przekonaliśmy się — nie przeczą odkrycia archeologiczne. które jednak pouczają, że i nadal chowano zmarłych cało do ziemi.

Bohdan Janusz.

(Dokończenie nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".

Prenumerata wynosi: w cesarstwie austryackiem rocznie **8** K, półrocznie **4** K, ćwierćrocznie **2** K, w granicach Niemiec rocznie **3** talary, półrocznie **1½** talara, którą prosimy nadsyłać (najdogodniej przekazem pocztowym) pod adresem: **Administracya „Gazety Lwowskiej“.**

Cena księgarska (główny skład w Galicyi w księgarni Gubrynowicza i Syna) za rocznik czyli 1 tom **10** K, za pół roku **5** K, za ćwierć roku **2** K **50** h, za zeszyt **1** K.

Prenumeratorowie „Gazety Lwowskiej“, którzy uiszczą przedpłatę na „Gazetę“ z góry za cały rok (od 1 stycznia) lub za pół roku (od 1 stycznia lub od 1 lipca) otrzymają „Przewodnik“ bezpłatnie, zaś prenumeratorowie ćwierćroczni i miesięczni na żądanie za dopłatą pierwsi **1** K **50** h na kwartał, drudzy **60** h za zeszyt.
